



HARLEQUIN[®]

Romans
Historyczny[®]



JOANNA
FULFORD

Hrabina i szpieg

Joanna Fulford

Hrabina i szpieg

*Tłumaczenie:
Wojciech Usakiewicz*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Claudine rozparła się na zniszczonym, obitym skórą siedzeniu i pozwoliła, by jej ciało poddało się odprężającemu kołysaniu pojazdu. Zerknęła na opustoszałe ulice. Chociaż wieczór dopiero zapadał, lutowy deszcz zniechęcił ludzi do wychodzenia. Prawdę mówiąc, ona również wolałaby zostać w ciepłym domu, ale nie miała wyboru. Poza tym sama zgłosiła się do tego zadania i zobowiązała przyjechać do Paryża.

Dreszczyk emocji. Atrakcyjność tej misji opierała się częściowo na ryzyku. Lubiła je i choć za każdym razem było nieco trudniej, wciąż umiała rozróżnić odwagę od bezmyślnej brawury.

Gdyby londyńscy znajomi mogli ją w tej chwili zobaczyć, pomyślała i uśmiechnęła się. Nie było trudno wyobrazić sobie ich reakcje. Krewni prawdopodobnie by ją wydziedziczyli, a reszta ograniczyłaby się zapewne do wyrażenia dezaprobaty. Większość z nich i bez tego przyglądała się jej z niechęcią. Nie dbała o to. Ponad wszystko ceniła swoją, z trudem zdobytą niezależność i nie zamierzała jej oddawać.

Dorożka skręciła w boczną uliczkę i w końcu zatrzymała się przed domem po lewej stronie. Lampa oświetlała numer na filarze przy drzwiach. Dom niczym się nie wyróżniał, kamienna fasada i okiennice były dokładnie takie same, jak w okolicznych domach, bowiem odwiedzającej go klienteli zależało na dyskrecji. Stanowiło to o użyteczności tego miejsca. Mimo wszystko Claudine z własnej woli nie pojawiłaby się w tym miejscu. Uśmiechnęła się szyderczo. W swoim dawnym życiu z pewnością nie.

– Co kraj to obyczaj – mruknęła pod nosem. – Poza tym tamtej dziewczyny już nie ma. Stała się kimś zupełnie innym.

Mimo woli położyła dłoń na torebce i poczuła znajomy kształt pistoletu. To był jedynie środek ostrożności. Do tej pory nigdy nie potrzebowała broni, ale czuła się pewniej ze świadomością, że ją ma. Nasunęła kaptur na głowę, wysiadła i

zapłaciła fiakrowi. Mruknął słowo podziękowania i odjechał. Dorożka z turkotem potoczyła się dalej, a Claudine pokonała schodki prowadzące do frontowych drzwi i pociągnęła za sznur dzwonka.

Otworzył lokaj najęty raczej z uwagi na posturę niż prezencję. Jego spłaszczony i krzywy nos świadczył o boksterskiej przeszłości. Mężczyzna przez chwilę bacznie przyglądał się Claudine, a potem skinął jej głową na powitanie. Weszła do oświetlonej sieni i usłyszała, jak drzwi zamykają się.

– Kto tam, Raoulu? – dobiegł ją głos od wznoszących się po przeciwnej stronie schodów, a następnie śmiech. – No, no. Kto by pomyślał?

Elegancka kobieta przyglądała się scenie przy wejściu. Miała kunsztownie ułożone włosy i staranny makijaż. W łagodnym świetle madame Renaud nie wyglądała na swoje czterdzieści dwa lata.

– Przyszłam załatwić pewną sprawę, madame.

– Wszyscy tu mają sprawy, moja droga. – Madame Renaud skinęła głową w stronę pietra. – Lepiej wejdź na górę.

Chwilę potem Claudine stanęła obok niej. Jej strój, od eleganckiej narzutki, po ledwie widoczną pod spodem suknię, został dokładnie otaksowany i wyceniony co do centyma. Ostateczna suma była niezaprzeczalnie wysoka, co tylko wzmogło zaniepokojenie madame Renaud.

– Myślałam, że może zmienisz zdanie. Moja propozycja jest aktualna – powiedziała.

– Już mówiłam, że przyszłam w innej sprawie.

– Szkoda. Z takim wyglądem zarobiłabyś majątek.

Madame zerknęła przez otwarte drzwi do salonu za ich plecami, gdzie pół tuzina dziewcząt we frywolnych, półprzezroczystych sukniach śmiało się i gawędziło. Było jeszcze wcześniej. Zegar na gzymsie kominka pokazywał za dziesięć ósmą.

– A raczej to pani zarobiłaby majątek – odparła Claudine.

Madame skinęła głową.

– Dostałabyś lwia część zysków, słowo daję.

– Jeśli kiedykolwiek zdecyduję się, pani dowie się pierwsza. Na razie trzymajmy się dotychczasowej umowy. – Claudine przekazała kobiecie sakiewkę, ukrytą do tej pory w kieszeni sukni. – Czy on już przyszedł?

Madame zważyła sakiewkę w dłoni, a potem skinęła głową.

– Tędy proszę.

Ruszyły korytarzem, zza drzwi po obu jego stronach wydobywały się różne dźwięki, przemieszane z ludzkimi głosami. Często zastanawiała się nad doznaniem kobiety, nigdy bowiem ich nie doświadczyła ani o nich nie rozmawiała. Pomijając oczywiście osobliwe wyjaśnienia guwernantki, pani Failsworth.

– Stosunki intymne są nieuchronną częścią małżeństwa, moja droga, a chociaż żadna szlachetnie urodzona kobieta nie powinna szukać w nich przyjemności, to musi być posłuszna mężowi. Cały sens małżeństwa leży w spłodzeniu potomstwa, dlatego obowiązkiem żony jest dać mężowi dziedziców, którzy podtrzymaliby linię. Oczywiście poród jest bolesny i niebezpieczny. Wiele kobiet umiera w jego trakcie albo kilka dni później z gorączki...

Claudine słuchała tego z oczami okrągłymi jak spodeczki i narastającym niepokojem. Czasem zastanawiała się, co dzieje się po ślubie, ale jej wyobraźnia nigdy nie sięgnęła poza trzymanie się za rękę i pocałunki.

W towarzystwie małżeństwo uważano za jedyną możliwość awansu życiowego kobiety, a w każdym razie kobiety dobrze urodzonej. Zasadniczo był to zwykły interes, o czym Claudine świetnie wiedziała, w dodatku taki, który nie uwzględniał życzeń, a tym bardziej uczuć kobiety. Ona nie miała w swojej sprawie nic do powiedzenia. W jej domu wola ojca była niepodważalna. Poinformowano ją o małżeństwie dopiero po podpisaniu wszystkich dokumentów.

Zastanowiła się, czy dziewczęta madame Renaud znajdowały przyjemność w tym, co robią, czy po prostu zmusiła je do tego konieczność życiowa? Claudine знаła naiwne wiejskie dziewczęta, które przyjeżdżały do wielkiego miasta szukać szczęścia, a stawały

się łupem ludzi pozbawionych skrupułów. To jednak wydawało się nie dotyczyć domu madame Renaud.

To był świat całkiem odrębny od tego, który Claudine знаła wcześniej. Za pierwszym razem nie wiedziała nawet, dokąd idzie. Znała tylko adres i nazwisko człowieka, z którym miała się spotkać. Dopiero gdy znalazła się w środku, pojęła prawdę. Sama nie bardzo rozumiała, dlaczego nie zbuntowała się przeciwko temu, że wysyłano ją do obskurnych zajazdów, jaskiń gry albo na bale maskowe w okolicach mających jak najgorszą opinię. W każdym razie przy pierwszej okazji wyraziła swoje oburzenie przed swoim pracodawcą.

Ekstatyczne krzyki mężczyzny raptownie wyrwały Claudine z zamyślenia. Mimo woli zerknęła w stronę zamkniętego pokoju, ale szybko odwróciła głowę. Madame Renaud uśmiechnęła się.

– Estelle zawsze wie, jak dawać przyjemność – stwierdziła, a potem, widząc zakłopotanie malujące się na twarzy towarzyszki, zmierzyła ją sceptycznym spojrzeniem. – Co tu się gorszyć? W końcu jest pani mężatką! – Skinęła głową ku obrączce lśniącej na palcu Claudine. – Jedyne różnica polega na tym, że nam za to płacą.

Nie odpowiedziała. Owszem, była mężatką, ale nie miała pojęcia, jak zadowala się mężczyzną. To musiała być dość wyrafinowana sztuka, skoro wywoływała takie okrzyki rozkoszy. Claudine nie wydawało się, by miała kiedykolwiek doznać wtajemniczenia w tej materii, więc skupiła uwagę na zadaniu, które miała wykonać, zirytowana że pozwoliła się tak łatwo rozproszyć.

Tymczasem dotarły do końca korytarza i madame Renaud wskazała drzwi po prawej.

– Tam.

W pokoju unosiła się woń stęchłych pachnideł i potu. Umeblowanie było skromne: wielkie łóżko z zasłoną, stojak na dzbanek i miskę, nad nim lustro, a poza tym krzesło. Dwie lampy rzucały ciepłe światło, ale złociste kręgi ogarniały tylko część pokoju, więc jego obrzeża spowijał mrok. Okno naprzeciwko

wejścia było zamknięte i zabezpieczone okiennicami. Claudine zmarszczyła brwi.

– Alain?

Zauważyła nieznaczny ruch w mroku i w jej polu widzenia pojawił się mężczyzna. Serce podeszło jej do gardła. To nie był Alain! Gdy się odwrócił, Claudine głośno nabrała tchu. Twarz mężczyzny miała piękne rysy, jednak zniekształcały ją dwie blizny po lewej stronie w pobliżu skroni. Co więcej, oko i część policzka były zasłonięte opaską z ciemnej skóry.

Claudine z wysiłkiem zebrała myśli.

– Proszę mi wybaczyć, monsieur, musiałam pomylić pokój.

Jej mina i ciche syknięcie nie zdziwiły mężczyzny.

Spodziewał się takiej reakcji. Zresztą prawdę mówiąc, sam starał się, by jego wygląd nie pozwalał rozmówcy poczuć się swobodnie.

– Nie sądzę, proszę pani.

Wszedł na środek pokoju, by dokładniej ją obejrzeć.

Kobieta była znacznie młodsza, niż się spodziewał. Miała niewiele ponad dwadzieścia lat. Wyglądała oszłamiająco. Łagodne światło padało na jej lśniące brązowe włosy. Patrzyła na niego gniewnie wielkimi ciemnymi oczami, a uwodzicielskie pełne usta wykrzywił grymas niemiłego zaskoczenia.

Mimowolnie wyobraził sobie, że zdejmuje z tej kobiety obszerne okrycie. Tego chciałby każdy mężczyzna, pomyślał. Genet bez wątpienia osiągał wspaniałe rezultaty w pracy werbunkowej. Zgodnie z tradycją francuską zatrudniał do zdobywania informacji zarówno mężczyzn, jak i kobiety, ale raczej nie zdarzało się, by były to takie piękności. Ta w dodatku nie miała manier kurtyzany. Genet bez wątpienia wykorzystywał jej urodę i złudną niewinność w wyższych sferach. W końcu ministrowie i ambasadorzy byli odporni na kobiece wdzięki nie bardziej niż śmiertelnicy. Kilku z nich nawet odwiedzało zakład madame Renaud. Związek wydawał się więc aż nadto oczywisty.

– Przyszła pani spotkać się z Alainem Poiretem – powiedział i zrobił krok w jej kierunku.

Claudine czuła łomotanie serca. Podniosła jednak dumnie

głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Co pan wie o Alainie i kim pan jest?

– Nazywam się Antoine Duval.

Domyślała się, że nie jest to prawdziwe nazwisko.

Ujawnienie tożsamości przyczyniło się już do śmierci niejednego człowieka.

– A pani musi być Claudine – odezwał się znowu.

– Może. Gdzie jest Alain?

– Ludzie Fouchégo aresztowali go wczoraj wieczorem.

Claudine zbladła. Nazwisko napoleońskiego szefa policji było nie bez przyczyny dobrze znane. Ogarnęła ją trwoga.

– Alain podejrzewał, że go obserwują – ciągnął mężczyzna – i zdołał mi przesłać wiadomość, zanim go wzięli.

– Dlaczego panu?

– Bo pracujemy dla tego samego... pracodawcy. Zbieramy informacje potrzebne brytyjskiemu rządowi.

– Alain nigdy mi o panu nie wspomniał.

– Mnie o pani też nie, dopóki nie zaczął się obawiać, że jej bezpieczeństwo jest zagrożone. Przyszedłem w jego imieniu, by panią ostrzec.

Historia wydawała się prawdziwa. To pasowało do Alaina. Wiedziała, że w razie niebezpieczeństwa próbowałby ją ostrzec. Jeśli wybrał do tego celu Duvala, to dlatego że mu ufał.

– Bardzo panu dziękuję. Naraził się pan na niebezpieczeństwo.

Naraz uświadomiła sobie konsekwencje owego aresztowania. Jeśli Alain był obserwowany, to zapewne ludzie Fouchégo znali również jego kontakty i wiedzieli o niej. Może czekali tylko na właściwy moment, by zastawić na nią pułapkę?

Duval zdawał się czytać w jej myślach, bo znów się odezwał.

– Możemy tylko zgadywać, jak wiele ludzie Fouchégo już wiedzą. Bez wątpienia jednak Alain zostanie w końcu zmuszony do mówienia. Nie może pani tutaj zostać, to zbyt niebezpieczne.

– Nie mogę tak po prostu go zostawić na pastwę losu.

– Nie ma sposobu, by mu teraz pomóc. Jedyne, co da się

zrobić, to dopilnować, by jego starania nie poszły na marne. Proszę potraktować to ostrzeżenie poważnie i uciekać, póki pani może.

Nie pozostawało jej nic innego, jak uznać racje Duvala.

– Muszę wrócić do mieszkania. Mam tam rzeczy i...

– Nie może pani. To pierwsze miejsce, w którym będą szukać. Musimy wyjechać natychmiast, dziś wieczorem.

Claudine wysunęła do przodu podbródek.

– My?

– Dałem Alainowi słowo, że zapewnię pani bezpieczeństwo.

Przy końcu ulicy czeka na nas powóz.

Nie miała zamiaru oddawać się we władzę obcego człowieka.

Pokręciła głową.

– Potrafię sama o siebie zadbać.

– W pojedynkę? Nie wydaje mi się.

– A jak pana zdaniem tu się dostałam?

– Wpaść w zasadzkę jest naprawdę łatwo – odparł. – Za to trudniej się z niej wydostać.

– Wiem, jak opuścić Francję. Przygotowałam się na taką ewentualność. Zresztą to nie powinno pana obchodzić.

– A jednak jest to pod każdym względem moja sprawa.

– Dam sobie radę. Pan swoje zadanie już wykonał.

– Przeciwnie, moja rola dopiero się zaczyna. – Ujął ją za ramię i pociągnął do drzwi. Zmarszczył czoło, gdy wyczuł opór. – Nie ma czasu na kłótnie.

– Powiedziałam, że nigdzie nie idę.

– Niech pani nie będzie niemądra.

Jego stanowczy ton i spojrzenie przyprawiły ją o ciarki.

– A skąd mogę wiedzieć, że właśnie to nie jest zasadzka?

– Bo już byłaby pani aresztowana.

Wbrew jej protestom Duval szeroko otworzył drzwi i pociągnął ją za sobą ku schodom. Madame Renaud czekała na podeście. Chciała coś powiedzieć, ale jej słowa zagłuszyło łomotanie pięściami do drzwi wejściowych na dole.

– Policja! Otwierać!

Claudine poczuła, że żołądek podchodzi jej do gardła. Duval

zaklął pod nosem, a potem spojrzął na madame Renaud.

– Jest stąd inne wyjście?

Pokręciła głową. Łomotanie do drzwi się nasiliło. Madame przechyliła się przez balustradę i cicho poinstruowała służącego:

– Poczekaj jeszcze chwilę, Raoul, i otwórz. A wy chodźcie za mną. Szybko.

Nie potrzebowali ponagleń i wnet znaleźli się w pokoju, z którego przed chwilą wyszli. Claudine rozejrzała się dookoła zaskoczona. Jedyna droga na zewnątrz prowadziła przez okno, ale byli na pierwszym piętrze. Nawet gdyby nie zauważyli ich ludzie stojący na zewnątrz, skok mógł skończyć się złamaniem nogi. Szaleństwo. Zerknęła na madame, która znaczącym spojrzeniem przesłała Duvalowi wiadomość, i zrozumiała.

– Co takiego?! – spytała.

– Niech pani się rozbierze i wejdzie do łóżka – powiedział Duval.

Madame skinęła głową.

– Zatrzymam ich najdłużej, jak będę mogła.

Z tymi słowami znikła.

ROZDZIAŁ DRUGI

Claudine spojrzała oszołomiona na zamykające się drzwi. Potem odwróciła się i zerknęła na swojego towarzysza, ale słowa zamarły jej na wargach, bo ten już odrzucił na bok płaszcz i właśnie ściągał frak.

– Co pan robi? – spytała chłodno.

– A jak to wygląda?

– Nie mówi pan poważnie.

– Szybko, nie mamy wiele czasu.

– Jeśli wyobraża pan sobie, że...

Uciszył ją gniewnym spojrzeniem.

– Ma pani lepszy plan?

– Nie, ale...

– No to niech pani się pospieszy, bo inaczej Bóg mi świadkiem, że zaraz jej pomogę! Ta zwłoka może nas kosztować życie!

Wiedziała, że Duval ma rację, ale to niczego nie zmieniało. Nigdy w życiu nie rozbierała się w obecności mężczyzny. Z ociąganiem rozpięła narzutkę i pozwoliła jej opaść na ziemię.

Widząc, że wreszcie się ruszyła, Duval dalej pozbywał się odzienia. Gdy frak i fular dołączyły do płaszcza, usiadł na łóżku i zaczął ściągać buty. Na dole rozległy się podniesione głosy. Policja weszła do sieni. Claudine z trudem rozpinała suknię. Duval westchnął. Dwoma krokami znalazł się przy niej, obrócił ją i odsunął na bok długie włosy. Kilka sekund później stała przed nim w koszulce i pończochach, a on wyciągał jej szpilki z włosów.

Naraz zatupotały ciężkie buciory na schodach. Rozległy się głośnie protesty madame Renaud, a potem męski głos wydał szczekliwy rozkaz:

– Przeszukajcie wszystkie pokoje! Ona musi gdzieś tu być!

Claudine miała wrażenie, że serce zaraz wyrwie jej się z piersi. Chodziło bez wątpienia o nią. Ten biedak Poiret nie miał wyboru. Mogła sobie tylko wyobrażać, jakie metody zastosowano,

by go złamać. Stała sparaliżowana trwogą.

– Niech pani wskakuje.

Bezwolnie usłuchała i wsunawszy się między chłodne prześcieradła, przemieściła się na drugą stronę łóżka. Gdy się przykrywała, Duval zauważył błysk metalu na jej dłoni. Obrączka. Zmarszczył brwi.

– Niech pani to zdejmie.

Zaczęła się siłować ze złotym krążkiem, ale po chwili pokręciła głową z rezygnacją.

– Za mała.

– To niech pani przynajmniej nie macha tą ręką.

Szybko zaciągnął zasłony wokół łoża i dołączył do niej. Głośne kroki w korytarzu były coraz bliżej, raz po raz rozlegały się również krzyki kobiet i przekleństwa mężczyzn. Claudine zadrżała, a Duval to wyczuł.

– Niech się pani nie boi – powiedział cicho. – Proszę tylko grać swoją rolę i jak najmniej się odzywać.

W duchu zastanawiał się, na jak długo starczy jej odwagi. Alain powiedział mu, że kobieta jest zręczną agentką, ale prawdę mówiąc, on nieszczególnie mu wierzył.

Mrok w wygrodzonym zasłonami łożu nie pozwalał mu zobaczyć jej twarzy. Claudine była głęboko wdzięczna losowi za tę odrobinę dyskrecji. W tym momencie jednak spróbował zdjąć jej koszulkę.

– Nie...

Zazgrzytał zębami.

– Jeśli mamy być wiarygodni, musi pani to zdjąć.

Znów trzasnęły drzwi, jeszcze bliżej, i znów rozległy się gniewne głosy.

Claudine głęboko odetchnęła.

– No dobrze, do diabła z tym.

Szybko pozbyła się koszulki i poczuła się wyjątkowo bezbronna. Pierwszy raz w życiu była naprawdę zadowolona, że w mroku nie widać jej twarzy. Przyciągnęły ją mocne ramiona, czuła jego promieniujące ciepło. Piżmowy zapach Duvala wywołał u

niej dreszcz, który nie miał nic wspólnego z dramatyzmem sytuacji, w jakiej się znaleźli. Poczwała na szyi jego oddech, a potem dotyk warg.

– Pocałuj mnie – powiedział.

Stężała.

– Co takiego!?

– Pocałuj mnie.

Tym razem był to niewątpliwie rozkaz.

– Ale ja...

Pocałunkiem zdusił jej sprzeciw. Chwilę potem również ręce Duwala zaczęły zdobywać teren. Ich śladem po ciele Claudine rozlewało się ciepło. Stopniowo jej ciało samowolnie się odprężyło, rozchyliła wargi. Wiedziała, że nie powinna w tym uczestniczyć, że to jest złe, ale zamiast obrzydzenia czuła tylko podniecenie.

Zauważywszy, że kobieta odpowiada na pocałunek, Duval poczuł dreszczyk podniecenia. Miała piękne ciało, wprost stworzone do miłości. Nie musiał niczego udawać.

Rejwach w sąsiednim pokoju nagle przestał zwracać ich uwagę. W mroku tego łóża wszystko wydawało się możliwe. Duval przewędrował wargami po jej szyi i dotarł aż do piersi. Ostrożnie wessał brodawkę, a potem trącił ją kilka razy językiem. Usłyszał westchnienie Claudine i wyczuł dreszcz, który przeniknął jej ciało. Claudine czuła, jak narasta w niej podniecenie. Nieznajomy pogłębił pocałunek i wsunął dłoń w jej najbardziej intymne miejsce. Wydała cichy okrzyk i wstrząsnął nią dreszcz, a po chwili poczuła twardą męskość na swoim udzie.

Wtedy drzwi się otworzyły. Ktoś bezceremonialnie odciągnął zasłonę i jej oczom ukazało się trzech ludzi w mundurach. Duval odwrócił się do nich i zaklął, co zabrzmiało autentycznie. Claudine zdusiła paniczny okrzyk i naciągnęła na siebie prześcieradło. Duval zacisnął dłoń na jej nadgarstku, modląc się w ucho, by nagle nie zabrakło jej odwagi. Gdyby teraz się załamała, nie byłoby dla nich ratunku.

Na szczęście madame Renaud przepchnęła się między

policjantami i stanąwszy przy łożu, zwróciła się prosto do niego:

– Bardzo, bardzo pana przepraszam. To tylko przykre nieporozumienie.

– Ładne mi nieporozumienie – odburknął. – Co tu się dzieje, do diabła?

– Szukamy kobiety – powiedział dowodzący oficer.

– Przyszliście wobec tego we właściwe miejsce – powiedział Duval. – Tylko że ta jest już zajęta.

Oficer puścił jego uwagę mimo uszu i spojrzał na Claudine.

– A to kto?

Z mocno bijącym sercem Claudine zmusiła się, by odwzajemnić jego spojrzenie. Miała nadzieję, że zrobiła to wystarczająco bezczelnie. Potem otworzyła usta, ale madame Renaud nie dała jej dojść do słowa.

– To jest Fifi – stwierdziła oburzona. – Jedna z moich dziewcząt.

– Jak długo u ciebie pracuje?

– Będzie już z pół roku.

– No, no. – Oficer z uznaniem zmierzył Claudine wzrokiem. – Ślicznotka.

Stłumiła w sobie chęć, aby zetrzeć z jego parszywej twarzy ten obleśny uśmiezek, i zatrzepotała rękami.

– Mam tu dużo ładnych dziewcząt – powiedziała madame Renaud. – Dla każdego coś miłego.

Oburzona lubieżnymi spojrzeniami kierującymi się w jej stronę Claudine starała się mimo wszystko wytrwać w roli. Duval spojrzał na intruzów ze złością.

– Ona w każdym razie jest w tej chwili miła tylko dla mnie – oświadczył i przeniósł wzrok na madame Renaud. – Zapłaciłem za całą noc z Fifi i chcę wiedzieć, że nie zmarnowałem tych pieniędzy.

Szeregowi stojący za oficerem wymienili znaczące spojrzenia. Madame skinęła głową.

– Oczywiście, monsieur – powiedziała ugodowym tonem. – Mogę tylko przeprosić za to najście. Mam nadzieję, że Fifi panu

odpowiada.

– Fifi bardzo mi odpowiada.

– Pan Foché mówi to samo – podkreśliła madame.

Oficer raptownie potrząsnął głową i trochę zbladł.

– Pan Foché? Czy on bywa tutaj klientem?

– Właśnie. Po prostu ceni sobie dyskrecję. Tak samo jak ja, dla mnie jest to naczelną zasadą w interesach. Nie sędzę, żeby pan Foché się ucieszył, kiedy usłyszy o tym bałaganie. A że usłyszy, to pewne, bo złożę skargę.

Mundurowy bardzo spuścił z tonu.

– Wykonywałem tylko swoje obowiązki. Wydano mi rozkaz weryfikacji otrzymanej informacji. Wygląda jednak na to, że popełniliśmy błąd.

Madame popatrzyła na niego współczująco.

– Podejrzewam, że ktoś zażartował pańskim kosztem.

Ta możliwość musiała i jemu przyjść do głowy, bo na policzkach wykwitły mu rumieńce.

– Wychodzimy stąd. – Skłonił głowę przed parą znajdującą się w łożu. – Bardzo pana przepraszam.

Duval zmierzył go chłodnym spojrzeniem.

– Zamknijcie drzwi, wychodząc. – Uznając sprawę za zakończoną, odwrócił się do nich plecami, położył dłoń na piersi Claudine i spytał: – Na czym to my skończyliśmy?

Zaraz potem madame przejęła inicjatywę i wyprowadziła policjantów na korytarz. Widząc, że drzwi wreszcie się zamykają, Claudine odetchnęła z ulgą i bezsilnie opadła na poduszki. Duval uśmiechnął się do niej.

– Dobra robota.

– To madame zasługuje na wielkie podziękowania – odparła.

– Była wspaniała. Policja będzie musiała poszukać swojego szpiega gdzie indziej. – Urwał. – A pani gra... była niezwykle przekonująca.

– Umieję zagrać rolę, jeśli muszę.

– W tej roli jest pani perfekcyjna, jeśli mogę tak powiedzieć.

Tym ją wzburzył.

– Właśnie, to tylko gra. I to wcale nie jest tak, jak się panu zdaje.

Widząc jego kpiącą minę, aż się wzdrygnęła. Leżała naga z mężczyzną w burdelowym łożu. Co on sobie musi myśleć, na miły Bóg?! I w dodatku ma do tego pełne prawo. Czując upokorzenie, dodała:

– Ten fortel był niezbędny. Gdyby dało się załatwić sprawę inaczej, nie omieszkałabym tego zrobić.

– Naturalnie.

– Przyszłam spotkać się z Alainem, który miał mi przekazać informacje. Wybór miejsca nie należał do mnie. Z własnej woli ani nie przyszedłabym tutaj, ani nie dzieliłabym z panem łoża.

Duval tymczasem miał nieprzeniknioną minę. Ta kobieta obudziła w nim coś, co wydawało mu się od dawna martwe. Przez chwilę w tej głębokiej ciemności sądził nawet, że i ona go pragnie, a teraz był na siebie zły. Nie miał już twarzy, która robiłaby na kobietach wrażenie. Wyobrażać sobie, że taka piękność go pożąda... to było naprawdę żalosne.

– Nie musi się pani obawiać, *chérie* – odburknął. – Wolę kobiety, które są chętne.

Powiedział to całkiem obojętnie, ale Claudine wyczuła w jego tonie złość. Duval odwrócił się do niej plecami i opuścił stopy na podłogę. Gdy już zapiął spodnie, zerknął przez ramię.

– Niech się pani ubierze. Wyniesiemy się stąd, gdy tylko droga będzie wolna.

Claudine znalazła po omacku koszulkę i szybko ją włożyła.

– Powiedziałam panu, że potrafię sama o siebie zadbać.

Wysunęła się z łóżka i zaczęła podnosić kolejne części garderoby.

– Dałem słowo Alainowi i zamierzam go dotrzymać.

– Już pan to zrobił. – Znalazła gorset. – Jestem panu wdzięczna, naprawdę. Ale przyszedł czas się pożegnać.

– Pożegnamy się, kiedy bezpiecznie dowiozę panią do Anglii. A teraz proszę się odwrócić.

– Po co?

– Żebym mógł zasznurować gorset. Czy musi się pani o wszystko spierać?

Claudine zmierzyła go morderczym spojrzeniem, ale musiała mu przyznać rację, że może rzeczywiście nie ze wszystkim jest sobie w stanie poradzić sama. Widząc skinienie głową, zawiązał końce i odsunął się, by zadbać o własną garderobę.

– Nie zamierzam pozwolić, by kolejny angielski agent wpadł w ręce Fouchégo.

Nałożyła halkę i sięgnęła po suknię.

– Po co panu taki ciężar jak ja, skoro nie mogę pana w żaden sposób zadowolić?

– To jest zupełnie nieistotne, czy mnie pani zadowala.

Westchnęła.

– Proszę posłuchać. Wiem, że ma pan dobre intencje...

– Zamierzam odwieźć panią do Anglii.

– Nie może pan. Nie bez mojej współpracy.

– Pani współpraca nie jest konieczna.

Powiedział to całkiem obojętnym tonem, ale coś w wyrazie jego twarzy zwróciło jej uwagę. Przecież nie miała pojęcia, do czego ten człowiek jest zdolny, i wolałaby tego nie sprawdzać. Duval zauważył jej moment niepewności i skinął głową.

– Pojedzie pani ze mną, Claudine.

Zaniepokojona jego niezłomnym spojrzeniem podeszła do niewielkiego lustra nad stojakiem z miską. Miała rumieńce i dziwny błysk w oczach. Również jej usta wydawały się czerwieniejsze i bardziej wydatne niż zwykle.

Te pięć minut w jego ramionach pozostawiło w niej niezaspokojone pragnienie. Nie były to jednak doznania, na jakie mogłaby sobie pozwolić, i nie zamierzała się nad nimi głębiej zastanawiać. Dopełniła więc toalety i wyszli z pokoju.

ROZDZIAŁ TRZECI

Upewniwszy się, że droga jest wolna, zeszli na dół. Przy drzwiach wychodzących na tył budynku czekała na nich madame Renaud. Duval cmoknął ją w policzek.

– Dziękuję, była pani wspaniała.

– Z tego, co widziałam, sami dobrze sobie radziliście – odpowiedziała z figlarną miną.

– Uznaję to za komplement – stwierdził i szeroko się uśmiechnął.

– Słusznie. – Zerknęła na Claudine i oczy jej zabłyśły. – Wiedziałam, że mam rację.

– W czym? – spytał Duval.

– Ona może to panu potem wyjaśnić. Tymczasem musicie jak najprędzej stąd zniknąć.

Claudine przystanęła na progu.

– Dziękuję za to, co pani dziś zrobiła.

– Wszystko w cenie. – Madame Renaud skinęła głową ku opustoszałej ulicy. – Idźcie już.

Drzwi burdelu zamknęły się za nimi i zostali sami. Claudine odetchnęła z ulgą. Teraz należało jeszcze pozbyć się Duwala i wprowadzić w życie własne plany. Spojrzała na niego.

– Jestem panu szczerze wdzięczna za pomoc, ale przyszedł czas na rozstanie.

W odpowiedzi zacisnął dłoń na jej przedramieniu.

– Zrobi pani tak, jak mówię, moja droga. Jeszcze daleko nam do wydostania się z opresji.

Nie sposób było odgadnąć, jak blisko jest w tej chwili policja, a scena między nimi mogłaby wzbudzić niepożądane zainteresowanie. Claudine nie pozostało nic innego, jak pójść z Duwalem. Musiała biec, by dotrzymać mu kroku. Nie rozmawiali. Przy końcu ulicy zauważyła czekający powóz.

Po chwili została bezceremonialnie wrzucona na siedzenie pojazdu. Usłyszała, że Duval zamienia kilka zdań z woźnicą, a

chwile potem zajął miejsce naprzeciwko niej. Powóz ruszył. Claudine zmierzyła swojego towarzysza gniewnym spojrzeniem.

– Jak pan śmiał?

– Wydaje się pani niezdolna do racjonalnego myślenia – odparł. – Dlatego muszę myśleć za nas oboje.

– Nie potrzebuję pana ani nikogo innego. Powiedziałam, że mam swoje plany.

– Teraz po prostu zmieni je pani na moje.

Prawie ją zatkało wobec tej arogancji. Miała na końcu języka jadowitą ripostę, ale zmusiła się do milczenia. Te słowa na pewno spłynęłyby po nim jak woda po kaczce. Spojrzała mu w oczy.

– Dokąd jedziemy?

– Do Saint-Malo – odpowiedział.

– Saint-Malo? Przecież to kilka dni jazdy!

Zignorował tę uwagę i spokojnie wyjaśniał dalej:

– Tam załatwię przeprawę na Jersey, a z Jersey do Anglii.

Wiedziała, że przez Wyspy Normandzkie biegnie najważniejszy kanał przerzutowy brytyjskiego wywiadu.

– Kiedy opuścimy Paryż, będę już prawie bezpieczna.

Mogę...

– Jedzie pani ze mną. Proszę się pogodzić z tą myślą.

Ton Duvala i tym razem był niezłomny. Dalszy spór wydawał się więc bezprzedmiotowy. Claudine zaczęła wyglądać przez okno, a w powozie zapadło napięte milczenie. Za oknem przemykały kolejne rozmazane ulice i budynki.

– Niech pani tylko nie próbuje mi uciec – odezwał się po chwili. – Znajdę panią bardzo szybko, a konsekwencje na pewno jej się nie spodobają.

Dumnie uniosła głowę.

– Za to pan pewnie myśli o tym z zachwytem. Muszę jednak z góry ostrzec, że czeka go rozczarowanie.

– To pocieszające wiedzieć, że ma pani przynajmniej tyle rozsądku.

– Cieszę się, że wreszcie odzyskał pan spokój ducha.

Zmierzył ją spojrzeniem pełnym zainteresowania.

– A tak w ogóle, o co chodziło madame Renaud?

Claudine zalała się rumieńcem.

– Nieważne. To tylko żart.

– Tym bardziej może pani mi go objaśnić.

– Nie zamierzam.

Po tych słowach odwróciła się do okna.

Po pewnym czasie powóz zaczął zwalniać. Za oknem Claudine zobaczyła płonące pochodnie i uzbrojonych ludzi w mundurach przy rogatce. Spojrzała przerażona na Duvala.

– Nie mam dokumentów. Zostały w moim mieszkaniu.

– Wszystkie potrzebne papiery są u mnie – odparł. –

Wystarczy, że zachowa pani spokój i wbrew sobie posiedzi chwilę z zamkniętą buzią.

Nie próbowała protestować. Powóz stanął. Duval opuścił szybę i podał dokumenty urzędnikowi. Ten zerknął na nie, a potem zajrzał do wnętrza powozu. Claudine poczuła, że serce podchodzi jej do gardła. Urzędnik zwrócił się znów do Duvala.

– Pańska żona?

– Zgadza się.

– Wszystko w porządku, monsieur. Możecie jechać.

Duval schował dokumenty do wewnętrznej kieszeni fraka. Urzędnik uchylił czapki przed Claudine, a potem zawołał coś do kolegi. Podniesiono szlaban i powóz ruszył w dalszą drogę.

– Nie rozumiem. Skąd...

– Myśli pani, że próbowałbym ją ratować, nie zaplanowawszy tego wcześniej? – przerwał jej.

– Prawdę mówiąc, nie. – Zawahała się. – Według tych dokumentów jestem pańską żoną...

– To był najbardziej wiarygodny scenariusz, jaki umiałem wymyślić, a na pewno taki, który będzie najmniej kwestionowany.

– Rozumiem.

Claudine pomyślała o konsekwencjach małżeństwa i poczuła dziwne łaskotanie w żołądku.

– Cieszę się – powiedział. – Nawiasem mówiąc, na czym polegał plan alarmowy, o którym pani wcześniej wspomniała?

Zarumieniła się ponownie.

– Nie ma to już znaczenia, prawda?

– Pytam z ciekawości.

– Nie jest panu do twarzy z tą triumfującą miną.

– Dość długo nie będziemy się zatrzymywać, więc powinna pani trochę się zdrzemnąć, moja droga – zmienił temat. – Ja też zamierzam to zrobić.

Claudine przyglądała mu się przez chwilę, jak układa się do snu.

– Duval?

– Słucham.

– Dziękuję.

Przez moment na jego twarzy zagościł wyraz zdziwienia.

– Nie ma za co.

Z tymi słowami przysłonił twarz kapeluszem i zakończył rozmowę.

Claudine również zamknęła oczy i musiała zasnąć, bo gdy się ocknęła, na zewnątrz było ciemno, chociaż gwaro. Raptownie się wyprostowała.

Wyjrzała przez okno i przekonała się, że stoją na podwórzku zajazdu. Służba właśnie odprowadzała ich konie. Chwilę potem w twarz uderzył ją chłodny podmuch i do powozu wrócił Duval.

– Gdzie jesteśmy?

– Na obrzeżach Saint Germain – odpowiedział.

– Zatrzymujemy się tutaj na noc?

– Tylko zmieniamy konie. Jeszcze nie czas na odpoczynek.

Po kilku godzinach ponownie zmienili konie, a około północy zatrzymali się przed zajazdem.

Duval zapłacił za nocleg i odprowadził Claudine do jej pokoju.

– Proszę wypocząć. Jutro czeka nas długi dzień, a wyjeżdżamy wcześniej. Gdyby pani mnie potrzebowała, jestem w pokoju obok.

Z tymi słowami wyszedł i zamknął drzwi. Claudine odetchnęła z ulgą. Obawiała się, że po tym, co zaszło, Duval

będzie próbował wykorzystać sytuację. Najbardziej jednak zdziwiło ją to, że poczuła również żal.

Wyjechali bladym świtem. Powóz, którym jechali, był zaskakująco wygodny, a siedzący na koźle Matthieu bez wątpienia znał swój fach. Interesująco wyglądał też sam Duval. Z pewnością nie był zwykłym awanturnikiem. Nie słyszała, żeby podnosił głos, ale gdy tylko się odzywał, służba natychmiast brała się do roboty. W ogóle sprawiał wrażenie człowieka przyzwyczajonego do wydawania rozkazów i do posłuchu. Trzymał się prosto jak wojskowy, płynne ruchy miał naznaczone odrobiną arogancji, wysławiał się jak dżentelmen.

Światło dnia odkryło przed jej wścibskim spojrzeniem wszystkie szczegóły wyglądu Duwała. Teraz wiedziała już, że jest lekko opalony, a jego włosy, które w blasku świecy wydawały się ni to brązowe, ni jasne, mają kolor dojrzałej pszenicy. Uderzający był kontrast między zdrową a okaleczoną częścią twarzy. Utwierdził Claudine w przekonaniu, że kiedyś była to twarz o klasycznych rysach, a na jej posiadacza chętnie zwracały uwagę kobiety. Blizny na pewno to zmieniły. Teraz wydawał się już nie tylko atrakcyjny, lecz również posępny i groźny. W każdym razie zaintrygował ją.

Duval odwrócił się i skrzyżował z nią spojrzenia. Zdrowe oko miał bardzo niebieskie, w odcieniu lipcowego nieba. Przez jedną chwilę wydawało się ono Claudine niepokojąco znajome.

– Wygląda pani na zatroskaną.

– Nie... A w każdym razie bywałam już bardziej zatroskana. Czy sądzi pan, że ktoś za nami jedzie?

– Gdyby tak było, zauważylibyśmy to. Tak czy inaczej, nie wolno nam spocząć na laurach.

– Jak ludzie Fouchégo dotarli do Alaina?

– Ktoś go zdradził, a przy okazji naraził całą brytyjską siatkę wywiadowczą w Paryżu.

– Podwójny agent?

– Na to wygląda.

– Ma pan pojęcie, kto mógłby nim być?

– Jeszcze nie.

– Nigdy nie poznałam kontaktów Alaina. Sądzi pan, że zdążył wszystkich zawczasu ostrzec?

– Miejmy nadzieję.

Nagle przeszył ją zimny dreszcz, uświadomiła sobie bowiem, jak niewiele brakowało, by została zatrzymana.

– Wciąż pozostaje pytanie, dlaczego ktoś zdradził.

– Alain dowiedział się czegoś bardzo ważnego, nie chciał jednak ujawnić, o co chodzi, póki jego źródła nie potwierdzą faktów. Widocznie ściągnęli na siebie podejrzenia, bo wkroczyła policja i żadne inne informacje nie wyciekły.

– Rozumiem.

– W jaki sposób, u licha, stała się pani częścią tej klęski? – spytał.

Claudine zawahała się. Nigdy nie odważyła się z nikim zamienić choćby słowa na temat swojej potajemnej działalności. Wiedziała, że to sprowadziłoby na nią hańbę. Początkowo cieszyła się swoim sekretem, stopniowo jednak ciążył jej coraz bardziej. Teraz wreszcie miała okazję o tym porozmawiać i trudno jej było oprzeć się pokusie.

Duval zauważył jej wahanie.

– Nie musi się pani obawiać. Wszystko zostanie między nami.

Bardzo chciała mu uwierzyć. Niewiele o nim wiedziała, ale instynkt podpowiadał jej, że może mu zaufać.

– Mój brat był na wojnie w Hiszpanii. Zginął pod Talaverą.

– Przykro mi.

Uśmiechnęła się smutno.

– Oddał życie za kraj w czasie, gdy ja opływałam w dostatki z dala od niebezpieczeństw, które on napotykał na każdym kroku. Jego śmierć sprawiła, że zaczęłam sobie stawiać pytania o swoje życie, jego sens. Nagle to wszystko wydało mi się płytkie i pozbawione wartości. Chciałam jakoś włączyć się do wojennego wysiłku, ale nie miałam pomysłu, jak to zrobić, nie wstępując do wojska. – Urwała. – Wtedy przypomniałam sobie, że Peter, jeden z

moich kuzynów, pracuje w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Napisałam do niego i poprosiłam o rozmowę.

– Musiał być bardzo zaskoczony.

– Początkowo tak, ale bardzo lubił Henry’ego i prawdopodobnie dlatego wysłuchał mnie ze zrozumieniem. W każdym razie kilka dni później wrócił z kolegą, niejakim Gabrielem Viaudem.

Duval zmarszczył brwi.

– Z Viaudem?

– Tak. Zna go pan?

– Mieliśmy okazję się poznać. Ale przerwałem pani, proszę mówić dalej.

– Mam posiadłość na południowym wybrzeżu Anglii, idealne miejsce dla ludzi, którzy chcą dostać się do kraju albo wydostać z niego niezauważeni. Viaud spytał, czy zgodziłabym się na wykorzystanie tej nieruchomości jako bazy przerzutowej.

Oczywiście wyraziłam zgodę.

Duval w skupieniu słuchał i jego zaciekawienie rosło. Czyżby ta kobieta była jednak Angielką? Mówiła perfekcyjnie po francusku. Nie uszło też jego uwagi, że cały czas opowiada w pierwszej osobie, a przecież nosi obrączkę.

– Czy pani mąż nie miał nic do powiedzenia na ten temat?

– Mieszkam sama, oczywiście jeśli nie liczyć służby.

– Jest pani wdową?

Zdziwiło go, jak bardzo czeka na tę jej odpowiedź.

– Niezupełnie. – Zawahała się. – Tyle tylko że nie widziałam męża już dość dawno. Służy w wojsku za granicą.

– Rozumiem.

Oczywiście wbrew swemu zapewnieniu nie rozumiał, ale Claudine nie powiedziała ani słowa więcej. Nie zamierzała rozwodzić się na temat swojej sytuacji osobistej.

– Proszę wybaczyć, odszedłem od tematu – powiedział, zauważywszy jej opór. – Wspomniała pani, że pozwoliła korzystać ze swojej posiadłości...

– Tak. Kilka miesięcy później w Londynie zwrócił się do

mnie ten sam dżentelmen i spytał, czy chciałabym bardziej się zaangażować. Praca nie wiązała się z dużym ryzykiem. Miałam być kurierem szyfrowanych wiadomości, przewożonych między Londynem a wybrzeżem.

– I zgodziła się pani.

– To było łatwe, a przy tym daleko ważniejsze, całkiem inne niż codzienne życie towarzyskie.

– I co dalej?

– Mniej więcej pół roku temu przedstawiono mnie Paulowi Genetowi. Szukano kandydatów do służby wywiadowczej za granicą. Znałam francuski, a w Paryżu kompletnie nikt mnie nie znał. Byłam idealną kandydatką.

– W to mi łatwo uwierzyć. Musiał zacierać ręce z radości.

– Co pan ma na myśli?

– Zrozumiał, że ma w rękach narzędzie, którym może się posłużyć do własnych celów.

Spojrzała na niego ze złością.

– To wcale nie było tak.

– Nie?

Jego sarkazm był zupełnie jawny. Czyżby ta kobieta naprawdę była tak naiwna, by sądzić, że Genet się nią nie posługuje? Jako jeden z emigrantów, którzy uciekli z kraju podczas rewolucji, po drugiej stronie cieśniny natychmiast zaczął tworzyć nową siatkę szpiegowską, tym razem pracującą dla Brytyjczyków. Zarazem jednak utrzymywał kontakty z ludźmi, którzy chcieli obalić Napoleona i przywrócić monarchię.

– Nie – odparła. – Sama dokonałam wyboru. Mogłam odmówić.

– Przez tę przygodę mogła pani zginąć.

– Byłam tego świadoma.

– I to pani nie powstrzymało?

– Nie. Jasno mi powiedziano, co ryzykuję, a ja postanowiłam podjąć ryzyko. Genet nie jest niczemu winny.

– Kobiet nie należy narażać na niebezpieczne sytuacje.

Claudine uniosła brew.

- A jednak mężczyźni robią to nieustannie.
- Jak to?
- Oczekują od kobiet, że będą im rodzić dzieci, prawda? A dla kobiet nie ma nic bardziej niebezpiecznego.
- Zmarszczył czoło.
- To nie to samo.
- No nie. Jeśli się zastanowić, szpiegowanie jest o wiele bezpieczniejsze – odparła. – W każdym razie wolałabym spędzić swoje życie, robiąc coś dla własnego kraju, niż imponując towarzystwu w Londynie.
- Cel szlachetny, ale dla pani to już przeszłość. Ta część siatki jest spalona.
- Ta część pewnie tak, w końcu jednak znajdę inne miejsce.
- Spojrzał na nią z niedowierzaniem.
- Nie dość pani ocierania się o śmierć?
- Wpadka była bardzo niefortunna, ale w tej pracy to się zdarza.
- Lepiej, żeby w przyszłości trzymała się pani od tego z dala.
- A pan właśnie to zamierza? – spytała wyzywająco.
- To jest moja praca, nie rozrywka, którą sobie wybrałem, żeby pokonać znużenie.
- Claudine zacisnęła dłonie trzymane na kolanach.
- Nie przeczę, że odczuwałam pewne znużenie. Nie zgadzam się jednak z tym, że traktuję to jak rozrywkę.
- Co za ulga, że to słyszę.
- Genet zatrudnia mnie, bo jestem dobra w tym, co robię.
- Mimo wszystko trzeba było panią ratować.
- A to oczywiście nikomu się nie zdarza – powiedziała, parodiując jego sarkastyczny ton. – Czyżbym była pierwsza?
- Nie wiem, czy pierwsza, ale na pewno najbardziej wygadana.
- Och, przepraszam. Kobięcie tego nie wolno, prawda?
- Kusiło go, by zbyć jej pytanie. Wypadało jednak odwdziżyć się za szczerość.
- Byłem z Wellingtonem w Hiszpanii – powiedział – ale

zostałem ranny i uznano mnie za niezdolnego do służby liniowej.

– Brakuje panu tego? Mam na myśli walkę frontową.

– Początkowo brakowało, ale pogodziłem się już ze zmianą.

Nazwał to bardzo oględnie. Brak kontaktu z dawnymi towarzyszami i życiem, jakie uwielbiał, był dla niego jak wygnanie. A to, że musiał teraz kontaktować się z ludźmi pokroju Geneta, nie nastrajało go lepiej. Tylko co innego mu pozostawało? Wrócić do Anglii? Do domu? Nie sądził, by został tam mile powitany, zważywszy na okoliczności. W każdym razie i tak było już za późno, by cokolwiek naprawić.

Claudine nie umiała czytać w myślach, ale zauważyła jego napięcie i postanowiła zmienić temat.

– Ma pan krewnych w Anglii?

– Tak, chociaż nie widziałem ich od kilku lat.

– To musi być trudne...

– W naszej rodzinie nie ma szczególnych więzi uczuciowych, a już na pewno nie między mną i ojcem. Poza tym on już nie żyje, jestem też pewien, że nad moją nieobecnością nikt z krewnych nie płacze.

– Rodziny powinny trzymać się razem, chociaż wiem, że nie zawsze tak jest.

– Ma pani jeszcze kogoś z rodzeństwa? – spytał.

– Nikt nie dożył dorosłego wieku.

– Musi więc pani być szczególnie droga rodzicom.

– Moja matka zmarła, gdy miałam osiem lat. Ojciec zatrudnił guwernantkę i uznał, że wywiązał się w ten sposób z rodzicielskiego obowiązku. Zainteresował się mną dopiero wtedy, gdy podrosłam, ale i wtedy traktował mnie jedynie jak towar, który można spieniężyć na rynku matrymonialnym.

– Zaaranżował pani małżeństwo?

– Tak. Nie miałam w tej sprawie nic do powiedzenia.

Chociaż powiedziała to całkiem chłodno, Duval wyczuł jej gniew. Jego ciekawość rosła.

– A pani mąż?

– On też został zmuszony do tego małżeństwa przez rodzinę.

Ta historia była tak podobna do jego własnej. Nie zamierzał jednak dopytywać. Nie należy wywoływać wilka z lasu. Jednak potrafił wczuć się w sytuację Claudine.

– Mimo wszystko nie sędzę, by opuścił panią dobrowolnie.

Jej twarz nabrała intensywnych rumieńców.

– Nawet nie obejrzał się za siebie. Chyba nie mógł się doczekać tej chwili. Owszem, wymienialiśmy od czasu do czasu listy, ale nigdy nie wyraził chęci ani zamiaru powrotu.

– Przykro mi.

– Nie ma powodu. On ma swoje życie, a ja swoje.

– Nigdy nie czuje się pani samotna?

– Dawniej czasem się czułam – przyznała. – Teraz już nie. Zresztą przyzwyczałam się do niezależności i niechętnie bym z niej zrezygnowała.

– To rozumiem, ale wojna w Hiszpanii już się skończyła.

– Każde z nas ma swoje odrębne życie – odrzekła. – Nie widzę powodu, by nie utrwalić tego układu.

– Nie jest to niespotykane.

– Nie.

Głęboko go poruszyła. Jej przyszłość w tym opisie rysowała się naprawdę ponuro. Pustka bez miłości, bez szansy na spełnienie, i bezlitosny czas, który odbiera młodość. W jego oczach było to czyste marnotrawstwo.

– Mogłaby pani wziąć sobie kochanka – powiedział.

Claudine zaczerwieniła się. Po chwili zastanowienia doszła jednak do wniosku, że Duval nie miał nic złego na myśli, choć dla lady taka sugestia bywała zwykle obraźliwa. Co więcej, w tych okolicznościach nie należało mieć do niego pretensji. Udawać oburzenie znaczyłoby pozwolić sobie na hipokryzję.

– Z deszczu pod rynnę? – Pokręciła głową. – Nie, dziękuję.

Zaskoczyła go zarówno samą odpowiedzią, jak i szczerością. Bacznie przyjrzał się jej twarzy, ale nie dostrzegł żadnych oznak wyrachowania, a jedynie uroczy rumieniec. To też go zaskoczyło. Mimo wszystko trudno było mu uwierzyć, że ta kobieta nie korzysta ze stanu względnej wolności, w jakim się znalazła. Sam

dobrze wiedział, że za pozorami chłodu w jej zachowaniu kryje się niezwykle zmysłowa natura.

– Co więc pani zrobi? – spytał.

– Wrócę do Susseksu.

– Do domu nad morzem?

– Tak.

– W której części Susseksu znajduje się ten dom?

– Około piętnastu kilometrów od Hove.

Przez chwilę przyglądał jej się w skupieniu, co zresztą nie uszło jej uwagi.

– Zna pan ten rejon?

– Tak – odrzekł. – Znam, chociaż wiele lat tam nie byłem.

– To oczywiste. – Zamyśliła się na chwilę. – Czyżby miał pan tam rodzinę?

– Nie. Większość moich krewnych mieszka w Londynie.

W dokładniejsze wyjaśnienia nie chciał się wdawać. Rodzina to trudny i skomplikowany temat, reszta zaś stanowiła czysty zbieg okoliczności. W Susseksie mieszkali tysiące ludzi.

– Ja też mam dom w Londynie – odezwała się znowu – chociaż spędzam tam tylko część roku.

Znów naszło go poczucie, że ozywają głęboko ukryte wspomnienia.

– Przyjeżdża pani na sezon?

– Tak.

Duval skarcił się w myślach za wścibstwo. Wielu członków towarzystwa miało domy w Londynie i wizyta w okresie sezonu nie była niczym nadzwyczajnym. Taka kobieta mogła bez trudu obracać się w elitarnych kręgach.

– Sezon dostarcza licznych atrakcji...

– Do pewnego momentu, potem wszystko zaczyna się nużąco powtarzać.

– Mimo wszystko tworzy, jak sędzę, odpowiednie otoczenie dla młodej kobiety, której nie zbywa ani na urodzie, ani na środkach.

– Odpowiednie? W czyich oczach?

Znów powiedziała to cicho i spokojnie, lecz bez wątpienia wyzywająco. Postanowił zagrać rolę adwokata diabła.

– Może pani męża?

– Jego opinia nie ma znaczenia. Od dawna nie jest upoważniony do wyrażania poglądów na ten temat.

– Prawo stanowi inaczej.

– Być może – odparła. – Nie pozwolę jednak, żeby jakiś mężczyzna jeszcze kiedyś traktował mnie jak niewolnicę.

To naprawdę zafascynowało Duvala.

– On panią bardzo głęboko zranił, prawda?

– Początkowo tak, ale z upływem czasu bolało mnie coraz mniej. Teraz właściwie prawie już o nim nie myślę. – Claudine uśmiechnęła się i zmieniła temat: – Czy po przyjeździe do Anglii zatrzyma się pan w Londynie?

– Na pewien czas chyba tak.

– Odwiedzi pan rodzinę?

– Nie byłbym tam mile widziany.

Zerknęła na niego.

– Czas niekiedy wiele zmienia.

– Może na przykład pogłębić przepaść. – Westchnął. – Nie będę udawał, że sam jestem bez winy. Może gdybym wrócił wcześniej, dałoby się jakoś załagodzić różnice. Ale teraz... wątpię.

– Mogę spytać, jak długo pana nie było?

– Osiem lat.

– Ojej, to długo.

– Zbyt długo.

– Mimo wszystko mówią, że rodzina jest najważniejsza.

– Tak pani sądzi?

Uśmiechnęła się kwaśno.

– Przecież syna marnotrawnego przyjęto z powrotem na łono rodziny, czyż nie?

– Ale to był syn marnotrawny, a nie mąż marnotrawny.

Claudine zmartwiała. Przez dłuższą chwilę usiłowała nadać sens temu, co właśnie usłyszała. Targały nią sprzeczne uczucia.

– Rozumiem.

Sama zdziwiła się, że jej głos zabrzmiał tak pewnie, ale jej pierwsza reakcja nie uszła uwagi Duvala.

– Sytuacja nie wygląda tak, jak może się wydawać. Z żoną od dawna żyjemy w separacji.

– Przykro mi to słyszeć.

– Nasze małżeństwo zostało zaaranżowane przez rodziny i żadne z nas nie miało w tej sprawie nic do powiedzenia. To była katastrofa od samego początku. W efekcie każde z nas ma swoje własne życie.

– A pan ma pełną swobodę zabawiania się gdzie indziej – powiedziała zjadliwie. – To musi być wygodne.

Zmarszczył brwi.

– Miejsce małżeństwa zajęła w moim życiu kariera i muszę powiedzieć, że okazała się bardzo wymagającą kochanką. Nawet gdybym miał rozpustne skłonności, brakowałoby mi czasu, aby się zabawiać, a już z pewnością nie robiłbym tego z panią.

– Jak bardzo jestem pańskim zdaniem naiwna, Duval?

– To, co stało się w Paryżu, było w tych okolicznościach nieuniknione.

– To, co się stało, było w tych okolicznościach niewybaczalne.

Skrzyżował z nią spojrzenia.

– Nie zamierzam udawać, że pani nie pragnę, Claudine. Czy jest jakiś zdrowy mężczyzna, który by jej nie pragnął? – Wykonał trudny do zinterpretowania gest. – Mimo wszystko nie zamierzałem posunąć spraw aż tak daleko. Po prostu trochę mnie poniosło, nie umiałem się oprzeć pani wdziękom. Jeśli pani czuje się urażona, szczerze przepraszam.

Przerażała ją myśl, jak blisko zguby była z tym mężczyzną, który najwyraźniej traktował ją jak zwykłą dziwkę. Spojrzała mu prosto w oczy.

– Sytuacja, do której doszło w Paryżu, była niefortunna, ale przeszłości nie sposób zmienić. Zapomnijmy o tym.

– W takim razie nie będę robił nic, co mogłoby obudzić pani pamięć.

– Dziękuję – powiedziała i skinęła głową.

Nie odpowiedział, tylko odwrócił się do okna. Nie była to zamierzona poza, ale Claudine zobaczyła w ten sposób jego nieuszkodzony profil i zaparło jej dech w piersiach. Zdawało jej się, że widzi marmurowy posąg. Pomyślała o Apollinie. I to znów poruszyło w niej głęboko ukryte wspomnienie. Nie miało ono nic wspólnego z Paryżem, było znacznie starsze, dotyczyło innej twarzy w innym miejscu i czasie. Jej serce zabiło odrobinę szybciej. Kto to był? Gdzie i kiedy? Nie pamiętała. Zmarszczyła czoło, ale tak samo jak poprzednio wrażenie uleciało, a jej pozostał tylko mglisty niepokój.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Owa rozmowa skłoniła Duvala do przemyśleń. Problemy rodzinne. Rzucony przez los do Anglii prędzej czy później musiał stawić im czoło. Nie mógł tak po prostu wrócić i po długiej nieobecności zająć pozycję męża, choć prawo na to pozwalało. Zgodnie z jego literą żona wciąż do niego należała. Gdyby chciał, mógł ją zmusić, by żyła u jego boku, dzieliła z nim łożę, urodziła mu dzieci i posłusznie wykonywała każde polecenie. Prawo dawało mężczyźnie władzę absolutną nad kobietą.

W rzeczywistości nie miał pojęcia, jak postąpić w tej sytuacji, ale to nie zwalniało go z odpowiedzialności. Chciał chociaż się upewnić, że jego żona wciąż ma się dobrze i że zobowiązania finansowe są realizowane. Poza tym czekała go z żoną poważna rozmowa. Nie wykluczał, że znalazła już pocieszenie gdzie indziej. Gdyby wystąpiła o anulowanie małżeństwa, oboje odzyskaliby wolność i mogli dalej budować swoje życie osobno.

Mimo woli zerknął na swoją towarzyszkę i bardzo się zasepił. Zanim będzie mógł uporządkować swoje życie, musi najpierw spełnić swój obowiązek wobec Claudine.

Przeprawa do Saint Helier odbyła się bez kłopotów. Właściciel łodzi bardzo chętnie zgodził się popłynąć za zaproponowaną zapłatą. Claudine przyglądała mu się jednak podejrzliwie. Wyglądał na pirata. Podzieliła się tym spostrzeżeniem z Duvałem, gdy znaleźli się poza zasięgiem głosu.

– Pierre’owi można ufać – powiedział. – Pracowaliśmy razem już wcześniej.

– Jakoś mnie to nie zaskoczyło.

– Co to miało znaczyć?

– Obaj macie w sobie coś z pirata.

Zobaczyła błysk w zdrowym oku Duvala.

– Niech pani się cieszy, że jednak nie jestem piratem, moja droga.

– Bez wątpienia kazałby mi pan chodzić po desce.
– To kuszące, przyznaję, ale piraci nie wyrzucają w ten sposób pieniędzy. Pani mogłaby przynieść krociowy zysk na każdym targu niewolników na wybrzeżu Morza Śródziemnego. I byłaby ozdobą haremu każdego mężczyzny.

Spiorunowała go wzrokiem.

– To paskudne, co pan mówi.

– Rzeczywiście. – Urwał. – Oczywiście, mógłbym zamiast tego zdecydować, że zatrzymam panią dla siebie.

– O, i straci pan ten krociowy zysk?

– Wyegzekwowałbym jakąś rekompensatę.

Ten bezczelny pomysł całkiem odebrał jej mowę. Duval bez wątpienia chciał ją sprowokować do nieprzemyślanej odpowiedzi, którą mógłby wykorzystać na swoją korzyść. Nie miała zamiaru tak mu dogodzić. Rozmowa i bez tego zmierzała w niebezpiecznym kierunku. Zerknęła na Duvala, ale twarz miał nieprzeniknioną.

Podczas przeprawy do Saint Helier było zimno. Claudine tak bardzo chciała wylądować u celu, że na niewygody ciasnej łodzi rybackiej w ogóle nie zwracała uwagi. Ze swoim towarzyszem rozmawiała niewiele, częściowo dlatego że nie było wygodnie poruszać się w bardzo ograniczonej przestrzeni, a częściowo dlatego że zajmowały ją własne rozmyślenia. Duval też wydawał się zadumany, przynajmniej wtedy, gdy nie prowadził prywatnych rozmów z Pierre'em albo Matthieu. Rzadko spoglądał w jej stronę. Ich niedawna rozmowa jakby nigdy się nie zdarzyła. Bez wątpienia taka szermierka na słowa nie sprawiała mu trudności, u Claudine jednak ożywiała wspomnienia, do których lepiej było nie wracać. Co gorsza, Duval też chyba nie wyrzucił tych wspomnień z głowy. Jego słowa były kolejnym świadectwem tego, co sądzi na jej temat.

Po przybyciu do celu udali się do zajazdu na nabrzeżu. Ciepły posiłek i ogień na kominku pomogły przemarzniętym i zmęczonym podróżnym dojść do siebie. Claudine poczuła ulgę, wreszcie była bezpieczna. Teraz zagrożenie, że zdarzy się coś

nieprzewidzianego, zmalowało do minimum. Pomyślała o tym, jak wiele zawdzięcza swojemu towarzyszowi. Nawet jeśli był łajdakiem, to uratował ją przed katastrofą i sam przy tym nie mało zaryzykował.

Czując na sobie jej wzrok, Duval podniósł głowę. Pod wpływem ciepła policzki Claudine ślicznie się zaróżowiły, odcień warg stał się bardziej intensywny, a wielkie ciemne oczy wyglądały jeszcze ładniej niż zwykle. Spod tasiemki przytrzymującej włosy Claudine uciekło kilka kosmyków, które opadły jej na szyję i twarz.

Te oględziny jeszcze bardziej uświadomiły Claudine, jak bardzo nieporządnie wygląda. Nie dość, że od wielu dni miała na sobie to samo ubranie, to jeszcze w zajazdach, w których się zatrzymywali, mogła wykonać jedynie podstawowe zabiegi toaletowe. Przesłała mu kwaśny uśmiech.

– Wiem. Wyglądam jak cyganicha.

– Nie o takim określeniu myślałem – odparł zgodnie z prawdą.

– Na wszelki wypadek nie zapytam o jakim. – Zerknęła z niechęcią na swoją suknię. – Po przyjeździe do Oakley Court natychmiast wezmę kąpiel.

Duval znieruchomiał.

– Oakley Court?

– Mój dom... W Susseksie. – Dopiero teraz zauważyła jego minę. – Zna pan to miejsce?

– Słyszałem o domu, który tak się nazywa.

Skinęła głową.

– Naturalnie. Pamiętam, jak pan mówił, że zna tę okolicę.

– Dom, o którym mówię, należał do hrabiów Ulverdale.

– Zgadza się. Nadal należy.

Bardzo starał się zachować obojętny ton.

– Wobec tego przypuszczam, że Claudine może nie być pani prawdziwym imieniem.

Gdy zobaczyła jego minę, wesołość nieco ją opuściła.

– Powiedziałybyśmy to wcześniej... W każdym razie pan nie

pytał, więc zakładałam, że nie chce wiedzieć.

Duval przeklął w myślach swoją głupotę.

– Wobec tego pytam teraz.

– Naprawdę nazywam się Claudia... Claudia Brudenell, jestem hrabiną Ulverdale.

Nagle wszystkie kawałki jego łamigłówek złożyły się w całość. Przypominał sobie szczegóły ich wcześniejszych rozmów, jakże znaczące: domy w hrabstwie Sussex i Londynie, majątek na północy i oczywiście odrażający mąż w wojsku. Tylko koncertowy głupek mógł nie skojarzyć tych faktów wcześniej.

– Proszę mi wybaczyć... Powinna być już dawno panu powiedzieć – zagaiła Claudia, która całkiem niewłaściwie odczytała jego milczenie.

– To nie pani wina – burknął.

– Z pewnością nie robi to już teraz wielkiej różnicy.

– Wydaje mi się, że jednak robi. – Wstał od stołu. –

Przepraszam panią, muszę iść i zająć się organizacją naszej przeprawy do Anglii.

Claudia również wstała.

– Naturalnie.

Z ponurą miną skierował się do drzwi.

– Duval, niech pan nie będzie na mnie zły.

Przystanął na progu i przez chwilę jej się przyglądał.

Błękitne spojrzenie stało się nieco łagodniejsze.

– Nie jestem.

Z tymi słowami wyszedł, a ona zmarszczyła czoło. Nie wierzyła w prawdziwość jego pożegnalnego zapewnienia i nie czuła się dobrze z tym, że to ona jest przyczyną owej irytacji. Nie przyszło jej jednak do głowy, że może go interesować jej prawdziwe imię i nazwisko. W tym fachu nie zadawało się takich pytań. W każdym razie Duval zareagował zaskakująco. Może naprawdę nim wstrząsnęło, że prawdziwa dama zajmuje się czymś tak podejrzanym.

Im więcej o tym myślała, tym bardziej prawdopodobna wydawała jej się ta wersja. Wszystko, czego Duval się dowiedział,

tylko potwierdziło jego pierwszą opinię na jej temat. Ta myśl przygnębiła ją.

W niecałą godzinę załatwił im przeprawę do Anglii, ale na łódź trzeba było poczekać, a on nie miał nastroju, by od razu wrócić do zajazdu. Potrzebował czasu na uporządkowanie myśli, ruszył więc na spacer. Długo stał na falochronie i wpatrywał się w białe grzywy na wodzie. Nowo odkryta tożsamość Claudii rzeczywiście miała znaczenie, tylko zupełnie jeszcze nie wiedział, co z tym fantem zrobić. Wszystkie jego pomysły wydawały się nieodpowiednie. Może powinien był z nią po prostu porozmawiać. Westchnął. Obiecał jej więcej nie wracać do przeszłości...

Reszta ich podróży okazała się wyjątkowo niekomfortowa. Druga przeprawa była trudniejsza od pierwszej, a większość pasażerów niewielkiej łodzi cierpiała na morską chorobę. Claudia owinęła się narzutką i próbowała zasnąć, jednak udęczonego umysłu nie pozwalał jej na spoczynek. Odkąd Duval wrócił do zajazdu na Jersey, zachowywał się inaczej niż przedtem. Nie umiała dokładnie określić, co się zmieniło, ale instynktownie wiedziała, że zmiana, która zaszła, jest bardzo ważna i nieodwracalna.

Ani trochę nie żałowała więc, gdy wreszcie przybili do stałego lądu. Co więcej, tym razem była to już Anglia. Ta świadomość niezmiernie ją ucieszyła.

Duval trafnie odgadł przyczynę uśmiechu.

– Myślę, że ucieszy się pani, mogąc znowu zobaczyć swój dom.

– Tak, chociaż było kilka takich chwil, gdy sądziłam, że to się już nie zdarzy. – Popatrzyła na niego. – Tylko że pańskim zdaniem to byłoby samospełniające się proroctwo. Mam u pana dług wdzięczności.

Domyślał się, że te słowa przeszły jej przez gardło z trudnością, a jednak zabrzmiały szczerze. To go zdziwiło.

– Cieszę się, że mogłem pomóc, naprawdę. – Urwał. – Pozostaje mi tylko załatwić powóz, aby mogła pani odbyć resztę podróży.

Jeszcze raz dowiódł, że można na niego liczyć. Po godzinie

pojazd czekał już przed drzwiami gospody. Dla Claudii jednak był to kolejny dowód na to, że Duval chce się jej jak najszybciej pozbyć. Prawdę mówiąc, i ona wolałaby się rozstać.

Stojąc już przy powozie, zerknęła na niego.

– Jedzie pan teraz do Londynu?

– Tak. Mam tam pilną sprawę do załatwienia.

– Wyobrażam sobie.

Szczerze wątpił, ale tego nie powiedział.

– Potrzebuję na to kilku dni.

– Nie będę więc pana zatrzymywać. Do widzenia, Duval.

Ciepłe, mocne palce zamknęły się wokół jej dłoni i trwały w uścisku.

– Gdy załatwię już wszystko w Londynie, będę miał zaszczyt złożyć pani wizytę w Oakley Court. – Widząc jej zaskoczenie, dodał: – Będą pilne sprawy do omówienia.

– Niech pan nie przysparza sobie więcej kłopotów w związku ze mną. Jestem pewna, że Paul Genet sam do mnie napisze.

– To, o czym mówię, dotyczy nie tylko Geneta.

– Czego więc?

Oczywiście była mu wdzięczna za wywiezienie jej z Francji, ale nie życzyła sobie więcej się z nim spotykać. Potrzebowała czasu i dystansu, aby wybić go sobie z głowy i zapomnieć o tym, co się stało.

– Nie mogę teraz powiedzieć.

Umocniło to jej przeświadczenie, że Duval szuka sposobu na podtrzymanie ich znajomości. Jeśli rzeczywiście tak było, mógł mieć po temu tylko jeden powód. Claudia czuła się głęboko upokorzona tym, że sama walnie przyczyniła się do powstania w jego głowie takiego pomysłu. Było to zresztą nie tylko upokarzające, lecz również w najwyższym stopniu niezręczne. Co gorsza, Duval wciąż trzymał ją za rękę, a ona nie mogła się wyswobodzić, nie ryzykując wywołania sceny.

– Byłoby lepiej, gdyby pan mógł – odparła.

– Proszę jeszcze o kilka dni cierpliwości. Potem porozmawiamy.

– Nie. Nasza znajomość się kończy, Duval. Pan musi to przyjąć do wiadomości.

– Obawiam się, że to jeszcze nie koniec, moja droga.

Jego łagodny ton był zastanawiający. Zważywszy na to, co zaszło, Duval mógł przecież ją łatwo skompromitować. Mógł też w zamian za milczenie zażądać pieniędzy, innych korzyści lub jednego i drugiego naraz. Claudia nie chciała uwierzyć, że jest aż tak podły, ale dlaczego koniecznie chciał podtrzymać znajomość, mimo że wyraźnie sobie tego nie życzyła?

– W Oakley Court nie ma nic ciekawego dla pana, Duval. Naprawdę sędzę, że byłoby lepiej, gdyby zrezygnował pan z tej wizyty.

– A ja naprawdę sędzę, że jest ona konieczna.

Najwyraźniej nie zamierzał ustąpić. Claudia wzruszyła ramionami.

– Jak pan sobie życzy, chociaż obawiam się, że szkoda pańskiej fatygi.

– Zobaczymy w swoim czasie. – Odprowadził ją do drzwi powozu i pomógł jej wsiąść. – Do zobaczenia, milady.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Widok Oakley Court jeszcze nigdy tak jej nie ucieszył. Po przygodach poprzedniego tygodnia to miejsce wyglądało jak azyl. W pierwszym odruchu poleciła przygotować gorącą kąpiel i wyszorowała się od stóp do głów, a potem jeszcze przez godzinę rozkoszowała się siedzeniem w pianie. Wreszcie z zachwytem włożyła świeżą suknię i z pomocą służącej ułożyła włosy. Gdy po długim czasie spojrzała w lustro, rozczochrana chłopczyca znikła, a jej miejsce zajęła elegancka i modna kobieta. Tylko jej wspomnienia pozostały niezmienione. I z tym też musiała sobie jakoś poradzić.

Służąca pochwyciła jej spojrzenie w lustrze.

– Dobrze, że pani wróciła do domu – powiedziała.

Claudia zdobyła się na wymuszony uśmiech.

– Ja też się cieszę, Lucy.

Dziewczyna spojrzała z obrzydzeniem na stertę brudów na podłodze.

– Służba nie wszędzie wie, jak zajmować się damą.

Następnym razem powinna pani wziąć mnie z sobą.

– Nie planuję podróżować w najbliższym czasie, ale gdy będzie taka okazja, na pewno ze mną pojedziesz. Poprzednio to po prostu nie było możliwe.

– Nie pożałuje tego pani, daję słowo.

Służąca zebrała rozrzucone ubrania i wyszła. Byłoby oczywiście wygodnie mieć ją z sobą we Francji, ale Claudia uważała, że bez potrzeby nie wolno narażać niczyjego życia. Nie mogła też wytłumaczyć Lucy, dlaczego podjęła taką, a nie inną decyzję. Teraz służąca była urażona, ale przynajmniej ani przez chwilę nic jej nie groziło.

Po rozmowie z kucharką i gospodynią poszła do salonu ze stertą korespondencji. Lubiła pracować w tym pokoju, mającym okna na południe i widok na ogród, zwłaszcza że właśnie kwitło wiele wiosennych kwiatów. Przebiśniegi już się kończyły, za to

coraz większe były liście narcyzów. Wkrótce zwarte pąki miały wybuchnąć złotem i zalać wszystko kolorem radości. Drzewa były jeszcze nagie, jeśli nie liczyć kotków na leszczynach i kosmatych wierzb. Pomyślała, że chętnie poszłaby potem na spacer. Dzień, choć chłodny, zapowiadał się pogodnie.

Wspomniała Duwała. Myśl o jego zbliżającej się wizycie bardzo ją krępowała. Nie miała pojęcia, jak sobie z tym poradzi, wiedziała tylko, że musi wziąć byka za rogi i zachowywać się stanowczo. Ten człowiek nie był przecież całkiem pozbawiony poczucia honoru. Może uda jej się jakoś do niego przemówić, wytłumaczyć mu, że zakończyła ich znajomość na serio. Przecież on nie może z nią wiązać żadnych nadziei. Musiała go przekonać, nawet jeśli zadanie nie było łatwe. Zbyt wiele zagrożeń wiązało się z tym człowiekiem.

Zdecydowana skończyć z jałowymi rozmyślaniami skupiła się na korespondencji. Większość poranka poświęciła pracy, a potem uznała, że potrzeba jej trochę świeżego powietrza, więc wstała i wzięła z krzesła szal.

Odwracając się ku drzwiom, zerknęła w stronę kominka, nad którym wisiał portret. Wysoki, smukły mężczyzna w szkarłatnym mundurze z pułkowymi dystynkcjami. Wzrok miał chłodny, nie sposób było odgadnąć, o czym myśli. Jego złociste włosy pasowały do twarzy z rzeźbionymi rysami. Był posągowo przystojny. Ile lat miał Anthony na tym portrecie? – zastanowiła się. – Dwadzieścia? Podobieństwo zostało uchwycone dobrze, ale mimo to nie było w tym wizerunku prawdy o człowieku, którego znała w zasadzie jedynie przez chwilę. Bez wątpienia Anthony wyglądał teraz inaczej. Osiem lat wojaczki musiało go zmienić. A jej został po nim tylko obraz. Gdyby nie to, mogłaby nawet zapomnieć, jak wyglądał. Westchnęła i odwróciła się.

Dyskretne pukanie do drzwi oznajmiło, że pojawił się kamerdyner.

- Przywieziono gazety z Londynu, milady.
- Dziękuję, Walker. Zostaw je na stole.
- Bardzo przepraszam, milady, ale sądziłem, że będzie je

pani chciała niezwłocznie obejrzeć.

– Dlaczego? Co się stało?

– Napoleon uciekł z Elby.

– Co takiego?!

– To prawda, milady. Mówią, że pierwszego marca wylądował w Cannes i buduje teraz poparcie.

– Wielkie nieba!

Chwyciła „Timesa” i omiotła spojrzeniem pierwszą stronę. Nie ulegało wątpliwości, że Walker mówi prawdę. Zmarszczyła czoło. Gazeta miała już kilka dni, a informacja też nie była najświeższa, czyli Napoleon przebywał na wolności od co najmniej tygodnia. Jeśli zdołał zebrać dostatecznie dużo ludzi i wystawić armię, oznaczało to kolejną wojnę. Pokój nie trwał jeszcze nawet roku. A co gorsza, działał francuski szpieg, który już i tak za wiele wiedział o brytyjskiej aktywności. Mogło to mieć daleko idące konsekwencje, które zupełnie się Claudii nie podobały.

Z ociąganiem wzięła od kamerdynera przesyłkę, obawiała się bowiem, że autorem jest Duval, który zapowiada swój przyjazd nazajutrz. Jedno spojrzenie wystarczyło jej jednak, by przekonać się, że ten list napisał kto inny. W ustach jej zaschło. Tego eleganckiego, męskiego charakteru pisma, mimo że widziała go zaledwie kilka razy, nie pomyliłaby z żadnym innym. Jeszcze przez chwilę przyglądała mu się z mocno bijącym sercem. Wreszcie głęboko odetchnęła i złamała pieczęć. Na pojedynczej kartce znajdowała się jedynie krótka wiadomość:

Moja droga Claudio,

wierzę, że wybaczy mi pani krótkość tego listu. Wróciłem do Anglii i czekam z niecierpliwością na chwilę, gdy będę mógł porozmawiać z panią osobiście. Przyjadę jutro do Oakley Court, może mnie pani oczekiwać około trzeciej po południu.

Sługa uniżony,

Brudenell

Żołądek podszedł Claudii do gardła. Anthony wrócił i ma się tutaj zjawić! Szybko jeszcze raz przejrzała list, ale nic się nie

zmieniło. Roztrzęsiona usiadła na kanapie i próbowała zaakceptować nowinę.

Po kilku minutach pierwszy wstrząs minął, a jego miejsce zajęła złość. Już samo pojawienie się Anthony'ego stanowiło złą wiadomość, ale to, że oznajmił swój przyjazd w taki sposób, jakby było to całkiem naturalne; jakby jego nieobecność trwała dwa tygodnie, a nie osiem lat, wydawało się nieprawdopodobną zuchwałością. Jak on śmiał?

– Niech pana diabli wezmą, Anthony.

Zmiała list i cisnęła do ognia. Zaczęła nerwowo chodzić po pokoju. W głowie miała mętlik. Czy jemu naprawdę się zdaje, że zostanie gorąco powitany? Że będzie mogła po prostu wymazać z pamięci ostatnie osiem lat i paść mu w ramiona? Ta myśl nagle ją otrzeźwiła. W świetle prawa Anthony wciąż był jej mężem. Gdy uświadomiła sobie następstwa tego faktu, sparaliżował ją chłód. W jej głowie rozległ się głos zmarłego teścia:

– Kiedy twój mąż wróci, nie będziesz miała czasu myśleć o banalukach. Spełnisz swój obowiązek żony i wydasz na świat jego dzieci. Nie wątpię, że będzie chciał szybko nadrobić stracony czas.

Claudię przeszedł dreszcz. Zastanowiła się, czy minione lata nie wyzwoliły u niego brutalności. Jej zmarły teść nie miał najmniejszych oporów przed wymuszaniem posłuszeństwa siłą. Twierdził, że skoro mężczyźni są silniejsi niż kobiety, mają zatem prawo sprawować nad nimi władzę w taki sposób, jaki uznają za stosowny.

Naraz przypomniała sobie zapowiedzianą wizytę Duvala. Przystanąła w pół kroku. Co za katastrofalny zbieg okoliczności! Musiała powstrzymać Duvala. Sama myśl o tym, że mogliby wpaść na siebie z Anthonyem, była dla niej zupełnie nie do przyjęcia. Sytuacja i bez tego była trudna.

Wzięła szal i wyszła do ogrodu. Wiatr był chłodny, ale nie zwróciła na to uwagi; pochłaniały ją rozmyślenia o najbliższych dniach. Nie ulegało wątpliwości, że żadnej z dwóch czekających ją rozmów nie da się uniknąć. Duval przyjedzie na krótko i z pewnością pozwoli się szybko odprawić. Prawdziwym kłopotem

jest Anthony.

Należało trzymać wyobraźnię na wodzy. Gdy nieco ochłonęła, pomyślała, że nawet nie byłoby źle, gdyby Anthony został parę dni, bo mogliby wtedy spokojnie porozmawiać o przyszłości. Nie widziała sensu odwlekać nieuniknionego. Oboje skorzystają, jeśli załatwią tę sprawę jak najszybciej. Rozwód naturalnie nie wchodził w grę – był zbyt kosztowny i trudny do załatwienia. Poza tym niepotrzebnie wywołałby skandal. Anulowanie małżeństwa zaś można przeprowadzić znacznie dyskretniej. Liczyła na to, że Anthony przystanie na to rozwiązanie.

Gdy następnego przedpołudnia Duval nie przysłał żadnych wieści, niepokój Claudine wzrósł. Obawiała się, że mężczyźni przyjadą jednocześnie, a scena, która by się wówczas rozegrała, zakrawałaby na kpiny. Zerknęła na zegar, a potem na swoją suknię. Etykieta wymagała od niej odpowiedniego stroju do podejmowania gości.

Wkrótce stała przed lustrem i poddawała swój wygląd baczny oględzinom. Jej ulubiona suknia w kolorze żonkilowym może nie była najnowsza, ale Claudine prezentowała się w niej doskonale. Poza tym wygodnie się ją nosiło, a to miało znaczenie w dniu, który mógł obfitować w krępujące sytuacje. We włosy Claudia wplotła wstążkę dopasowaną kolorystycznie do sukni. Z biżuterii wybrała jedynie niewielki złoty wisiorek i bransoletkę. Cała kreacja była prosta, lecz elegancka.

Wchodząc do salonu, usłyszała stukot kopyt i skrzyp kół powozu. Zaraz potem rozległy się głosy w sieni. Zamknęła na chwilę oczy, żeby lepiej nad sobą zapanować. Za jej plecami otworzyły się drzwi. Obróciła się, myśląc, że zobaczy kamerdynera.

– Duval.

Do fraka z kosztownego granatowego materiału włożył nieskazitelną białą koszulę i kremową atłasową kamizelkę z dewizką złotego zegarka przy kieszonce. Bładożółte spodnie i wypastowane na najwyższy połysk buty z cholewami dopełniały

stroju, który był jednocześnie wytworny i prosty.

– Dzień dobry, pani.

Skłonił się i zmierzył ją bacznym spojrzeniem, co Claudię zmieszało.

– Mam nadzieję, że pańska wizyta w Londynie przebiegła zadowolająco.

– Owszem, dziękuję.

– Wnoszę, że widział się pan z Genetem.

– Tak.

– Czy mogę wiedzieć, co mówił?

– Wygląda na to, że dwaj agenci, Lebrun i Saunière, zostali ostrzeżeni w porę i udało im się uniknąć pułapki w Paryżu.

– Cieszę się. Mimo wszystko Genet będzie musiał zacząć pracę od nowa. Zbudować nową siatkę praktycznie od zera.

Niełatwe zadanie.

– Niełatwe, ale tacy jak on zawsze sobie radzą. – Urwał. – Jednakże nie przyjechałem tu dzisiaj z powodu Geneta.

– Nie? – Stężała. Teraz przejdą do sedna. – Po cóż więc?

– Nie wie pani, Claudio?

Jego ton był spokojny, nawet łagodny, ale i tak wyczuła nerwowość.

– Nie – odrzekła. – Może będzie pan taki dobry i mi wyjaśni. Przez chwilę miał bardzo dziwną minę.

– Naprawdę muszę?

– Tak. Co chciał mi pan powiedzieć?

– Nie powiedzieć, tylko pokazać. – Przeszedł na drugą stronę pokoju i zatrzymał się przed kominkiem, po czym odwrócił się do Claudii. – Niech pani popatrzy, Claudio. Z uwagą.

Niepewnie skierowała na niego wzrok, ale wnet przeniosła go na portret z tyłu. Przez chwilę widziała jednocześnie człowieka i wizerunek, potem jedno z drugim zaczęło się nieuchronnie zlewać. Serce podeszło jej do gardła.

– Niemożliwe – powiedziała.

Znów spojrzała na Duvala i stopniowo wszystkie strzępki ich rozmów zaczęły nagle do siebie pasować. Pobladła.

– Anthony?

– Tak.

Nogi się pod nią ugięły, więc usiadła na kanapie. Jej towarzysz zmarszczył czoło. Usłyszała brzęk otwieranej karafki i chłopot nalewania. Chwilę później Anthony stał tuż obok i podawał jej kieliszek.

– Proszę to wypić.

Przyglądał jej się w skupieniu i z radością stwierdził, że rumieńce powoli wracają na policzki. Przez chwilę obawiał się, że zemdleje. To było do niej tak bardzo niepodobne, że aż się zaniepokoił.

– Proszę mi wybaczyć – powiedział – ale wydawało mi się lepszym rozwiązaniem pozwolić pani zobaczyć prawdę niż po prostu ją oznajmić.

Mocno zacisnęła palce na kieliszku. Ależ była głupia! Jak mogła nie zauważyć związków między ich przeszłością. Nawet imię zostało to samo, choć występowało w dwóch wersjach: Antoine i Anthony. A Duval powstał z części liter Ulverdale.

– Mamy wiele do omówienia, Claudio.

Jego głos przywołał ją do rzeczywistości.

– Tak.

– Teraz jednak pewnie nie czas na to. Może później, gdy trochę dojdzie pani do siebie.

Słuchała go z niedowierzaniem. Czyżby mu się zdawało, że godzina spędzona przez nią w zaciemnionym pokoju cokolwiek zmieni? Naturalnie kusilo ją, by uciec i poszukać azylu w sypialni, ale to by niczego nie zmieniło. Trzeba było stawić czoło problemowi, póki nie opuściła jej odwaga.

– Nie jestem wcale taką żalostną istotą, jak się panu zdaje.

– Nawet mi to przez myśl nie przeszło – odparł. –

Oczywiście wiem jednak, że przeżyła pani niemały wstrząs.

Określenie „wstrząs” wydało jej się bardzo delikatne.

– Kiedy odkrył pan prawdę? – spytała stanowczo, patrząc mu w oczy.

– W zajeździe w Saint Helier, gdy zaczęła pani mówić o

Oakley Court.

– Ale nic mi pan nie powiedział.

– Mną też prawda wstrząsnęła. Musiałem dojść z tym do ładu.

– I zastanowić się, czy w ogóle to ujawnić?

– Innej możliwości w zasadzie nie było.

– Dlaczego nie? Z pewnością niewiele by to zmieniło.

– Zmieniłoby prawie wszystko.

– Mógłby pan wrócić do swojego życia, a ja do swojego.

– Po tym, co stało się w Paryżu, nie było już odwrotu,

Claudio.

– Tam nie, ale teraz Genet pewnie znajdzie panu inne zadanie.

– Nie mówię o Genecie.

Dumnie uniosła głowę.

– Nie jestem pewna.

– Mówię o nas.

– Nie ma „nas”. Nigdy nie było.

Westchnął.

– Nie mogę bronić swojego postępowania w przeszłości. Nie oczekuję też, że pani mi przebaczy. W tej chwili możemy tylko zacząć od nowa.

– Ja już zaczęłam. Ułożyłam sobie życie, pan zresztą też.

– Sytuacja zmieniła się.

– Nic się nie zmieniło, tyle że teraz mamy szansę dyskutować o przyszłości.

– Właśnie taki mam zamiar – potwierdził.

– Nie widzę sensu w kontynuowaniu dotychczasowego układu. Żadne z nas nie miało udziału w decyzji o tym małżeństwie, możemy jednak zdecydować, co z nim zrobić teraz.

– Też tak uważam.

Jego twarz rozjaśniła nadzieja.

– Wiem, że rozwód jest wykluczony, ale możemy się zastanowić nad anulowaniem małżeństwa.

Sądził, że jest na to przygotowany, a jednak poczuł się tak,

jakby oblano go kubłem zimnej wody. Do tej pory nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bardzo liczy na inne rozwiązanie.

Tymczasem Claudia, widząc, że nie odrzucił natychmiast jej propozycji, zdobyła się na odwagę i dodała:

– Nasze małżeństwo istnieje tylko na papierze. Możemy z niego zrezygnować i oboje odzyskamy swobodę.

– Swobodę?

– Swobodę, żeby żyć tak, jak nam się podoba. Żeby kochać.

– Czy ma pani kogoś, Claudio? – spytał z wystudiowaną obojętnością.

Policzki okryły jej się rumieńcem.

– Jak mogłabym, skoro jestem pana żoną?

– Może powinienem sformułować to pytanie inaczej. Czy jest ktoś, kogo chciałaby pani poślubić?

– Nie, na miłość boską. Skąd u pana taki pomysł? Za bardzo nauczyłam się cenić swoją niezależność.

To też go uraziło, i to bardziej, niżby się spodziewał.

– Czy dlatego opuściła pani Ulverdale?

– Właśnie dlatego.

– Czy nasze rodziny nie miały nic do powiedzenia na ten temat?

– Mnóstwo, ale odkąd stałam się pełnoletnia, mój los wymknął im się z rąk. Poza tym mój ojciec już wtedy nie żył, pański również. Naturalnie pańska matka próbowała mnie przekonać, abym została.

– Było aż tak źle?

Claudia spojrzała na niego, ledwie powściągając uczucia.

– Jak pan może mnie o to pytać?

– Słusznie. Ale czy przyjęcia, bale, wieczorki i inne typowe rozrywki nie stały się rekompensatą...

– Byłam mężatką – przerwała mu. – Dlatego uważano, że takie rozrywki są dla mnie niestosowne. Jasno dano mi do zrozumienia, że moją rolą jest cierpliwie czekać na pański powrót i myśleć o dniu, gdy urodzę dziedziców Ulverdale.

Słuchał tego przejęty trwogą. Pierwszy raz zdał sobie sprawę

z tego, jak chybione były jego wcześniejsze wyobrażenia o młodej damie cieszącej się wszystkimi atrakcjami sezonu.

– Naprawdę jest mi przykro, Claudio. Przysięgam, że nie miałem pojęcia...

– Nic dziwnego. Przecież już pan nie wrócił do Ulverdale. Mocno ujął ją za rękę.

– To nie pani była powodem mojego wyjazdu. Proszę mi wierzyć.

Chciała się odsunąć, ale mocno ją trzymał.

– Jak mam w to uwierzyć?

– Mój gniew był skierowany przeciwko ojcu, nie przeciwko pani. To przez jego bezmyślną rozrzutność moja rodzina znalazła się o krok od finansowej ruiny. – Urwał. – Ojciec miał olbrzymie długi karciane, majątek rodzinny został niemal w całości zastawiony, a banki nie chciały nam udzielać kolejnych kredytów. Wierzyciele go osaczali, a on czuł się coraz bardziej zdesperowany. Sądzę, że był gotów na wszystko, byle oddalić katastrofę.

– Rozumiem. Znalazł więc synowi zamożną żonę.

Anthony skinął głową.

– Nie będę udawał, że odnosiłem się do tego inaczej niż z niechęcią. Dopiero co skończyłem dwadzieścia lat i byłem daleki od myślenia o małżeństwie. Postawiłem na karierę wojskową.

– Oczywiście.

– Przez to, że moja żona miała zaledwie czternaście lat, małżeństwo wydawało się jeszcze bardziej naganne...

– To znaczy, że pan się sprzeciwił.

– Wyraziłem swoją opinię, ale nie przekonałem ojca. On był wyjątkowo uparty. Namalował przede mną taki obraz upadku i hańby rodziny, jakiego nie powstydziliby się Hogarth. W końcu zgodziłem się na ślub, ale natychmiast zgłosiłem się do wojska.

Claudia skinęła głową. Dużą część tej historii już знаła. A wersja Anthony'ego tylko utwierdziła ją we wcześniejszym przekonaniu. Nigdy nawet przez chwilę nie pomyślał o jej uczuciach.

Cofnęła ręce i zdobyła się na nieznaczny uśmiech.

– No to przynajmniej jedno z nas było szczęśliwe. Mogło być dużo gorzej, prawda?

– Myślę, że dla pani ułożyło się to jak najgorzej.

– Nie chcę teraz o tym mówić.

Skinął głową.

– Wiem, że to trudne. Potrzebuje pani czasu, żeby pomyśleć...

– Miałam na to osiem lat, Anthony. – Wstała z kanapy. – A teraz przepraszam, mam sprawy, którymi muszę się zająć. Pan zresztą na pewno jest zmęczony po podróży. Pokój czeka. Walker pana zaprowadzi.

Hrabia również wstał. Rozumiał, że dostał odprawę. Był jednak zbyt rozsądny, by od razu protestować.

– Kolacja o szóstej – zapowiedziała. – Obawiam się, że nie przestrzegamy tu modnych godzin.

– A więc o szóstej, Claudio.

Skinęła głową i odeszła, mając poczucie, że jego spojrzenie wypala jej dziurę w plecach. Nie odwróciła się jednak.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W zasadzie spodziewał się, że Claudia nie pojawi się na kolacji tego wieczoru i zje w swoim pokoju, więc przeżył duże zaskoczenie, gdy tuż przed szóstą weszła do salonu. Machinalnie wstał, spojrzął na nią i oniemiał. Miała na sobie elegancką suknię z niebieskiej szarszy z kusząco wyciętym dekoltem. Przykryła ją błyszczącym cekinami szalem niedbale narzuconym na nagie ramiona. Naszyjnik z szafirów ozdobił jej smukłą szyję, a przy uszach kołysały się kolczyki od kompletu.

– Pięknie pani wygląda – powiedział, gdy wreszcie znalazł głos.

Skłoniła głowę, dziękując za komplement.

– Jest pan uprzejmy, milordzie.

– Tak oficjalnie, Claudio?

– Nie zamierzam tego zmienić.

Westchnął w duchu. Najwyraźniej nie chciała ułatwić mu zadania. Pozostał z tym wrażeniem przez całą kolację. Chociaż Claudia prezentowała wzorowe maniery, zachowywała wobec niego nieznośny dystans. Brakowało mu jej śmiechu i żartobliwych uwag. Krótko mówiąc, brakowało mu innej Claudii, przeciwieństwa owej królowej śniegu.

Bez wyraźnego powodu przypomniała mu się scena w zakładzie madame Renaud, gdy pół tuzina mężczyzn kierowało lubieżne spojrzenia ku nagiej kobiecie, leżącej obok niego w łożu. Mocniej zacisnął palce na nóżce kieliszka i dopił do końca wino. Mieli z Claudią wiele spraw do omówienia.

Nie chcąc, by służba uczestniczyła w tej rozmowie, poczekał z bardziej drażliwymi tematami, aż posiłek dobiegnie końca i przeniosą się do salonu. Nie mógł pozwolić, by o ich wzajemnych stosunkach plotkowano pod schodami.

Claudia była zadowolona z jego dyskrecji. Następną godziną zapowiadała się kłopotliwie, ale trzeba było stawić czoło problemom. Chociaż nie umiała czytać w jego myślach, to i tak

wyczuwała, że chłodne zachowanie jest jedynie pozorem maskującym dążenie do jasno obranego celu. Cokolwiek miało się zdarzyć, postanowiła tym razem za wszelką cenę zapanować nad gniewem i zachować panowanie nad sytuacją.

Poczęstowała się herbatą z tacy, którą zostawiła służba. Kątem oka zauważyła, że hrabia nalewa sobie brandy z karafki. Potem wrócił na fotel naprzeciwko niej. Nie odzywali się. Nie próbowała przerwać napiętego milczenia, starając się wywrzeć presję na przeciwniku. On jednak wydawał się całkiem rozluźniony. Upił łyk brandy i odstawił kieliszek na stolik.

– I co teraz, Claudio?

Z jakiegoś powodu rozmowa z łagodnym Anthonym wydawała jej się trudniejsza niż z arogantem. Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy.

– Już panu powiedziałam, co sędzę. W tej sytuacji najlepszym rozwiązaniem będzie doprowadzić do anulowania małżeństwa.

– Na pewno?

– Sam pan to wie. Przede wszystkim żadne z nas nie chciało tego ślubu. Wzięliśmy go, bo nie mieliśmy wyboru, teraz jednak sprawa przedstawia się inaczej.

– To prawda.

– Ślub był zwykłym interesem. Pieniądze za tytuł. Może pan zachować jedno i drugie, jeśli tak sobie życzy.

– Nie może pani zostać bez środków do życia, Claudio – powiedział.

– Mam pieniądze. Byłam jedyną dziedziczką ojca, wszystko mi zapisał.

– Rozumiem. – Ani na chwilę nie oderwał przenikliwego spojrzenia od jej twarzy. – I pani jest świadoma tego, że zgodnie z prawem własność kobiety należy do jej męża?

Claudia wciąż panowała nad głosem.

– Według prawa. Jest pan zamożnym człowiekiem. Moglibyśmy pójść każde swoją drogą i wygodnie żyć.

– Wygodnie żyć? Wątpię.

– Nigdy nie przypisywałam panu skąpstwa, Anthony. Sądziłam, że ta cecha dotyczyła tylko obu naszych ojców.

– Źle mnie pani zrozumiała. Mówiłem o prawdopodobnych konsekwencjach towarzyskich. Nie chcę tego spadku, Claudio. Zgadzam się, że należy do pani.

Zupełnie nie tego się spodziewała, więc jego słowa nieco zbiły ją z pantafelku.

– Dziękuję. – Głęboko odetchnęła. – Ale to mi nie wystarcza. Chcę również niezależności.

– Przecież już ją pani ma, prawda?

– Do pewnego stopnia.

– I tak jest pani w znacznie lepszej sytuacji niż większość kobiet.

– To, co je zadowala, dla mnie nie jest zadowalające.

– Ma pani więcej odwagi niż one – powiedział – ale o mało nie przywiodło to jej do zguby.

– Miałam świadomość ryzyka i byłam na nie przygotowana.

– Ale ja nie jestem. – Przez chwilę milczał. – Ponośzę teraz odpowiedzialność za pani bezpieczeństwo, Claudio, i nie pozwolę pani więcej się narażać.

Dobrze znała tę intonację. Aż włosy zjeżyły jej się na karku.

– Pan nie pozwoli? A od kiedy to troszczy się pan o moje bezpieczeństwo?

– Od czasu, gdy został aresztowany Alain Poiret.

– Powiedziałam panu, że jestem mu wdzięczna za to, co zrobił. Teraz jednak, skoro Napoleon znów jest wolny, doświadczeni agenci będą potrzebni. – Widząc jego minę, dodała: – W porządku. Następnym razem poproszę o mniej niebezpieczny przydział.

– Nie będzie więcej przydziałów.

– Nie od pana zależy decyzja.

– W dużym stopniu ode mnie. – Przeszył ją błękitnym spojrzeniem. – Pani działalność szpiegowska dobiegła końca.

– Co pan ma na myśli?

– Odbyłem długą rozmowę z panem Genetem i jasno

wyraziłem swój pogląd. Nie odezwie się już do pani w żadnej sprawie.

Claudia zerwała się z miejsca.

– Jak pan śmiał zrobić coś takiego za moimi plecami?!

– Po prostu postanowiłem odsunąć od pani niebezpieczeństwo.

– To ja podejmuję decyzje w sprawie tego, co robię, a czego nie. Nie pan!

– Jak powiedziałem wcześniej, zmieniła się sytuacja.

Spiorunowała go wzrokiem.

– Za kogo pan się ma?

– Jestem pani mężem, nawet jeśli wydaje się to niezręcznością.

– Niezręczność nie jest słowem, które dobrze to opisuje.

Należy raczej mówić o nietakcie, krętactwie, arogancji...

Nie dał się sprowokować i pozostał irytująco chłodny.

– To prawda, że mam wiele słabości, ale w obecnej sytuacji przynajmniej kieruję się dobrymi intencjami.

– Pańskie intencje są bez wątpienia wyjątkowo egoistyczne.

– Czy egoizmem jest chcieć utrzymać żonę z dala od niebezpieczeństw? I od burdeli?

Oblała się pąsem.

– Byłam tam tylko z konieczności. Genet znał mój pogląd na ten temat.

– A jednak nie raz poszła tam pani, narażając nie tylko siebie, lecz i swoją reputację.

– Swoją czy pańską, Anthony? – Zaśmiała się cicho. – To jest prawdziwy powód tego spóźnionego wybuchu zaborczości, prawda?

Spojrzał na nią surowiej.

– Tak pani myśli, prawda?

– A nie mam racji?

– Czy wobec tego reputacja tak mało się dla pani liczy?

– Oczywiście, że się liczy.

– Miło mi to słyszeć, bo zapewniam, że dla mnie też, i to

bardzo.

– Podejrzewam, że wszystko ma swój pierwszy raz.

Zerwał się z fotela, mocno ścisnął ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Na widok jego miny poczuła dreszcz, choć tylko częściowo wywołany strachem.

– To prawda – przyznał.

Ich twarze były bardzo blisko siebie. Gdyby Anthony się pochylił, zetknęłyby się ich wargi... Wspomnienie tego doznania jeszcze bardziej przyspieszyło puls Claudii. Odwróciła głowę. Anthony także cofnął się nieco. Miał ochotę całować ją tak długo, aż zacznie go błagać o litość.

Claudia wyczuła jego gniew i zwilżyła usta.

– To, co stało się w Paryżu, było... niefortunne.

– Niefortunne? Poszła pani do łóżka z innym mężczyzną!

Natychmiast znów spojrzała mu w oczy.

– O czym pan mówi? Byłam w tym łóżku z panem.

– Nie знаła pani wtedy mojej tożsamości.

Przeszyła go wzrokiem.

– To nie był mój pomysł, jeśli pan pamięta.

– Pani w ogóle nie powinno tam być.

– Proszę to omówić z Genetem.

– Już to zrobiłem.

– Czy kupił pan jego milczenie?

– Nie musiałem niczego kupować. On wie, że nie wolno mu pisać ani słowa, jeśli życie mu miłe.

– To znakomicie. Niech pan pomyśli, jaki mógłby wybuchnąć skandal.

Hrabia zazgrzytał zębami. Nie mógł zdecydować co dalej. Wszystkie pomysły wydawały mu się nierozsądne i wszystkie były cudownie kuszące.

– Stanowczo za długo zaniedbywałem swoje obowiązki, zamierzam jednak się poprawić.

– Co dokładnie ma pan na myśli? – spytała z naciskiem.

– Odtąd wszystko będzie układać się inaczej.

– Czyli zgodzi się pan na unieważnienie?

– Nie.

Iskra nadziei zgasła. Natychmiast Claudia stała się podejrzliwa.

– Co wobec tego pan zamierza?

– Być mężem – odrzekł.

– Nie mówi pan tego poważnie.

– Nigdy w życiu nie mówiłem niczego poważniej.

Serce zabiło jej mocniej, przypomniała sobie bowiem scenę w paryskim łożu.

– To się nie zdarzy.

– Zdarzy się, zapewniam.

– Czy naprawdę wyobraża pan sobie, że pozwolę mu wrócić do swojego życia tak, jakby nic się nie stało?

– Niestety, nie ma pani w tej kwestii wyboru, moja droga.

Wróciłem i zamierzam pozostać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Claudia leżała i nie mogła zasnąć. Raz po raz przypominała sobie wszystkie szczegóły rozmowy z Anthonym. Miała w głowie zamęt. Nie zamierzał zwrócić jej wolności, a co więcej, wydawało się też jasne, że zamierza ukrócić jej samodzielność. To, że miał do tego pełne prawo, tylko podsycalo jej złość. Jeśli zaś chodzi o inne jego zamiary... Od myśli na ten temat robiło jej się gorąco. I choć czuła się trochę zawstydzona, to zarazem obudziła się w niej ciekawość. Do niedawna często zastanawiała się, jak by było, gdyby Anthony pozostał w Ulverdale. W intercyzie zapisano, że małżeństwo może zostać skonsumowane po skończeniu przez żonę szesnastu lat, aby małżonkowie mieli czas się poznać, zaprzyjaźnić, a może nawet zakochać. Kiedyś Claudia miała bardzo skąpe wyobrażenia o tym, co może zdarzyć się później. Z pewnością nie wyobrażała sobie niczego podobnego do tego, co stało się w Paryżu, gdzie doznała czegoś niezapomnianego. A to, że dla Anthony'ego ten epizod nic nie znaczył, tylko pogarszało sytuację.

Anthony także nie zmrużył oka tej nocy, ale zgodnie ze swoim zwyczajem wstał wcześniej. Zanim zszedł do pokoju śniadaniowego, Claudia zdążyła już zjeść i gdzieś znikła. Ponieważ jednak zostawił drzwi gabinetu uchylone, widział część sieni i wszystkich przechodzących ludzi, więc w końcu udało mu się ją wypatrzeć.

– Muszę prosić panią o kilka minut rozmowy.

Stała jak wryta. Nie miała w tej chwili ochoty na rozmowę.

– Czy nie może to trochę poczekać? Mam dużo pracy.

– Przykro mi, ale nie może.

Przygryzła wargę. Kusiło ją, żeby odwrócić się i odejść, ale mogłoby to okazać się nierozsądne. Było mało prawdopodobne, by Anthony drugi raz pozwolił jej na takie zakończenie wymiany zdań. Skreśliła więc do gabinetu. Wyminęła go i weszła do środka, a on zamknął drzwi.

– Są pewne sprawy, o których nie udało mi się powiedzieć wczoraj wieczorem – zaczął, stanąwszy o parę kroków od niej.

– Naprawdę? Miałam wrażenie, że wszystkie najważniejsze problemy poruszyliśmy.

– Stanowczo nie.

– Co jeszcze zostało?

– Chodzi o moją rozmowę z Genetem.

– Z Genetem? – Tego zupełnie się nie spodziewała. – W czym rzecz?

– Nie wiemy jeszcze, jakie konsekwencje wynikną z sytuacji zaistniałej w Paryżu. Istnieje możliwość, że mimo pani wyjazdu z Paryża, jej tożsamość jest tam znana.

Ściągnęła brwi.

– Jak to możliwe?

– W przeszłości pozwalała pani używać tego domu do przerzucania ludzi na kontynent. Jego położenie jest dość charakterystyczne. Jest dziecinnie łatwe ustalić nazwisko właściciela.

– W takim razie zdrajca może również być Anglikiem.

– Niewykluczone, i nie należy takiej ewentualności lekceważyć.

– Mimo wszystko nie rozumiem, dlaczego mam się tym przejmować. Nie jesteśmy już we Francji.

– Nie, ale to oznacza tylko tyle, że jest pani dalej od potencjalnego niebezpieczeństwa, a nie poza jego zasięgiem. – Urwał. – Nie chcę podnosić niepotrzebnego alarmu, ale powinna pani być tego świadoma, Claudio.

Skinęła głową.

– Naturalnie.

– Powinna pani również być ostrożna.

– Zgoda. – Przyjrzała mu się zaintrygowana. – To samo musi dotyczyć również pana.

– I dotyczy, tylko że mnie łatwiej się bronić.

– Dobrze umiem strzelać.

Uśmiechnął się nieznacznie.

– W to nie wątpię. Pytanie tylko, czy zawsze będzie pani miała pistolet pod ręką.

– Słusznie. Będę pamiętać, by go brać, gdy wychodzę z domu.

– Bardzo dobrze. – Urwał. – Bardzo nie chciałbym, żeby pani coś się stało, moja droga.

Te słowa stawiały w nowym świetle jego wczorajsze zachowanie. To, co uznała za wtrącanie się, mogło wynikać z całkiem innych pobudek, niż jej się zdawało. Była jednak za bardzo rozeźlona, by wziąć pod uwagę taką możliwość.

– Czy Genet powiedział coś więcej na temat Paryża?

– Tylko tyle że aresztowano pięć osób. Oprócz nas zdążyli uciec Lebrun i Saunière. Najprawdopodobniej do Antwerpii.

– A ci, których aresztowano?

– Zakładamy, że nie żyją.

Zadrzała. Przecież bez trudu mogła się znaleźć wśród nich. Anthony delikatnie uściskał ją za ramię.

– Proszę o tym zanadto nie rozmyślać, Claudio.

– Wiem, ale to jest silniejsze ode mnie.

Ciepło jego dłoni jednocześnie krzepiło ją i niepokoiło. Znów obudziły się w jej głowie wspomnienia chwil, gdy znaleźli się w bardzo intymnej sytuacji. Szybko uwolniła rękę z uścisku.

– Im szybciej wrócę do swoich zajęć, tym lepiej – powiedziała.

Opuścił dłoń.

– Na pewno ma pani rację.

– Przepraszam, ale już pójdę.

Claudia skierowała się do drzwi.

– Zatem do zobaczenia później.

Od progu skinęła mu głową. Westchnienia, które nastąpiło po jej odejściu, już nie usłyszała.

Hrabia był całkiem zadowolony, że tym razem udało im się porozmawiać spokojnie i mógł przekazać ważne wieści. Z drugiej strony ta krótka wymiana zdań dowiodła jednak, jak wielki dystans ich dzieli. Claudia była gotowa zgodzić się na pewne ustępstwa w

sprawie ich wzajemnych kontaktów, z pewnością jednak nie odnosiła się przychylnie do poufałości. Nawet jeśli miała tylko ją pokrzepić.

Nastrój kolacji tego wieczoru był z pozoru swobodniejszy. Hrabia wypytywał Claudię o majątek i otoczenie i w ten sposób zachęcił ją do mówienia. Wydawała się dość chętnie zaspokajać jego ciekawość. Neutralny temat musiał jej odpowiadać.

– Czy nigdy nie czuje się pani tutaj samotna? – spytał nagle.
– Nie. Jestem przyzwyczajona do tego, że nikt mi nie towarzyszy.

Nie było w tych słowach wyrzutu, ale Anthony i tak poczuł się nieswojo.

– Jakie ma pani rozrywki?
– Lubię czytać i grać na fortepianie. Czasem trochę szyję, gdy mam odpowiedni nastrój, chociaż nie jest to moje ulubione zajęcie. Latem sprawia mi przyjemność spacerowanie i siedzenie w ogrodzie.

– Zaprasza pani do Oakley Court przyjaciółki?
– Towarzystwem cieszę się podczas sezonu w Londynie. Ten dom jest dla mnie miłym azylem. Poza tym mam oczywiście znajomych w sąsiedztwie, którzy czasem przyjeżdżają w odwiedziny.

– Nie bywa pani w Ulverdale?
– Nie.
– Będę musiał kiedyś pojechać tam z wizytą – ciągnął. – Miałem nadzieję, że może zechce mi pani towarzyszyć.
– Obawiam się, że nie mogę.
– Nie może pani?

Nie dała się zwieść pozornej niewinności tego pytania. Wiedziała, że jeśli nie doda żadnego konkretnego, Anthony może zacząć naciskać i wtedy się pokłóć.

– Kiedy w końcu udało mi się uciec z Ulverdale, przysięgam, że nigdy tam nie wrócę.

– Rozumiem.
– Naprawdę? – Odstawiła kieliszek na stół. – Wątpię.

– Nie opowie mi pani o tym? – spytał.

– Co mogłabym opowiedzieć o pańskim ojcu, skoro pan sam wszystko wie?

Zmarszczył czoło.

– Nie skrzywdził pani, Claudio?

– Fizycznie nie. Nawet nie podniósł na mnie ręki, chociaż nie pozostawił mi najmniejszych wątpliwości co do mojego miejsca w jego domu. Pańska matka nie zawsze miała tyle szczęścia.

Spojrzał na nią wzburzony.

– Dobry Boże! Gdybym o tym pomyślał... Nigdy nie sądziłem, że on posunie się tak daleko. – Urwał. – Przecież to ja zawsze byłem chłopcem do bicia.

– Pan?

– Tak. Nigdy nie byliśmy z ojcem blisko, ale gdy podrośłem i uświadomiłem sobie, jaki skutek dla rodziny ma jego uzależnienie od hazardu, zacząłem nim pogardzać. – Uśmiechnął się ponuro. – Próbowałem z nim o tym rozmawiać, nawet wprost mu się sprzeciwiłem, żeby tylko zrozumiał...

– I co się stało?

– Spuścił mi lanie.

Ponieważ sama spędziła dużo czasu w otoczeniu teścia, natychmiast pojęła, że te słowa są bardzo oględny opisem zajścia. Życie w pobliżu tego brutala było jak chodzenie po linie. Najmniejszy drobiazg mógł wywołać atak jego złości. To, że Anthony zaryzykował konfrontację, było godne podziwu, ale również nierozsądne.

– Przykro mi to słyszeć – powiedziała. – Choć prawdę mówiąc, nie dziwi mnie to ani trochę.

– Przyzwyczaiałem się do myśli, że jestem głównym powodem jego złych humorów, uznałem więc, że jeśli wyniosę się z domu, nastroje nieco się polepszą.

– Nie, on po prostu znalazł sobie inną ofiarę.

– Przysięgam, że nie miałem pojęcia. – Urwał. – Wiedziałem oczywiście, że małżeństwo moich rodziców nie jest szczęśliwe, ale sądziłem, że to skutek chłodu, a nie przemocy.

– Myślę, że przy końcu życia pański ojciec był...
niezrównoważony.

– On zawsze zachowywał się w niezrównoważony sposób.

– I wiedząc o tym, zostawił mnie pan w Ulverdale, chociaż sam nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie ucieknie.

– Postąpiłem bardzo źle. – Westchnął. – Pewnie już czas wrócić i stanąć twarzą w twarz z demonami.

– O moich demonach nic pan nie wie, Anthony. Proszę nie zakładać, że powie mi pan, jak sobie z nimi poradzić.

– Pani nie może przed nimi uciec.

– Pan przed swoimi uciekł.

Zacisnął zęby.

– Nie jestem z tego dumny.

– A ja z siebie jestem. Opuszczenie Ulverdale uważam za jedno z moich największych dokonań w życiu.

– To nie była wina miejsca.

– Bastylia jest twierdzą i nie może być niczym innym, ale wcale nie czyni to z niej przyjemnego miejsca.

– Skoro ma pani tak silne uczucia związane z Ulverdale, nie będę nalegał na jej towarzystwo w podróży.

Przez chwilę milczeli. Claudia głęboko odetchnęła.

– Myślę o powrocie do Londynu w przyszłym miesiącu.

– Proszę bardzo. Możemy jechać wszędzie, dokąd tylko pani zechce.

My. Claudia spuściła wzrok świadoma swojego coraz silniejszego rozdrażnienia. Zapanowała jednak nad sobą. W końcu czego się spodziewała? Że Anthony pozwoli jej wrócić do Londynu samej? Że jej życie potoczy się tak samo jak dawniej? Na to nie było już szansy. Obecność Anthony'ego była zbyt realna, a on nie zamierzał odejść. W najlepszym razie pozostawało więc jej liczyć na wywalczenie modus vivendi, które umożliwiłoby im pokojowe współistnienie. Żyli dotąd osobno i mogli robić to dalej.

– Jak pan sobie życzy. – Wstała od stołu. – A teraz przepraszam, ale czuję się zmęczona. Położę się dzisiaj wcześniej.

Hrabia również wstał i zmierzył ją wzrokiem.

– Dobranoc, Claudio.

Odprowadził ją wzrokiem, a potem z westchnieniem wrócił na krzesło, przeklinając w myślach swój brak taktu. Za każdym razem, gdy zdawało mu się, że osiąga postęp, nagle robił dwa kroki do tyłu. Popęłnił błąd, wspominając o Ulverdale, nie miał jednak pojęcia, jak głęboka jest jej nienawiść do tego miejsca. Było całkiem oczywiste, że Claudia traktowała je jak więzienie. Nie mógł nalegać, by z nim tam pojechała, nie pogłębiając rozdzwisku między nimi. Również pomysł z wyjazdem do Londynu nie umknął jego uwagi. Niezależnie od licznych rozrywek, jakie oferowało wielkie miasto, Claudia miała tam szansę rzadziej go widywać. Dopił wino. Dlaczego właściwie miałyby nie chcieć widywać go rzadziej? Została zmuszona do małżeństwa z człowiekiem, którego nie kochała i którego motywów trwania w tym związku były co najmniej wątpliwe. A jednak wiedział, że między nimi coś zaszło.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zegar na kominku wskazywał kilku minut do siódmej. Claudia wstała i podeszła do szafy, aby poszukać ulubionego stroju do konnej jazdy. Szybko znalazła go i włożyła, związała włosy tasiemką, po czym zerknęła do lustra. Ujrzała smukłą postać w chłopięcym ubraniu. W Londynie nigdy nie pozwoliłaby sobie na taką swobodę, ale tutaj mogła jeździć po parku, jak jej się podobało.

Na wszelki wypadek wyszła z domu kuchennymi drzwiami. Choć o tej porze Anthony prawdopodobnie jeszcze spał, wołała zabezpieczyć się przed spotkaniem. Po powrocie mogła szybko się przebrać i znów wyglądać jak ucieleśnienie przyzwoitości. A tymczasem zamierzała po prostu cieszyć się przejażdżką.

Kilka minut później była już przy stajniach. Wyszedł do niej masztalerz, który dotknął daszka czapki na powitanie.

– Dzień dobry, milady. Mam osiodłać Spirit?

Odwzajemniła uśmiech.

– Tak, Jenkins, dziękuję.

– Czy chce pani, aby jej towarzyszyć?

– Nie. Nie wyjadę poza park, więc to niepotrzebne.

– Rozumiem, milady.

Pięć minut później kasztanka na widok Claudii zarżała i zastrzygła uszami. Jenkins znów się uśmiechnął, widząc, jak pani głaszcze konia po chrapach. Potem przytrzymał strzemię, a gdy amazonka usadowiła się w siodle, puścił uzdę. Claudia podziękowała mu i ścisnąwszy boki klaczy, odjechała.

W nocy padał deszcz, ale chmury już odpłynęły, więc niebo było teraz bladoniebieskie, rozświetlone nisko stojącym słońcem. Bardzo ją cieszyło, że ma czas, by nacieszyć się przynajmniej chwilą swobody.

Szpaler drzew minęła statecznym klusem, ale gdy znalazła się na otwartej przestrzeni, puściła klacz skróconym galopem. Lubiła szybkość, wiatr rozwiewający włosy i doznanie chłodu

powietrza na policzkach. Klacz zdawała się podzielać jej radość. Czując, że Spirit wyrywa się naprzód, Claudia pochyliła się i szepnęła:

– Dalej, Spirit. Podoba mi się taki pęd.

Z tymi słowami popuściła wodze i klacz przyspieszyła do pełnego galopu.

Gdy Matthew zakończył golenie, hrabia wstał i wytarł twarz ręcznikiem. Odruchowo zerknął przez okno i dostrzegłszy ruch, przystanął zaskoczony. Galopujący koń miał piękne proporcje i wyglądał na araba. Niewątpliwie był bardzo szybki. O to, kto go dosiada, Anthony nawet nie musiał pytać. Powinien był wiedzieć, że Claudia jest wyśmienitą amazonką. I nie powinno go też dziwić, że dosiada konia po męsku i w dodatku nie wzięła ze sobą służącego. To wszystko doskonale pasowało do jej zachowania, jakie zdążył już poznać. Nie sądził, by ten galop pod oknami był prowokacją. Wczesna godzina wskazywała, że Claudii zależało raczej na tym, by nie zostać przez niego zauważoną. A jednak zirytował go ten widok, zwłaszcza ze względu na rozmowę, jaką ostatnio odbyli. Należało bez wątpienia porozmawiać również o przejazdach.

Wróciła z wyprawy cudownie odświeżona. Poklepała Spirit na pożegnanie i oddała wodze stajennemu. Potem energicznie pomaszerowała do kuchennego wejścia.

Gdy pół godziny później wyłoniła się ze swojego pokoju, po chłopczycy nie pozostał najmniejszy ślad. Była przykładnie ubrana w muślinową suknię w rzucik i miała schludnie ułożoną fryzurę. Zeszła do pokoju śniadaniowego, który okazał się pusty, uznała więc, że Anthony jeszcze nie wstał. W końcu było wczesnie. Odprężyła się nieco. Nałożyła sobie szynki i jajek i zaczęła rozmyślać o sprawach, które miała do omówienia z gospodynią. Należało również zajrzeć do ksiąg. Wprawdzie miała zaufanie do służby, ale nie ulegało wątpliwości, że pańskie oko konia tuczy.

Gdy po śniadaniu weszła zamyślona do salonu, w pierwszej chwili nie zauważyła, że nie jest tam sama. Dopiero później drgnęła zaskoczona.

– Dzień dobry – powiedział hrabia, podnosząc głowę znad gazety.

Potrzebowała jeszcze chwili, by opanować zdziwienie.

– Bardzo przepraszam – powiedziała w końcu. – Nie zamierzałam przeszkodzić.

– Nie przeszkadza pani. Prawdę mówiąc, nawet czekałem na panią.

Zarumieniła się lekko.

– Czy coś się stało?

– Czyżbyśmy nie rozmawiali ostatnio o zachowaniu ostrożności i potrzebie kierowania się rozsądkiem?

– Owszem, ale...

– A mimo to udała się pani dzisiaj sama na przejażdżkę.

– Tylko do parku.

– Wyobraża sobie pani, że takie rozróżnienia mają znaczenie dla tych, którzy jej źle życzą?

– Chyba nie. Nie pomyślałam o tym.

– Na pewno nie. Dobrowolnie wystawiła się pani na niebezpieczeństwo.

– Nie celowo. Zawsze jeżdżę sama po parku.

– Trzeba z tym skończyć. W przyszłości proszę brać służącego.

Ugryzła się w język, żeby nie pogarszać sytuacji. Wiedziała przecież, że Anthony ma rację.

– Czy wyraziłem się jasno? – spytał.

– Całkowicie. To się więcej nie zdarzy.

– Niech pani o tym pamięta, bardzo proszę.

Nie wytrzymała jego spojrzenia, odwróciła głowę.

– To było głupie. Przepraszam.

Rozluźnił się.

– W porządku, nie będziemy do tego wracać.

Właśnie wtedy przypomniała sobie mężczyznę widzianego na skraju lasu. Jednak gdyby o nim wspomniała, tylko pogorszyłaby swoją sytuację. Ta sprawa mogła poczekać.

– Coś jeszcze? – spytała, gdy milczenie przeciągało się.

– Nie, to wszystko. Przepraszam, ale mam teraz coś do załatwienia.

Odszedł. Claudia głośno odetchnęła. Nie ulegało wątpliwości, że Anthony wciąż jest bardzo zły. A to, że miał ku temu powód, wcale jej nie uspokajało. Zawsze była dumna ze swojego poważnego podejścia do pracy. Irytowało ją, że już dwa razy dała Anthony’emu podstawy, by w nią zwątpił. A choć nie umiała wskazać przyczyny, wiedziała, że zależy jej na jego opinii.

Claudia spędziła godzinę na przeglądaniu ksiąg rachunkowych, a właściwie na tępym wpatrywaniu się w rzędy liczb. Mimo że bardzo starała się skupić, mogła myśleć jedynie o rozmowie z Anthonym. Wspomnienie jego złości potęgowało u niej poczucie winy. W końcu poddała się i zamknęła księgę.

Schodki z tarasu prowadziły do ścieżki, która obiegała trawnik i docierała do przejścia w żywopłocie, by po drugiej stronie zamienić się w szeroką, trawiastą drogę. Przy jej końcu, jakieś dwieście metrów dalej, rosła kępa starych drzew. Claudia stanęła przy nich kilka minut później. Między drzewami znajdowała się polana, a na niej omszała świątynia w stylu greckim. Na samym środku marmurowej posadzki, poniżej kopuły, wznosił się na cokole posąg półnagiej Afrodyty. Miał niewiele ponad pół metra wysokości, ale rzemiosło było najwyższej jakości. Claudia bardzo lubiła odwiedzać to miejsce. Nie miała pojęcia, skąd się wzięła ta rzeźba i kiedy się tu pojawiła, ale Afrodyta wyglądała na wiekową, więc mogła pochodzić jeszcze z czasów budowniczego domu. Kto nim był, Claudia również nie wiedziała. Według rodzinnej legendy pierwszy hrabia Ulverdale wygrał tę posiadłość w karty za panowania Karola Drugiego, ale tej historii trudno było dać wiarę.

Świątynia wyglądała harmonijnie i sprzyjała zadumie. Claudia powoli obchodziła cokół i przyglądała się posągowi pod różnymi kątami. Odniosła wrażenie, że rzeźbiarzowi udało się uchwycić bardzo intymną scenę.

– Ciekaw jestem, o czym myślał rzeźbiarz, kiedy tworzył tę postać.

Głos wytrącił ją z zamyślenia. Podniosła głowę i ujrzała Anthony'ego. Jego koń stał przywiązany do krzaka kilka metrów dalej. W ogóle nie słyszała, kiedy nadjechał, pewnie dlatego, że ziemia była mokra.

– Może nie myślał o żadnej konkretnej osobie, a tylko miał w głowie jakieś wyidealizowane wyobrażenie – powiedziała.

– Może – powiedział, stając obok niej.

– Wątpi pan w to?

– Ona jest bardzo piękna, a przy tym ma w sobie więcej życia niż typowe klasyczne rzeźby. Sprawia to wrażenie hołdu, tak jakby ktoś pragnął unieśmiertnić w kamieniu bardzo piękną kobietę.

Claudia spojrzała na niego zaskoczona. Nigdy dotąd nie słyszała, żeby mówił w taki sposób.

– Wie pan coś o jej historii?

– Bardzo mało. Podobno mój dziad kupił tę rzeźbę, gdy jako młody człowiek objeżdżał Europę. Twierdził, że to Bernini. – Uśmiechnął się smutno. – Podejrzewam, że był to przejaw zderzenia marzeń z rzeczywistością. Stary był znany z różnych barwnych historyjek.

– W każdym razie Włoszki cieszą się opinią bardzo pięknych kobiet. Może artysta potajemnie odwiedzał kochankę, która natchnęła go do stworzenia tego dzieła.

– To cudownie romantyczny pomysł, prawda?

– Są precedensy dla takiego wyszukiwania muzy – odparła. – Petrarka i Laura, Dante i Beatrice...

– Bernini i Afrodyta?

Powiedział to ze śmiertelną powagą, ale gdy spojrzał jej w oczy, zauważyła błysk wesołości i nieoczekiwanie oboje się roześmiali. A potem śmiech powoli cichł, a rodziło się coś o wiele bardziej intensywnego. Serce zabiło jej szybciej; zmieszana spuściła oczy, świadoma w tej chwili obecności Anthony'ego jak jeszcze nigdy. Pamiętała też, że świątynia stoi w pewnym oddaleniu od domu i że są w niej tylko we dwoje.

– Czego się pani obawia, Claudio? – spytał, podchodząc.

– Niczego.

– Niczego? – Delikatnie położył jej ręce na ramionach, a ich ciepło natychmiast przeniknęło przez tkaninę sukni. – To dlaczego pani drży?

– Chyba jest na dworze nieco chłodniej, niż mi się zdawało. Delikatnie ujął ją za rękę i zmarszczył czoło.

– Jest pani zimno, prawda?

– Myślałam, że wystarczy, jeśli okryję się szalem. Muszę wrócić do domu.

Puścił jej rękę.

– W takim razie wrócę razem z panią. Proszę tylko chwilę poczekać, odwiążę konia.

Głęboko odetchnęła i odprowadziła go wzrokiem, wciąż czując na ciele ciepło jego dłoni. Zaraz potem Anthony dogonił ją, prowadząc konia, i razem poszli dalej w milczeniu, stanowiącym rodzaj schronienia, którego żadne z nich nie chciało zburzyć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W ciągu następnego tygodnia codzienne życie ustaliło swój spokojny rytm, przynajmniej z pozoru. Chociaż jednak nie było już więcej kłótni z Anthonym, Claudia czuła narastający niepokój. Każdego dnia znajdowała sobie liczne zajęcia, ale znajomy zestaw obowiązków nie budził u niej zapału. Przede wszystkim brakowało jej dawnej samodzielności. Jeszcze bardziej żałowała poczucia przygody i przekonania, że robi w życiu coś pożytecznego. Dała przecież słowo Henry'emu. Teraz Napoleon budował armię, cała Europa wrzała, a ona siedziała tutaj jak zamknięta w kurniku. Wpadła w potrzask małżeństwa bez miłości z człowiekiem, który za nic nie wypuści jej spod kontroli.

Gdy uświadomiła sobie, jak niewiele jej brakuje, by zaczęła litować się nad sobą, powściągnęła irytację. Musiała wyrwać się z tego stanu, i to jak najszybciej. Pomógłby jej długi spacer, ale od rana padał deszcz. Poszła więc do salonu i zapadła się w fotel z egzemplarzem *Camilli* w ręku.

Nie zauważyła otwierających się drzwi. Skulona w fotelu zdała sobie sprawę z obecności hrabiego dopiero wtedy, gdy stanął na środku pokoju. Anthony rozejrzał się dookoła. W innej sytuacji zapewne urzekłby go bezpretensjonalny urok tej sceny, teraz jednak dostrzegł przede wszystkim minę Claudii, zasmuconą, boleśnie świadczącą o osamotnieniu. Najchętniej objąłby żonę i pocałował, wiedział jednak, że mu nie wolno. Mógłby nie poprzestać na jednym pocałunku, a poza tym ona i tak nie zgodziłaby się na taki poufały gest. Już chciał się wycofać, ale właśnie wtedy Claudia uświadomiła sobie, że nie jest w pokoju sama.

– Anthony.

– Proszę o wybaczenie, moja droga. Nie zamierzałem pani przestraszyć.

Gdy uświadomiła sobie, w jak niedbałej pozie siedzi, wyprostowała się i wstała z fotela.

– Czy pan sobie czegoś życzy?
– Przyszedłem po te dokumenty.
Ruchem głowy wskazał plik na jednym ze stolików.
– Naturalnie, proszę wziąć – powiedziała z kruchym uśmiechem.

Podszedł bliżej i zerknął na obraz, który przedtem wyraźnie skupiał jej uwagę. Było to popiersie młodego człowieka ubranego w wojskowy mundur. Karnacją młodzieniec nieco przypominał Claudię, a choć linie podbródka i czoło miał dużo bardziej wyraziste, to w oczach i ustach Anthony dostrzegł wspólne cechy.

– Pani brat?
– Tak. Portret namalowano niedługo przed tym, jak Henry wyruszył do Hiszpanii.

– Widzę pewne podobieństwo między wami.

Skinęła głową.

– Ja też uważam, że istnieje.

– Rozumiem, że byliście z sobą bardzo zżyci.

– Był moim najlepszym przyjacielem.

Powiedziała to zupełnie mimo woli. Nie zamierzała zdradzić aż tyle, więc szybko odwróciła się z powrotem w stronę płótna.

Hrabia nieznacznie się uśmiechnął.

– Wszyscy moi bracia i siostry zmarli we wczesnym dzieciństwie, więc nigdy nie miałem okazji ich poznać. Często myślałem jednak o tym, że miło byłoby mieć rodzeństwo, z którym można wszystkim się dzielić.

– Nie mam pojęcia, co zrobiłabym bez Henry’ego – odpowiedziała. – On był dla mnie oparciem w całym tym zamęcie.

– Przedwczesna śmierć matki musiała być dla pani wielkim wstrząsem.

– Tak, ale zamęt rozpoczął się wcześniej. Małżeństwo moich rodziców, podobnie jak wiele innych w tym pokoleniu, było aranżowane i nie układało się szczęśliwie. Do moich najwcześniejszych wspomnień należą kłótnie, z czasem coraz gwałtowniejsze. – Westchnęła. – Ich upodobania i interesy kolidowały ze sobą, a moja matka, choć piękna, miała porywczy

charakter. Ojciec z kolei był despotyczny, zimny i bardzo powściągliwy, choć myślę, że na swój sposób kochał matkę.

– A pani i jej brat?

– Henry był dziedzicem. Matka go rozpieszczała. Nawet ojciec był bardzo dumny z syna i żywo interesował się jego karierą. – Uśmiechnęła się smutno. – Jako dziewczyna nigdy wiele dla rodziców nie znaczyłam. Po śmierci matki ojciec zatrudnił guwernantkę i uznał, że na tym jego obowiązki się kończą. Nigdy nie okazał mi ani krzty zainteresowania, dopóki nie dorosłam na tyle, by mieć dla niego wymierną wartość. Henry był jedynym człowiekiem, który dawał mi odczuć, że jestem potrzebna.

– Rozumiem.

Nagle tak wiele pojął. Claudia spojrzała na niego.

– Synowie zawsze są ważniejsi niż córki.

– A jednak nie usprawiedliwia to braku uczuć.

– Ponieważ znałam pańskiego ojca, podejrzewam, że pana doświadczenia nie różnią się szczególnie od moich.

– Rzeczywiście – przyznał. – W każdym razie nie w związku z ojcem. Moja matka była bardzo czuła, gdy się spotykaliśmy, ale widywałam ją rzadko, no i nie miałem takiego powiernika jak Henry.

– Przynajmniej pod tym względem miałam szczęście.

– Tak.

– Mówiłam mu właściwie wszystko, a on nigdy nie wydawał się wstrząśnięty ani zły.

– Idealny powiernik.

– Rozmawialiśmy o wszystkim. Zawsze interesowała go polityka, a zwłaszcza postępy wojny. Powiedział, że chce służyć krajowi, a nie gnić w jakiejś kancelarii pełnej ksiąg rachunkowych.

– Co na to pani ojciec? Z pewnością chciał, żeby syn przejął po nim majątek.

– Tak, ale Henry odmówił. Wybuchła między nimi o to wściekła kłótnia, w końcu jednak ojciec ustąpił i kupił mu patent oficerski.

– A nieruchomości?

– Jeden z moich kuzynów wszedł w rolę, od której odciął się Henry. – Pokręciła głową. – Czasem próbuję sobie wyobrazić, jak wszystko potoczyłoby się, gdyby Henry został, ale zawsze łatwiej mi go zobaczyć na czele szarży.

– Zaraziła się pani od niego upodobaniem do przygód.

– Pewnie tak, chociaż wciąż nie widzę się z szablą przed oddziałem kawalerzystów.

Anthony uśmiechnął się.

– Trochę mi ulżyło.

– Szkoda, że Henry nigdy się nie ożenił. Cieszyłabym się z bratanków.

Zerknął na nią z uwagą.

– Naprawdę?

– Tak. Lubię dzieci. – Dotarło do niej następstwo tych słów, więc szybko dodała: – Chcę powiedzieć, że na pewno bym lubiła, gdyby brat je kiedyś miał. Ale nic takiego się nie zdarzyło.

Hrabia wątle się uśmiechnął. Pokusa była zbyt silna, by mógł się oprzeć.

– A nie chciałyby pani mieć własnych dzieci. Claudio?

Pod wpływem jego skupionego spojrzenia zarumieniła się.

– Prawdę mówiąc, nie myślałam o tym.

– Nie?

– Oczywiście, że nie. Po co? To nigdy nie miało znaczenia.

– A teraz?

Podniosła głowę.

– Teraz nie ma większego znaczenia niż przedtem.

Gdy tylko wypowiedziała te słowa, usłyszała, jak fałszywie zabrzmiały. Ten temat był coraz ważniejszy, ponieważ Ulverdale potrzebowało dziedzica. Poza tym Anthony miał prawo domagać się od niej urodzenia dziecka lub nawet wielu dzieci. Na tę myśl żar rozlewał się po całym jej ciele. Potem jednak wróciło do niej widmo ciąży i porodu. Nie miała zamiaru zostać kłaczą rozplodową, zaspokajającą dynastyczne interesy rodziny Brudenellów. Zresztą nawet gdyby urodziła Anthony'emu potomka, to co dalej? Czy historia powtórzyłaby się? Czy Anthony

nie okazałby swojemu dziecku takiej samej obojętności, jak wcześniej jego ojciec jemu?

Wyraz twarzy Claudii wydawał mu się wystarczająco wymowny.

– Oczywiście ma pani rację, moja droga. – Wziął papiery ze stolika. – A teraz proszę mi wybaczyć, ale pójdę sprawdzić, co w tych papierach jest, a panią zostawię z jej książką.

Poczekwała, aż Anthony wyjdzie z pokoju, a potem ze złością cisnęła książkę na fotel zła na siebie, że dała się podpuścić. On musiał mieć przed chwilą prawdziwą satysfakcję. Zawsze umiał ją sprowokować. Wiedziała już, że jej nie kocha i nawet szczególnie nie pragnie. A ona nie miała najmniejszej ochoty dzielić łóża z kimś tak obojętnym. Mimo to czuła się głęboko urażona. Rola niechcianej żony była przykra, ale rola żony dziewicy wydawała się po prostu żalonym żartem. Naturalnie czas pracował na korzyść Anthony'ego. On liczył z pewnością, że w końcu doczeka się jej kapitulacji. A najgorsze, że wciąż dręczyły ją zdradzieckie wspomnienia tamtego wieczoru w Paryżu.

Anthony przejrzał „Timesa” i szybko zapamiętał ostatnie wiadomości z Francji. Zważywszy na szybkość, z jaką Napoleon gromadził oddziały, konfrontacja była nieunikniona. Jedyne pytanie brzmiało, gdzie do niej dojdzie. Szpiegzy Geneta bez wątpienia pracownicy śledzili ruchy wojsk i przewidywali najbardziej prawdopodobną drogę inwazji. Ich zadania stały się teraz jeszcze bardziej niebezpieczne. Anthony'emu przypomniał się Alain Poiret.

Zmarszczył czoło. Dzięki Bogu, ostrzeżenie przyszło w porę. Wojskowe doświadczenia nauczyły go, że rozkaz jest wykonywany bez dyskusji i natychmiast. Nie był więc przygotowany na doświadczenia z Claudią. Oczywiście wtedy wyobrażał sobie, że ich znajomość będzie krótkotrwała, i całkiem go to cieszyło. Jak bardzo człowiek może się mylić?

Zastanawiał się dość długo, w końcu jednak znalazł odpowiedź. Nie miało sensu udawać, że nie zależy mu na Claudii. Pragnął jej. To jednak nic nie znaczyło, dopóki nie usłyszy od niej

dobrowolnie wyrażonej zgody. Westchnął. Kiedyś mógłby oceniać swoje szanse lepiej. Zacząłby się do niej zalecać i zdobył ją. Tak było, zanim szabla francuskiego kawalerzysty zniekształciła mu twarz.

Poprawa pogody następnego ranka zachęciła Claudię do zaczerpnięcia świeżego powietrza. Jednak gdy przysła do stajni, okazało się, że Anthony już tam jest i stajenny właśnie wyprowadza jego konia. Piękny, wielki gniadosz niewątpliwie był pełen temperamentu. Podejrzewała, że niełatwo dosiadać takiego wierzchowca. Z małą głową, potężnym karkiem i obfitą grzywą wyglądał jak konie hodowane w Hiszpanii. Czyżby Anthony przywiózł go właśnie stamtąd? Nagle bardzo ją to zainteresowało.

Hrabia zręcznie wskoczył na siodło i chciał odjechać, ale właśnie wtedy ją zauważył. Jej zielony kostium z długą spódnicą był elegancki i bardzo modny. Co więcej, nader korzystnie eksponował jej kształty. Wojskowy krój nadawał mu dość surowy wygląd, łagodzony nieco przez złoty szamerunek. Strój uzupełniało efektowne czako z piórem.

– Dzień dobry, moja droga – powiedział z uśmiechem.

Odwzajemniła pozdrowienie z udaną nonszalancją. Potem dla odwrócenia jego uwagi skinęła w stronę konia.

– Piękne zwierzę. Z Andaluzji?

– Tak.

– Jak się nazywa?

– Diabło.

– I jest diabelski?

– Potrafi być, kiedy najdzie go chęć.

Nie ulegało wątpliwości, że nie każdy mógłby jeździć na tym koniu. Gdy stajenny wyprowadził Spirit, wydała się przy nim bardzo drobna. Hrabia zerknął na kasztankę, a potem na Claudię.

– Może dziś rano pojedziemy razem?

Zawahała się, ale nie sposób było grzecznie odmówić. Lepiej było stworzyć wrażenie, że to w ogóle nie ma dla niej znaczenia.

– Jak pan sobie życzy.

Poczekala, aż stajenny pomoże jej wspiąć się na siodło.

Skrepowana uwagą hrabiego, wygładziła spódnicę i ujęła wodze.

– Gotowa? – spytał.

– Tak.

Ruszyli obok siebie. Przez chwilę jechali w milczeniu. Mimo udawanej obojętności, od czasu do czasu pozwalala sobie na ukradkowe zerknięcie w jego stronę.

Anthony, o dziwo, nie zauważył, że jest obserwowany. Jego uwagę zaprzętało całkiem co innego. Grunty były zadbane, czego dowody znajdowały się na każdym kroku. Żywopłoty były przyszczyżone, oczyszczone rowy prowadziły ku polom w oddali, gdzie na tle ciemnej gleby widać było już zielenie kiełkującego zboża. Zerknął na swoją towarzyszkę.

– Charles Trevor wciąż tu jest zarządcą?

– Przeszedł na spoczynek cztery lata temu – powiedziała. – Posadę przejął po nim syn, Hugh.

– Aha. Rozumiem, że mianowany przez mojego ojca.

– Nie. Przeze mnie.

Hrabia wiedział, że nie powinien odczuwać zdziwienia, ale mimo wszystko nie umiał go powstrzymać.

– Hugh Trevor nauczył się rzemiosła od ojca – ciągnęła Claudia – i zapowiada się, że będzie równie dobry w tym, co robi.

– Mówi to pani z taką pewnością, jakby znała jakość jego pracy.

– Oczywiście. Regularnie się spotykamy, nieraz też jeździłam po majątku z nim i jego ojcem. – Uśmiechnęła się do swoich wspomnień. – Hugh też kocha ziemię. Ma w sobie mnóstwo entuzjazmu i energii, a poza tym zna się na najnowszych technikach uprawy i hodowli.

Ciekawość Anthony'ego rosła.

– Naprawdę?

Skinęła głową.

– Wprowadził tu nowe rodzaje pługa i siewnika, co w zeszłym roku dało już wymierne korzyści.

– Czyżby?

– Tak. Plony wzrosły mniej więcej o pół tony z hektara.

Hrabia nie przestawał się dziwić. Za nic nie przyszłoby mu do głowy, że młoda kobieta może się interesować czymś takim. Postanowił dopytywać dalej.

– A co zrobiła pani z dodatkowym zyskiem?

– Większość została zainwestowana w nowoczesne maszyny. Panu Trevorowi zależało szczególnie na nowej broni. Reszta poszła na wymianę strzech w domach robotników rolnych w Thorney Lane.

Hrabia był pod wrażeniem. Nie ulegało wątpliwości, że Claudia w pełni zaangażowała się w prowadzenia majątku, i to pochwalał. Miała głód wiedzy i sprawiała wrażenie kompetentnej. Znowu odezwało się w nim poczucie winy.

Claudia tymczasem zastanawiała się, czy nie wzbudziła niezadowolenia Anthony'ego. Skoro wrócił, to pewnie będzie zdania, że nie do niej należy podejmowanie decyzji finansowych na taką skalę.

– Ma pan coś przeciwko temu? – spytała.

– Przeciwko czemu, moja droga?

– Przeciwko takiemu sposobowi wydatkowania pieniędzy?

– Na pewno nie. Podjęła pani słuszne decyzje. Niewiele młodych kobiet przejmowałoby się takimi sprawami.

– Niektóre muszą. – Natychmiast zrozumiała, jak niezręcznie to zabrzmiało. – Przepraszam, nie chciałam... – Urwała zawstydzona.

– Proszę się nie krępować. Ma pani rację, ktoś musiał, a mnie tu nie było.

– Mieliśmy zaległości. Zająłabym się tym wcześniej, ale nie mogłam. To było nie do pomyślenia, póki nie osiągnęłam pełnoletniości. Pański ojciec nie interesował się sprawami Oakley Court ani dzierżawcami.

– Wierzę. Jego nie interesowało nic oprócz gry w karty i polowań. – Uśmiechnął się kwaśno. – Kiedy byłem dzieckiem, zawsze miałem nadzieję, że ojciec weźmie mnie na przejażdżkę, nauczy mnie strzelać albo łowić ryby. Nigdy się nie doczekałem.

– Dlaczego zmarnował taką okazję? Mógł przecież stworzyć

między wami dużo silniejszą więź.

– Nigdy nie traktował tego jak okazji, tylko jako potencjalną przeszkodę. Poza tym nie chciał żadnych więzi.

– Ale pańska matka go kochała.

– Owszem, tylko że była przez niego całkiem zdominowana.

Mnie zostawiono najpierw pod opieką piastunki, a potem guwenera. Raz dziennie meldowałem się u ojca na inspekcję. Jeśli guwerner doniósł o jakichś moich uchybieniach w zachowaniu albo o zaniedbaniach w nauce, ojciec wymierzał mi chłostę.

– Wielkie nieba.

– Gdy miałem dziewięć lat, wyjechałem do szkoły. Ojciec powiedział, że dyscyplina dobrze mi zrobi.

Claudia zbladła.

– To straszne.

– Ani trochę. Dyscyplina w Eton była znacznie luźniejsza, a atmosfera lepsza.

Powiedział to lekkim tonem, nie ulegało jednak wątpliwości, że rana z tych czasów pozostała. Samotność i przemoc, jakich Anthony doświadczył w dzieciństwie, musiały pozostawić trwałe ślady. Ciekawie było poznać tę część jego życia.

– A co było po Eton?

– Cambridge, na usilne naleganie ojca. Ja chciałem iść do wojska, ale zwykle jest to kariera dla młodszych synów, więc stary nie chciał o tym słyszeć. – Urwał. – Potem, gdy zbliżałem się do końca drugiego roku studiów, wezwano mnie do domu i poinformowano, że się żenię.

– Mogę sobie wyobrazić, jak pan to przyjął.

– To chyba nietrudne. Oczywiście wybuchła wściekła kłótnia, a ja stanowczo odmówiłem, dopóki ojciec nie przedstawił mi pełnego obrazu naszej sytuacji finansowej. Wtedy zrozumiałem, że nie mam wyboru. – Szybko zerknął w jej stronę. – Niezbyt chlubne przedsięwzięcie, prawda?

– A jak mogło być inaczej? Przecież w tym wszystkim chodziło tylko o pieniądze, prawda?

– Mimo wszystko zyskałem dzięki temu możliwość

rozpoczęcia upragnionej kariery w wojsku.

– Zgodził się pan ożenić w zamian za patent.

– Właśnie. – Spojrzał jej w oczy. – Nie jestem dumny ze swojego postępowania, Claudio.

Westchnęła.

– To już przeszłość.

Przez chwilę jechali w milczeniu. Claudia całkiem dobrze go rozumiała. Sama wpadła w trwogę, gdy usłyszała, jaką przyszłość zaplanował dla niej ojciec. Przeraziła ją myśl o tym, że będzie musiała opuścić dom i zamieszkać wśród obcych, którzy widzą w niej jedynie skrzynię pieniędzy. Zamyśliła się, ale po kilku chwilach z zadumy wyrwał ją Anthony, który oddał wodze stajennemu i podszedł do niej, by pomóc jej zsiąść. Mocne dłonie ujęły ją w talii i bez wysiłku, delikatnie postawiły na ziemi.

– Ciekaw jestem, czy chciałaby pani obejrzeć drugie zwierzę, które z sobą przywiozłem – odezwał się.

Świadoma przedłużającej się chwili bliskości zawahała się. Chciała być ostrożna, ale zaciekawienie zwyciężyło.

– Jeszcze jeden Diabło? – spytała.

– To klacz, w dodatku zupełnie do Diabła niepodobna.

– Chętnie obejrzę.

Puścił ją i razem weszli do stajni. W boksie przy drugim końcu przejścia stała siwa klacz. Była nieco większa niż Spirit, ale miała podobne ciemne i bardzo rozumne oczy. Claudia oglądała ją z nieukrywanym zachwytem.

– Jest piękna. – Wolno podeszła do zwierzęcia i pozwoliła mu się obwąchać. – Jak pan ją nazwał?

– Jarilla. To taki biały kwiat, który rośnie w górskich regionach Hiszpanii.

– Pasuje do niej.

– Też tak uważam.

– Mogę kiedyś jej dosiąść?

– Kiedy tylko pani zechce. Jest żywa, ale ułożona.

– Ma pan dobre oko do koni – powiedziała.

– Tak, i na szczęście jedno mi wystarczy.

Claudia zerknęła na niego i widząc jego minę, też się uśmiechnęła.

– Na to wygląda. Zresztą Nelsonowi też to nie przeszkadzało.

– Hm. Tak, ale Nelson nie żyje.

– W porządku, niech więc będzie skandynawski bóg Odyn.

Czyż nie oddał jednego oka w zamian za mądrość?

– Tak powiadają. Nie mogę jednak twierdzić, że zrobiłem to samo.

Uniosła dłoń do jego twarzy. Zesztywniał i trwał nieruchomo w czasie, gdy delikatnie położyła opuszki palców na skórzanej opasce.

– Pan stracił swoje w służbie krajowi. To jest moim zdaniem o wiele szlachetniejszy czyn.

Cień przemknął mu po twarzy, potem Anthony cierpko się uśmiechnął.

– Nie było w tym nic szlachetnego, może mi pani wierzyć.

– Nie zgodzę się z panem – odparła.

Spojrzał się na nią. Puls nagle jej przyspieszył. Objął ją w talii i przyciągnął do siebie. To nieoczekiwane zetknięcie dwóch ciał wyzwoliło u niej dreszczyk podniecenia. Ich usta się zetknęły, początkowo delikatnie, prawie niewyczuwalnie, gdy jednak Anthony zorientował się, że nie zostanie odepchnięty, stopniowo stawał się bardziej zdecydowany. A Claudia po prostu zapomniała, że powinna stawić opór, że to jest akt wielkiej nierozwagi. Objęła go za szyję i mocno do niego przywarła. Namiętność pocałunku rosła z każdą chwilą.

Instynkt podpowiadał jej, by się poddać, ale pamięć podsunęła niepokojące obrazy z Paryża. Zawstydzona swoim współudziałem w tym planie nagle odwróciła głowę i wargi Anthony’ego przesunęły się po jej policzku.

– Przepraszam... Nie powinnam...

Podziałało to jak kubeł zimnej wody. Wyraz jej twarzy wydał mu się zupełnie jednoznaczny. Opuścił ramiona.

– Proszę mi wybaczyć – powiedział. – Nie zamierzałem tak się zapomnieć.

Z wciąż mocno bijącym sercem spojrzała mu w oczy.

– Powinienem był pamiętać, że woli pani intymne sceny po ciemku – dodał.

Z tymi słowami odwrócił się i oddalił. Claudia spoglądała za nim z niedowierzaniem. Jak mogła być taka głupia? Po wszystkim, co się zdarzyło, po wszystkich złych doświadczeniach omal nie pozwoliła się uwieść, i to niemal bez wysiłku z jego strony. A przecież gdy ją całował, była zupełnie bezwolna. Całym ciałem wciąż pamiętała jego dotyk, zapach i smak. Gdyby potrwało to kilka minut dłużej, Anthony wziąłby ją tutaj, na sianie jak zwykłą dziewczkę, a ona nie stawiałaby żadnego oporu. Nawet obawa przed ciążą nie powstrzymałaby jej w tej chwili.

Czyżby pożądanie fizyczne miało taką moc, że wszystko inne przestaje się liczyć? Wściekła na siebie Claudia nie była pewna, czy jeszcze kiedykolwiek będzie miała odwagę spojrzeć w twarz temu człowiekowi.

Hrabia wrócił do domu zasepiony. Wcale nie miał zamiaru jej dotykać, ale nie mógł się powstrzymać. Pragnął jej tak bardzo, że aż go to przerażało. Wystarczało, że byli w tym samym pokoju i już budziła się w nim namiętność. Nie powinien się dziwić reakcji Claudii, gdy wreszcie stracił nad sobą panowanie. Przez większość czasu udawało jej się ukryć swoje uczucia, ale w bardziej poufanych sytuacjach niechęć dawała o sobie znać. Nie tak dawno oświadczył Claudii, że chce być mężem. Teraz zastanawiał się, jak mógł to powiedzieć z taką pewnością siebie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Claudię kusiło, by zrezygnować z zejścia na kolację tego wieczoru. Po wszystkim, co zaszło, myśl o spotkaniu z Anthonym budziła u niej obawy, nie miała jednak sposobu, by go unikać w nieskończoność. Zerknęła w lustro i wygładziła fałdkę na nowej sukni, która już należała do jej ulubionych – białej kreacji z krepy, zdobionej koronką. Zebrawszy resztki odwagi, opuściła pokój i skierowała się ku jadalni.

Słyszając lekkie kroki, rozejrzał się dookoła i powoli wstał. Nie spodziewał się obecności Claudii tego wieczoru ani przez kilka najbliższych dni. Po tym, co zaszło, większość kobiet szukałaby ucieczki w hysterii i solach trzeźwiących. Powinien był przewidzieć, że ta kobieta postąpi dokładnie odwrotnie. Nie tylko znalazła śmiałość, by stanąć z nim twarzą w twarz, lecz w dodatku sprawiała takie wrażenie, jakby nic się nie stało. A co do sukni... Każdemu mężczyźnie na ten widok krew zaczęłaby krążyć szybciej. Czyżby to było z jej strony prowokacją?

– Dobry wieczór, moja droga.

– Anthony.

Skłoniła głowę na znak powitania. Z pewnym opóźnieniem wykonał ukłon. Gdy go mijała, poczuł lekki aromat pachnidła, zmysłowego, egzotycznego. Mimo woli nieznacznie się uśmiechnął.

Jedli w milczeniu. Prawdę mówiąc, nie miała apetytu, ale wolałaby umrzeć, niż to po sobie pokazać. Ten brutal, myślała, sprawiał wrażenie całkiem odprężonego. Gdy skończył jeść, rozparł się na krześle i wpatrując się prosto w nią, kręcił w palcach kieliszkiem.

– Zamierzam wybrać się jutro z rana do Ulverdale.

Serce jej zamarło. Wybór terminu nie był przypadkowy.

– Długo pana nie będzie?

– Tydzień, może dwa. Muszę sobie niejedno przypomnieć.

– O, na pewno.

- Gdybym musiał zostać dłużej, napiszę do pani.
- Dobrze.
- Czy mogę coś dla pani zrobić, zanim wyjadę?
- Nie, dziękuję.
- Zamierzam wyruszyć bladym świtem.
- Nie powinnam więc pana zatrzymywać. – Wstała od stołu.
- Na pewno ma pan wiele do zrobienia.
- Również wstał.
- Tak.
- Dobranoc, Anthony.
- Dobranoc, Claudio. I tymczasem do widzenia.

Prawdopodobnie gdy pani wstanie, już mnie nie będzie.

- Życzę panu przyjemnej podróży.

Z tymi słowami odszedł nieświadom spojrzenia, którym odprowadzała go Claudia.

Wyruszył jeszcze przed wschodem słońca. Pasma mgły snuły się między drzewami i zbierały w zagłębieniach terenu, przez co krajobraz wydawał się dziwnie złowieszczy. Claudia stała przy oknie w salonie i obserwowała, jak oddala się znajoma postać. Hrabia przystanął na chwilę, żeby powiedzieć coś Matthew, który siedział na koźle obok woźnicy, a potem zatrzasnął za sobą drzwi powozu i wkrótce znikł za zakrętem. Z poczuciem dziwnego osamotnienia ciaśniej otuliła się szalem i wróciła do swojego pokoju.

Służąca jeszcze nie zdążyła rozpaścić ognia, więc w powietrzu unosił się chłód. Claudia położyła się z powrotem i skuliła pod kocem, aby się rozgrzać. Starła się myśleć pozytywnie. Znow była panią domu i znow miała niezależność. Mogła robić, co jej się podoba. Nie wiedziała tylko, dlaczego wciąż miała zły humor.

Tego dnia przyszedł list od Anne Harrington. Przyjaciółka zawiadamiała ją, że w tym roku podczas sezonu zamierza wybrać się na kontynent, do Brukseli, gdzie zawita większość londyńskiego towarzystwa wraz z Wellingtonem.

Claudia zerknęła zadumana na kartkę. Jeśli wezwano Wellingtona, to po to, by zebrał armię. Książę potrzebował jak

najwięcej żołnierzy, a zwłaszcza weteranów, którzy walczyli z nim w Hiszpanii. To oznaczało napływ mnóstwa młodych ludzi, a wraz z nimi żon i wybranek serca. Wszyscy liczący się ludzie będą w tym roku w Brukseli. Kiedyś nie wahałaby się ani chwili i natychmiast zapowiedziałaaby przyjaciółce swój przyjazd. Teraz musiała liczyć się z mężem.

– Do diabła!

Przez chwilę nerwowo chodziła po pokoju, usiłując uporządkować myśli. Co się z nią dzieje? Ledwie mogła poznać tę kobietę, którą się stawała. Kiedyś coś podobnego byłoby dla niej w ogóle nie do pomyślenia, dlaczego więc teraz było inaczej? Przecież ich małżeństwo istniało tylko na niby. Nie potrzebowała jego pozwolenia, by pojechać do Brukseli czy w ogóle dokądkolwiek. Sama się oszukiwała, wmawiając sobie, że jest inaczej. Krótko mówiąc, sama pozwoliła mu przejąć kontrolę nad sytuacją. Powiedział, że Genet już się do niej nie zwróci. To jednak nie znaczyło, że nie mogła się zwrócić do Geneta.

Odkąd sprawy za granicą nabrały zasadniczego znaczenia, wywiad musiał pracować z wyjątkową intensywnością. Należało tylko pojechać do Londynu. Podróż była łatwa, tam i z powrotem powinna jej zająć nie więcej niż dwie doby...

To jednak nie wystarczało. Potrzebowała również niezależności uczuciowej i wydostania się poza sferę wpływów Anthony'ego. Musiała skończyć z udawaniem, że nie robi na niej żadnego wrażenia. Tylko w ten sposób będzie mogła skutecznie przeciwdziałać temu stanowi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Genet zmierzył ją spojrzeniem zza biurka.

– Normalnie byłbym zachwycony, mogąc przydzielić pani nowe zadanie, moja droga, ale w tej sytuacji nie mogę.

Claudia spojrzała mu w oczy.

– W jakiej sytuacji?

– Miała pani wielkie szczęście, że uciekła z Paryża. Udało się to jeszcze tylko dwóm agentom.

– Coś słyszałam. Podejrzewam, że ci dwaj zbiegli do Antwerpii.

Skinał głową.

– Początkowo tak. Stamtąd dostali się do Brukseli i zameldowali się znowu.

– To znaczy, że nadal są w służbie.

– Ku mojej radości tak. To dobrzy ludzie. Nie stać mnie na tak wielkie straty. Otrzymałem tymczasem informację, że Poiret nie żyje, a oprócz niego jeszcze pięć osób.

– Wie pan, kto ich zdradził?

– Jeszcze nie, ale zamierzam to ustalić.

– Chętnie pomogę.

– Już powierzyłem to zadanie działającym agentom. – Na chwilę zamilkł. – Poza tym pani mąż wyraził swoje stanowisko zupełnie jasno.

Claudia mocniej zacisnęła dłonie na torebce, którą trzymała na kolanach.

– Wyraził jasno stanowisko w sprawie mojego udziału w niebezpiecznych zadaniach. Chciałabym robić coś zupełnie innego, żeby było użyteczne, ale nie rzucało się w oczy.

– Milady, nie mogę...

– Sytuacja w Europie staje się coraz bardziej napięta. Siły pańskich służb z pewnością są na wyczerpaniu. Potrzebuje pan dobrych ludzi do pracy.

– To prawda, i tak jak powiedziałem, w normalnej sytuacji

byłbym wdzięczny za tę propozycję, ale...

– Boi się pan reakcji mojego męża.

– Szczerze mówiąc, tak. On jest nie tylko silnym człowiekiem, lecz również bogatym i wpływowym. Nie chciałbym narazić się ponownie na jego niezadowolenie.

Skinęła głową i zdobyła się na współczujący uśmiech.

– Rozumiem pańskie trudne położenie.

– Byłbym zdziwiony, gdyby naprawdę pani rozumiała.

– Nie całkiem...

– Czy pani wie, że na jego wyraźne żądanie jeden z moich ludzi obserwuje Oakley Court od czasu pani powrotu?

Nagle przypomniała sobie człowieka zauważonego w parku, którego wzięła za kłusownika.

– Mój mąż zażądał czegoś takiego?

– Nie wiemy, jak duże jest niebezpieczeństwo, więc uznał to za niezbędny środek ostrożności, a ja przychyliłem się do jego opinii.

Niemal odebrało jej mowę. Nie miała pojęcia, że Anthony traktuje tę sprawę tak poważnie. To było pod wieloma względami niepokojące.

– Czy są dowody na istnienie zagrożenia?

– Jeszcze nie, ale lepiej teraz zachować ostrożność niż potem żałować.

– Naturalnie.

– Jestem więc pewien, że potrafi pani zrozumieć moją powściągliwość.

Claudia gorączkowo myślała. Bezpośrednia konfrontacja wydawała się w tej sytuacji całkiem bezcelowa. Potrzebne było bardziej wyrafinowane podejście.

– Czy mogłaby przydać się panu informacja, że mimo wszystko wybieram się do Brukseli?

– Czy mogę spytać po co?

Zrobiła zdziwioną minę.

– Drogi panie Genet, w tym roku będzie tam całe eleganckie towarzystwo, a ponadto wszyscy znaczący dowódcy wojskowi i

większość koronowanych głów Europy. Zapowiada się sezon, jakiego jeszcze nie było.

– Rozumiem.

– Ponieważ i tak tam będę, byłoby szkoda, gdyby moje umiejętności się marnowały.

Zawahał się.

– Skoro pani tak to ujmuje...

Wyczuwając zbliżające się zwycięstwo, Claudia powiedziała, patrząc mu prosto w oczy:

– Chcę jakoś wesprzeć nasz wysiłek wojenny, nawet czymś całkiem drobnym. Także w hołdzie Alainowi Poiretowi.

– Jest coś, co mogłaby pani zrobić. Nie wiąże się z dużym ryzykiem, ale byłoby przydatne.

– Proszę powiedzieć, w czym rzecz.

– Poiret miał kochankę, niejaką Madeleine Fournier. Po jego aresztowaniu uciekła z Paryża i mieszka teraz w Brukseli. Istnieje możliwość, że coś wie.

– Pańscy agenci już z nią na pewno rozmawiali.

– Próbowali. Jednak mademoiselle Fournier kategorycznie twierdzi, że nic nie wie, i nie chce dalej rozmawiać.

– W czym więc mogę się przydać?

– Może kobiecie chętniej się zwierzy. – Przez chwilę milczał.

– Jeśli pani czegoś się dowie, proszę natychmiast zameldować.

– Jak znajdę kontakt?

– Tym proszę się nie przejmować, on panią znajdzie.

Tymczasem dam pani adres Madeleine Fournier.

Claudia wróciła do Oakley Court podekscytowana, choć starała się zachować spokój. Nawet pogarszająca się pogoda nie popsła jej nastroju. Przez resztę tygodnia wynajdywała sobie różne zajęcia i czas mijał całkiem szybko. Tylko wieczorami puste miejsce u szczytu stołu przypominało jej, że stanowczo za bardzo przyzwyczała się do obecności Anthony'ego. Ponieważ jednak wciąż za nim tęskniła, postanowiła wziąć się w garść, zanim ta słabość stanie się jej drugą naturą.

Po kolacji przeszła do salonu, pograła na fortepianie, ale

muzyka nie zadziałała tego dnia kojąco. W końcu Claudia poddała się i wzięła do ręki książkę. *Camilla* również nie przykuła na długo jej uwagi.

Na dworze wiatr bił o szyby kroplami deszczu. Z daleka doleciał pomruk grzmotu. Te dźwięki tylko wzmogły u Claudii poczucie osamotnienia i opuszczenia. Spojrzała na zegar i przekonała się, że jest dopiero dziewiąta. Mimo to poczuła nieznośne zmęczenie i udała się do sypialni.

Jednak sen nie chciał do niej przyjść i postanowiła iść po książkę, którą zostawiła w bibliotece. Narzuciła szal na ramiona, zapaliła świecę w lichtarzu i ruszyła do salonu. Na korytarzu i schodach rzeczywiście panował chłód. Błyskawice wypełniały się żółtobiałym niebieskawym światłem. Wszędzie dookoła kołysały się cienie. Pomyślała, że taka sceneria pasowałaby do książki panny Radcliffe albo Monka Lewisa. Brakowało tylko ducha. Mocniej otuliła się szalem i weszła do salonu.

W blasku dogasającego żaru węgla na kominku zauważyła zapomniany przedmiot na kanapie. Schyliła się po niego i zawróciła. Była już przy drzwiach salonu, gdy w świetle kolejnej błyskawicy zauważyła ciemną postać na progu. Krzyknęła i upuściła książkę.

– Przepraszam. Nie zamierzałem pani przestraszyć.

– Anthony – szepnęła, czując, jak serce podchodzi jej do gardła. Drżącymi rękami odstawiła lichtarz i spróbowała uporządkować myśli. – Co pan tu robi? Myślałam, że jest pan w Ulverdale.

– Byłem, ale załatwiłem wszystko szybciej, niż przewidywałem.

– Aha. – Wciąż trudno jej było jasno rozumować. – Kiedy pan przyjechał?

– Jakies pół godziny temu.

– Jadł pan coś?

– Tak, kolację po drodze.

– Rozumiem.

W półmroku jego twarz wydawała się jeszcze bardziej

wyrazista niż zwykle, bardziej niepokojąca. Zauważyła, jak skupionym wzrokiem przygląda się jej, i zrozumiała nagle, że szal zsunął jej się z ramion i odsłonił koszulę nocną. Cienka tkanina ukrywała niewiele. Anthony podszedł bliżej i nagle całkiem przestało jej być zimno.

– Nie ma potrzeby pytać, czy pani dobrze się miewa. Widzę przed sobą żywy tego dowód.

– Mogłabym powiedzieć to samo o panu.

– Co pani porabiała podczas mojej nieobecności?

– To, co zwykle. – Nie chciała wdawać się w szczegóły. – Czy Ulverdale spełniło pana oczekiwania?

– Nic się nie zmieniło – odparł. – Muszę jednak przyznać, że atmosfera jest teraz nieco lepsza.

W to nietrudno jej było uwierzyć. Śmierć hrabiego z pewnością miała znaczenie. O tym jednak również nie chciała rozmawiać. Zapadło więc kłopotliwe milczenie, a im bardziej się przeciągało, tym bardziej piętrzyło się napięcie.

– Czy zdarzyło się tu coś godnego uwagi?

– Nie, nic, o czym warto byłoby wspomnieć.

– Rozumiem. – Zawahał się. – Tęskniła pani za mną, Claudio?

Tęskniła, ale nie mogła zanadto ułatwiać mu zadania.

– Domaga się pan komplementów?

Uniósł kąciki ust.

– Chyba muszę, nie sędzę bowiem, by obdarzyła mnie pani jakimś z własnej woli.

– Rzeczywiście unikam pochlebstw.

– Tego bym się po pani nie spodziewał.

– Chce pan usłyszeć pochlebstwo?

– Ani trochę. Poza tym przyzwyczailem się do pani ciętego języka. Ma pani zwyczaj mówić prawdę, a to wydaje mi się cenniejsze. Powiedziałbym, że jest to część pani niezaprzeczalnego wdzięku.

– W życiu nie słyszałam bardziej dwuznacznego komplementu.

– Przyznaję, że odpowiedniejszym określeniem byłoby słowo „urzekający”. Zwłaszcza kiedy ma pani na sobie uwodzicielską koszulę nocną.

Anthony wyraźnie zmienił przedmiot zainteresowania. Wsunął palec za koronkowy kołnierzyk i wolno przesunął nim od obojczyka do szczytu litery „V” w zagłębieniu między piersiami. Tym dotknięciem wywołał u Claudii dreszcz podniecenia. Oddech jej przyspieszył. Nie powinna była na to pozwalać. Wiedziała, że igra z ogniem... a jednak wcale jej to nie obchodziło. Spuściła wzrok.

– Zaryzykuję pańską pychę i przyznam, że tęskniłam.
– To mi naprawdę schlebia.
– Na wszelki wypadek nie spytam jednak, czy pan tęsknił za mną – ciągnęła. – Wiem, że był pan za bardzo zajęty.
– Nie sposób być aż tak zajęтым.
– Czyli czasami myślał pan o mnie?
– Jak mógłbym nie myśleć?
– Wyglądało raczej na to, że spieszno było panu do wyjazdu.
– Nic takiego. Mój wyjazd był po prostu konieczny.
Zabrzmiało to dwuznacznie, ale jej uczucia w tej chwili cechowała nie mniejsza dwuznaczność.

– Naturalnie – powiedziała.
Ani na chwilę nie odrywał od niej wzroku.
– Sądziłem, że od dawna leży pani w łóżku.
– Leżałam, ale zbudziła mnie burza. Zeszłam po książkę.
– To się nazywa szczęśliwy przypadek.
– Naprawdę?
– O, tak.

Nieznacznie przesunął dłoń i kciukiem trącił brodawkę. Oznaczało to koniec dwuznaczności i rozterek. Claudia głośno westchnęła. Usłyszał to i zamknął ją w uścisku. Nie próbowała się opierać. Poddała się radości pocałunku i igraszkom ich języków.

Anthony przyciągnął ją bliżej. Zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła do niego całym ciałem. Przez cienką tkaninę koszuli czuła jego twardość, nie odczuwała jednak strachu, a jedynie coraz

silniejsze podniecenie. Anthony zsunął jej koszulę z ramienia. Potem zaczął okrywać pocałunkami szyję i obojczyk, aż wreszcie dotarł wargami do piersi. Ujął nimi brodawkę i wessał ją głębiej, drażniąc językiem. Przez całe ciało Claudii przebiegł rozkoszny dreszcz. Do diabła z ostrożnością! – pomyślała.

Anthony uniósł ją z podłogi i starannie ułożył na kanapie, zrzucił frak i przygniótł do poduszek. Czuła jego oddech na szyi i język pomału wsuwający się do ucha. Przez chwilę pieścił je, a potem zsunął jej koszulę do połowy i wrócił ustami tam, gdzie był wcześniej.

Przyciągnęła go bliżej, ucieszona, że wyczuwa palcami ruchy jego mięśni na plecach i ramionach. Rozpięła mu koszulę. Piżmowy zapach ciała, niezaprzeczalnie erotyczny, kierował jej myśli w zakazane rejony.

Tymczasem nacisk nieco zelżał i chwilę potem spódnica jej sukni była w górze, a Anthony głaskał ją po brzuchu i udach. Ciepło rozlało się po całym ciele, gdy pieśczoła stała się bardziej intymna i podniecająca.

Dotknęła go ręką po wypukłości spodni. Podobało jej się, że Anthony jest taki twardy, i zastanawiała się, jak go w sobie zmieści. Tymczasem pocałunkami wędrował coraz niżej.

Anthony zmartwiał i odchylił głowę, starając się dostrzec jej minę, ale ponieważ kanapa stała poza kręgiem światła, skrywał ją półmrok. Skrzywił się. Ilekroć bariery między nimi opadały, zawsze działo się to w ciemności. Od tamtego wieczoru w Paryżu myślał o tym wiele razy. Pragnął Claudii tak bardzo, że aż sprawiało mu to ból. Chciał ją mieć, doprowadzić do krzyku rozkoszy, chciał ją wziąć tak, by była bliska omdlenia. Chciał osiąść jej myśli, by żaden inny mężczyzna dla niej nie istniał. Chciał, by oddała mu się cała i pragnęła go z równą siłą; chciał, aby jego wygląd nie miał żadnego znaczenia.

Tak było od czasu tego pierwszego zatrważającego spojrzenia w lustro. Wystudiowana obojętność chirurga była bardziej wymowna niż słowa. Nienawidził tych spojrzeń pełnych współczucia i odrazy, którymi obdarzali go inni. Od dłuższego

czasu miał jednak nadzieję, że Claudia mimo jego szpetoty dostrzeże w nim takiego człowieka, jakim jest naprawdę. Ta nadzieja okazała się jednak złudna.

Claudia czuła, jak Anthony się odsuwa i powoli podciąga jej koszulę, by z powrotem zasłoniła piersi. Następnie opuścił jej spódnicę i usiadł na krawędzi kanapy. Zdziwiona zamrugowała.

– Anthony, co się stało?

– Nic. A w każdym razie nic, co byłoby pani winą.

– To znaczy?

– To znaczy, że wszystko na próżno, moja droga.

– Co na próżno?

– Ta cała sytuacja. – Pochylił się po frak, stanął i spojrzał na nią. – Przepraszam.

Z tymi słowami odwrócił się i ruszył do drzwi. Claudia spoglądała za nim z niedowierzaniem, niepewna, czy ostatnie dziesięć minut wydarzyło się na jawie czy we śnie. Ale ciało wciąż miała rozpalone jego dotykiem.

Anthony pragnął jej, a przynajmniej tak się zdawało, ale kilka chwil później ją odtrącił. Nie pierwszy raz. Takie upokorzenie było trudne do zniesienia. Ogarnął ją chłód. Drżąc z zimna, wstała z kanapy i zaczęła szukać szala. Owinęła się nim, wzięła świecę i wróciła do sypialni.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Anthony oparł się o gzyms kominka i wbił wzrok w płomienie. Po chwili zastanowienia stwierdził, że zareagował przesadnie. Przecież to był tylko zupełnie niewinny dotyk. Nie powinien był zaraz snuć wielkich teorii, ale stare przyzwyczajenia trudno zmienić. Musi porozmawiać z Claudią i wyjaśnić jej tę sytuację. Westchnął. Po tym, co zaszło, pewnie nie będzie w nastroju do słuchania. Mimo wszystko musiał spróbować. Głęboko odetchnął i poszedł pod jej pokój.

– Claudio?

Gdy nie uzyskał odpowiedzi, spróbował powtórnie, ale nadal bez powodzenia.

– Claudio, proszę, porozmawiajmy.

Cisza. Spróbował nacisnąć klamkę, ale drzwi były zamknięte od środka. Jeśli nie chciał ich wyłamać, nie miał sposobu dostać się do jej pokoju. Naturalnie wyłamanie drzwi nie stanowiło szczególnego problemu, a w dodatku pomogłoby mu wyładować złość, ale z pewnością nie pomogłoby jego sprawie. Uznał więc tymczasowo swoją porażkę i wycofał się do swojej sypialni.

Mimo że był zmęczony, długo miał kłopoty z zaśnięciem. Wspomnienia Claudii były zbyt żywe, by mógł je przepłoszyć. Czuł w powietrzu jej zapach i myślał o tym, że chciałby jakoś wynagrodzić jej te stracone lata.

W efekcie zbudził się znacznie później niż zwykle i na śniadanie zszedł dopiero o dziesiątej. Claudia nie dała dotąd znaku życia, co go jednak szczególnie nie zdziwiło. Przekąsił coś lekkiego i zajął się korespondencją. Gdy godzinę później nadal nie było po niej śladu, poszedł na górę i zapukał do jej pokoju. Bez odpowiedzi. Gdy spróbował nacisnąć klamkę, wbrew jego oczekiwaniom ustąpiła bez trudu. Wszedł do pokoju.

– Claudio?

W sypialni było cicho i do tego zimno. Zmarszczył czoło i rozejrzał się dookoła. W kominku został jedynie popiół. Nie było

śladu ubrań, nawet chusteczki. Z toaletki znikły szczotki i grzebień. W głowie zakiełkowało mu niemiłe podejrzenie. Podszedł do komody. Wszystkie szuflady były puste.

Wyszedł na korytarz i wezwał kamerdynera.

– Gdzie jest lady Claudia?

– Z samego rana wyjechała, milordzie.

– Rozumiem. – Z wysiłkiem skupił myśli. – Wnoszę, że udała się do Londynu.

– Tak, milordzie.

– Czy pojechała sama?

– Nie, milordzie. Wzięła służącą.

To przynajmniej była nie najgorsza wiadomość.

– Znajdź Matthew i powiedz mu, że chcę go natychmiast widzieć.

Godzinę później hrabia był już w drodze. Miał teraz mnóstwo czasu, by żałować swojej lekkomyślności. Powinien wyłamać drzwi, wziąć ją w ramiona i błagać o wybaczenie. Postąpił jednak inaczej i pozwolił, by przepaść między nimi jeszcze się pogłębiła. Nie miał pojęcia, jak naprawi tę szkodę, ale musiał spróbować. Tylko najpierw musi odnaleźć żonę.

Z mijanych widoków Claudia widziała niewiele, podobnie jak z gwarne go zajazdu na nabrzeżu i pokładu statku pocztowego nieco później. Jej myśli zajmowało zupełnie co innego. Mało spała, a wstała skoro świt. Ciało wciąż pamiętało krótką chwilę pieśczo t z Anthony m. Dotąd nie miała pojęcia, że mężczyzna może wyzwolić u kobiety takie doznania. Ostatnie zdarzenia powinny były zabić w niej wszelkie przejawy żądzy, tymczasem ku swemu zawstydzeniu tylko podsyciły apetyt. Od samej myśli o tym przyspieszał jej puls.

O świcie przywołała Lucy i kazała spakować rzeczy. Bruksela stanowiła właściwe antidotum na dręczącą ją teraz chorobę. Cieszyła się nowym zadaniem, poza tym liczyła, że zmiana otoczenia, spotkanie z dawno niewidzianymi przyjaciółmi, a także liczne bale i przyjęcia pomogą jej zapomnieć. Anthony nie znajdzie jej tak szybko – nie zostawiła mu żadnego listu i nie

wspomniała o celu swojej podróży. Gdyby miała porozmawiać z nim od razu, prawdopodobnie zabrakłoby jej sił, by urzeczywistnić swój plan. Nie ulegało wątpliwości, że gdy w końcu się spotkają, Anthony będzie wściekły, ale to już jej nie obchodziło. Nie mogła pozwolić, by narzucił jej swoją wolę. Gdyby doszło do konfrontacji, zamierzała nieustępliwie bronić swego.

Przez większą część przeprawy Claudia stała na pokładzie. Nie miała ochoty na niczyje towarzystwo. Poza tym pogoda była naprawdę ładna. W turkusowej wodzie morza odbijały się promienie słońca i wiał lekki wiatr.

Hrabia przyjechał na Grosvenor Square i tam przekonał się, że dom jest pusty, jeśli nie liczyć mocno okrojonej służby. Pokoje były pozamykane, wszystkie meble wciąż znajdowały się w pokrowcach. Nie zauważył najmniejszego znaku, że Claudia kiedykolwiek zamierzała tu przyjechać. Wypytywanie służby też niczego nie dało. Doszedł do wniosku, że zostawiła fałszywy trop, żeby utrudnić mu poszukiwania. Mogła znajdować się wszędzie. Jego zatroskanie zaczęło mieszać się ze złością, że tak nieudolnie dbał o jej bezpieczeństwo.

Zamiast pozostać w tym ponurym mauzoleum przy Grosvenor Square, wynajął pokój w zajeździe i zamówił sobie kolację. Miał czas pomyśleć. Jeśli przeczucie go nie myliło, Claudia zrobiła coś, co pozwoliło jej odzyskać niezależność.

Ogarnęły go złe przeczucia. Ta ucieczka nie była sztuczką i testem jego zainteresowania. Po prostu nie chciała, by ją znalazł.

Dom lady Anne Harrington z ładnym widokiem na park znajdował się przy Rue Royale. Ulica ta z jej okazałymi domami należała do najbardziej cenionych miejsc zamieszkania w Brukseli. Claudia zerknęła na wejście z pilastrami po bokach i uśmiechnęła się pod nosem. Wynajęcie takiej nieruchomości musiało kosztować majątek. Dla Anne naturalnie nie był to problem. Miała ekstrawaganckie upodobania, a poślubiła mężczyznę, którego zamożność wystarczała, by im schlebiać. Sir Quentin był dwadzieścia lat starszy od żony, ale rozpieszczał i ją, i ich dwoje dzieci. Claudia rozmawiała z nim tylko kilka razy w życiu, ale

zapamiętała go jako życzliwego człowieka, szaleńczo zakochanego w żonie i gotowego również na sympatię dla jej przyjaciółek.

Gdy lokaj wprowadził ją do salonu, lady Anne wstała na powitanie. Była dwa lata starsza od Claudii, ale równie urodziwa. Miała jasne kręcone włosy i żywe niebieskie oczy. Na twarzy malował jej się wielki uśmiech.

– Claudio, jaką wspaniałą niespodziankę sprawił mi twój wczorajszy liścik. Nie miałam pojęcia, że przyjedziesz do Brukseli.

– Zdecydowałam się dopiero w ostatniej chwili. Potrzebowałam zmiany otoczenia.

– Przyjechałaś we właściwe miejsce. Niezależnie od oficerów jest tu również większa część londyńskiego towarzystwa. Co wieczór odbywają się przyjęcia i bale, są też oczywiście przedstawienia teatralne i operowe. No i można wybrać się na ciekawe wycieczki po okolicy.

– W takim razie cieszę się, że przyjechałam.

– Od kiedy jesteś w Brukseli?

– Od dwóch dni.

– Wyglądasz na zmęczoną. Czyżby podróż była tak uciążliwa?

– Nie, nie. Muszę tylko dobrze się wyspać.

– Gdzie się zatrzymałaś?

– W hotelu, póki nie znajdę sobie czegoś na stałe.

– Moja droga, powinnaś była od razu przyjść tutaj. Mamy wolny pokój.

– Nie chciałabym sprawić ci kłopotu. Poza tym jutro ma być gotowy mój dom.

– Musisz podać mi adres. – Lady Anne uśmiechnęła się. – A tymczasem napijmy się herbaty, opowiesz mi, co słyhać.

Anne otrzymała mocno ocenioną wersję wydarzeń, całkiem pozbawioną wzmianek o Paryżu. Jednak wiadomość o powrocie hrabiego była wystarczająco ciekawa, by przykuć jej uwagę. Lady Anne знаła bowiem w ogólnych zarysach sytuację małżeństwa Claudii.

– To musi być bardzo dziwne, kiedy spotyka się tak dawno niewidzianego męża.

– Owszem.

– Może Bruksela będzie dla was dobrą drogą. Pomoże wam znowu się poznać. Powtórne zaloty, jeśli można tak powiedzieć.

Claudia parsknęła śmiechem.

– Raczej nie, bo pierwszych nie było. Zresztą mąż nie przyjechał ze mną.

– Aha, rozumiem. – To zaskoczyło Anne. – Bez wątpienia zatrzymały go pilne sprawy i dołączy do ciebie później.

– On ma swoje życie, Anne, a ja mam swoje. Zawsze tak było.

– Wybacz mi, nie chcę być wścibska, ale czy nie możecie... czy nie ma szansy na pojednanie?

– Wydaje mi się to wysoce nieprawdopodobne.

– Przykro mi. Bardzo chciałabym zobaczyć, że jesteście w dobrych stosunkach.

Claudia mimo woli poczuła ściskanie w gardle.

– Nie wszyscy mają tyle szczęścia co ty. Będę musiała się zadowolić rozrywkami towarzyskimi.

– Nie można tym żyć bez końca.

– Muszę, bo nie mam nic innego.

Anne przez chwilę przyglądała jej się w zadumie.

– Wobec tego może pójdziesz z nami jutro wieczorem do opery. Śpiewa Catalani. Na pewno ci się spodoba, a jednocześnie będzie to dobry sposób, by oznajmić swój przyjazd przyjacielom i znajomym.

Claudia zdobyła się na uśmiech.

– Dziękuję. To wspaniały pomysł.

Następnego dnia Anthony wrócił do Oakley Court, by przemyśleć swój kolejny krok. Miał nadzieję znaleźć w domu jakąś poszlakę, która wskazałaby mu miejsce pobytu żony. Claudia naturalnie postarała się, żeby zadanie nie było łatwe. Nie dość, że miał wyrzuty sumienia, to bał się o jej bezpieczeństwo. Służąca pełniła funkcję przyzwoitki, ale nie stanowiła ochrony. Miał

nadzieję, że przynajmniej Claudia zatrzymała się u jakichś przyjaciół.

Dom po jego powrocie wydawał się dziwnie złowieszczy. Gdy stał w sieni, złapał się na tym, że nasłuchuje, czy nie doleci go szelest sukni, odgłos lekkich kroków na schodach albo muzyka dochodząca z salonu. Ucieszyłoby go cokolwiek, co wskazywałoby, że Claudia zmieniła zdanie i wróciła. Nic takiego jednak nie usłyszał.

Zaczął szukać wskazówek. Dokładne przeczesanie jej sypialni nie dostarczyło mu żadnych nowych poszlak. Niczego nie znalazł również w bibliotece ani gabinecie. Wreszcie stanął przy kominku w salonie, czekając na nowy pomysł. Jego wzrok padł na biurko i serce zabiło mu mocniej.

W szufladach znalazł plik zaproszeń, rachunków oraz listy i wykazy. Zaczął przeglądać je po kolei i niepotrzebne odkładać na bok. Ostatnia szuflada zawierała pakiecik listów przewiązanych czerwoną wstążką. Autorką części z nich była lady Anne Harrington. Normalnie nie przyszłoby mu do głowy, by czytać cudzą korespondencję, ale to była nadzwyczajna sytuacja. Szybko się z nimi zapoznał. Nie ujawniły jednak niczego znaczącego. Były w nich wzmianki o minionych wydarzeniach towarzyskich, sprawach rodzinnych, a także informacja o zamierzonym wyjeździe do Brukseli...

Ten ostatni szczegół nagle przykuł jego uwagę. Naraz doznał olśnienia. Jak, u licha, mógł przegapić coś tak oczywistego? – pomyślał triumfująco. Napoleon uciekł i gromadził armię. Wellingtona wezwano z Wiednia, aby zmobilizował siły koalicji do walki. Bruksela była w tej chwili pełna oficerów najrozmaitszych narodowości. Zjechały tam również koronowane głowy, a wraz z nimi większa część europejskiego towarzystwa. Przyjaciółka Claudii też. Uśmiechnął się ponuro. Wiedział już z niezbitą pewnością, dokąd wybrała się jego żona.

Lady Anne miała rację. Wieczór w operze pomógł Claudii nawiązać kontakt z dawno niewidzianymi przyjaciółmi i w efekcie Claudia dostała mnóstwo zaproszeń. Przez kilka dni beztrąsko

oddawała się zakupom, składaniu wizyt i bywaniu na wieczorkach.

Zdążyła nawet przyzwyczać się do domu wynajętego przy Rue de Namur. Była to przyjemna aleja, niedaleko parku w modnej części miasta. Bładoróżowa fasada i zielone okiennice wyglądały bardzo ładnie od zewnątrz, a wewnątrz nosiło ślady dawnej świetności. Claudia najęła kilka osób do służby.

Szczęśliwie udawało jej się nie myśleć o Anthonym, przynajmniej za dnia. Jednak wieczorami, gdy leżała sama w swoim pokoju, nachodziły ją wspomnienia. Ilekroć zamykała oczy, widziała jego twarz, czuła dotyk jego ciała. I nawet gdy bardzo się starała przepędzić te wizje, nie potrafiła tego zrobić. Bardzo żałowała, że nie udało im się ułożyć tego małżeństwa inaczej. Gdyby pociągowi fizycznemu towarzyszyło szczerze i wzajemne uczucie...

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Do zobaczenia na balu wieczorem – powiedziała lady Anne, gdy Claudia wysiadała z powozu.

– Do zobaczenia. Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę na ten wieczór.

Powiedziała najprawdziwszą prawdę. Miała zamiar przetańczyć całą noc. Bal skończy się nad ranem, a wtedy zmorzy ją zmęczenie i będzie mogła zapaść w głęboki sen bez żadnych wizji. To była bardzo przyjemna perspektywa.

Pomachała przyjaciółce na pożegnanie i weszła do domu. Potrzebowała wielu godzin, by przygotować się na wieczór, a jej umysł zajmowały najrozmaitsze bagatelki, a nie klęski w życiu prywatnym. Zaczęła od małej drzemki, a potem z pomocą Lucy rozpoczęła właściwe przygotowania. Najpierw wzięła kąpiel i zmiękczyła skórę wonnymi olejkami, potem ułożyła fryzurę, wysoki kok, z którego licznie spływały lśniące pasemka. Dyskretny dodatek pudru i różu podkreślił kości policzkowe i wargi.

Specjalnie na ten bal kupiła nową suknię uszytą z delikatnego jak pajęczyna indyjskiego muślinu, ze spódnicą usianą drobnymi kryształkami, mieniącymi się przy każdym poruszeniu. W uszach zalśniły jej diamentowe kolczyki, a wisiorek od kompletu ozdobił szyję. We włosach miała też diamentową klamrę. Białe rękawiczki i pantofelki dopełniały kreacji. Lucy przyjrzała się pani krytycznym okiem.

– Wygląda pani wspaniale, milady.

– Dziękuję.

– Może jeszcze odrobinę pachnidła?

– Tak, naturalnie.

Był to jej ulubiony aromat, w którym głębia zapachu opierała się na białym piżmie i atarze. Zmieszano go specjalnie dla niej w Paryżu.

Wreszcie okryła ramiona lekką jedwabną pelerynką.

– Wrócę bardzo późno, Lucy, więc nie czekaj.

Z tą zapowiedzią wyszła.

Bal trwał już od godziny. Wchodząc na salę, omiotła wzrokiem zgromadzonych i uśmiechnęła się, czując znajomy dreszczyk emocji. Tego wieczoru zamierzała tańczyć, tańczyć i jeszcze raz tańczyć, żeby zapomnieć.

– Wygląda na to, że dziś wieczorem przyszli tu absolutnie wszyscy – rozległ się tuż obok głos.

Odwróciła się i uśmiechnęła do lady Anne.

– Wielki ścisk, prawda? Gospodyni tego wieczoru musi być zachwycona.

– Bez wątpienia.

– Krążą plotki, że potem ma przyjść sam Wellington.

– To byłaby prawdziwa nobilitacja – stwierdziła Claudia.

– Ekscytujące, prawda? Tylu tu przystojnych oficerów.

Muszę wyznać, że zawsze miałam słabość do mężczyzn w mundurach.

– To znaczy, że możesz flirtować do upadłego.

Anne roześmiała się.

– Jeśli dobrze czytam spojrzenia, to jest też kilku oficerów, którzy mają wyraźną ochotę poflirtować z tobą.

Miała rację, wkrótce Claudia była otoczona wianuszkiem mężczyzn. Przyjmowała wszystkie zaproszenia na parkiet, zdecydowana wyrzucić kłopoty z głowy. Dzięki dwom kieliszkom szampana nabrała wigoru, a błyskotliwe riposty przyciągały kolejnych adoratorów.

Pomyślała, że łatwo byłoby znaleźć sobie tutaj kochanka. W eleganckich kręgach było to czymś codziennym i tolerowanym. W zasadzie nie było powodu, by nie urozmaicać sobie życia zakazanym związkami, pod warunkiem że robiło się to dyskretnie. Przypomniał jej się kpiący uśmiech madame Renaud, która ucieszyła się, że miała rację.

– Czy wszystko w porządku, lady Claudio?

Zerknęła w bok i ujrzała obok zaniepokojonego kapitana huzarów.

- Tak, naturalnie. Po prostu trochę chce mi się pić.
- Proszę więc pozwolić, że przyniosę coś na odświeżenie.
- Bardzo jest pan uprzejmy.

Przyjrzała się odchodzącemu oficerowi, przystojnemu i barczystemu, ale nie poczuła zupełnie nic. Jak to możliwe, że mężczyzna, który wydałby jej się niezwykle atrakcyjny zaledwie przed miesiącem, nagle miał w jej oczach skazy? Jego zainteresowanie sprawiło jej przyjemność, ale nie wywołało silniejszego bicia serca. Myśli o pocałunku w ogóle nie brała pod uwagę.

Wkrótce kapitan wrócił z czarką ponczu owocowego. Podziękowała mu z uśmiechem, bo rzeczywiście była spragniona. Płonące świece i tłok sprawiły, że na sali panowała duchota.

– Ciekaw jestem, czy lubi pani jazdę konną, lady Claudio – odezwał się oficer.

Machinalnie skinęła głową.

– Owszem, kiedy mam okazję.

– Może wobec tego wyświadczy mi pani ten zaszczyt i jutro odbędzie ze mną przejażdżkę? Okolice Brukseli są bardzo malownicze.

No tak, pomyślała. Oto typowy neutralny wstęp do przygody miłosnej. Gdyby się zgodziła i pojechaliby tylko we dwoje, potraktowałby to jako zaproszenie do zalotów. Wiedziała, jak to jest. Przejazdźka, pretekst do postoju, pierwszy namiętny pocałunek...

– Obawiam się, że nie mam wierzchowca – powiedziała. – Poza tym jestem jutro zajęta.

Ukrył rozczarowanie za maską uprzejmego uśmiechu.

– Wobec tego może innym razem.

Odpowiedziała niewiele mówiącym uśmiechem i upiła łyk ponczu. Myśli kotłowały jej się jak szalone. Nie mogła zrozumieć, co się z nią dzieje. Taki ustosunkowany człowiek, przystojny, z ogładą... i wyraźnie darzył ją podziwem. Czemu nie miałyby przez chwilę nacieszyć się jego towarzystwem?

Anthony przystanął w rozświetlonej sieni i przesunął

wzrokiem po schodach. Zdawał sobie sprawę z tego, że przyciągnął spojrzenia gości stojących na podeście. Zagryzł usta. Od czasu Vittorii unikał eleganckiego towarzystwa, a zwłaszcza takich zgromadzeń, wiedział bowiem, że swoim wyglądem niechybnie zwraca uwagę. Wprawdzie nie sądził, by na mężczyznach robiło to większe wrażenie, obawiał się jednak reakcji kobiet. Dopóki był Antoine'em Duvałem, nie miało to znaczenia, w swojej pracy rzadko stykał się z płcią piękną, a już na pewno nie na stopie towarzyskiej. Jednak sytuacja Anthony'ego Brudenella była zgoła inna, i to miało zasadnicze znaczenie. Tyle że gdzieś w tych eleganckich, oświetlonych tysiącami świec pomieszczeniach znajdowała się uciekinierka, którą chciał znaleźć. Najpierw jednak musiał stawić czoło swojemu demonowi. Wyprostował się i głęboko odetchnął. Potem wolno zaczął wspinać się na schody.

Claudia słuchała rozmów jednym uchem. Dawniej najnowsze ploteczki towarzyskie albo szeptane na ucho wiadomości o skandalach traktowałyby jak rozrywkę, teraz trudno jej było wykrzesać dla nich choćby odrobinę ciekawości. Jednak zasady dobrego wychowania właśnie tego od niej wymagały, uśmiechała się więc i starała wyglądać na żywo zainteresowaną.

Nagle rozmowa została przerwana, a wszystkie damy stojące w pobliżu zgodnie skierowały spojrzenia w jedną stronę.

– Boże, a to kto?! – mruknęła Anne.

Claudia zerknęła tam z dość jałowej ciekawości i nagle serce podeszło jej do gardła. Anthony zawsze był efektowny, ale w czerni i bieli wieczorowego fraka wyglądał wręcz bajecznie. Klasycznym rysom dodawała atrakcyjności blizna na czole i zasłaniająca część twarzy opaska. W jego wyprostowanej postawie widać było ślad arogancji. Męskość przybysza była groźna i posępna, co wydawało się jednocześnie odpychające i podniecające. Wyglądało to tak, jakby nagle orzeł wleciał w stado kolorowych papug.

Hrabia przez chwilę rozglądał się po salonie obojętny na spojrzenia skierowane w jego stronę i wyraźną falę szeptów,

słyszalnych zza rozłożonych wachlarzy. Wreszcie ją zauważył i pochwycił jej spojrzenie. Claudia poczuła dreszcz biegnący po plecach. Z jego oczu mogła w tej chwili wyczytać wiele, ale żaden z tych komunikatów nie wydawał się krzepiący. Została odnaleziona i teraz musiały nastąpić konsekwencje. Jakże, tego nie umiała przewidzieć. Stała jak skamieniała, podczas gdy Anthony powoli torował sobie drogę do niej. Zachowywał przy tym wszelkie pozory swobody, tu i ówdzie zamieniał po kilka słów z kolejnymi mijanymi grupkami. Claudia w końcu doszła do siebie na tyle, że przeprosiła swoje towarzystwo i stanęła nieco z boku w oczekiwaniu.

Wreszcie Anthony znalazł się przed nią i zmierzył ją przenikliwym spojrzeniem. Patrzyła, jak schyla się przed nią w ukłonie, a potem unosi jej dłoń do pocałunku. Dotyk jego warg zdawał się parzyć.

– Ufam, że następny taniec będzie mój, milady.

Mocny uścisk nie zelżał ani na chwilę, gdy Anthony prowadził ją do sali balowej.

– Co pan tu robi? – spytała cicho Claudia.

– Szukam pani. – Znów zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. – Bardzo korzystnie pani wygląda w tej sukni.

– Nie przyjechał pan komplementować mnie za strój – odparła. – O co chodzi, Anthony?

– Powiedzmy, że pani wyjazd pozostawił niedopowiedzenia w wielu sprawach.

– Nie ma nic więcej do dodania.

– Moim zdaniem jest.

Wejście do sali balowej pozwoliło Claudii odwlec odpowiedź. Anthony wyprowadził ją na parkiet w chwili, gdy orkiestra grała pierwsze takty walca. Claudia próbowała swoich sił w tym tańcu zaledwie kilka razy, w Anglii bowiem wciąż uważano go za dość nieprzyzwoity. Miała jak najgorsze przecucia, bynajmniej niezwiązane z krokami.

– Anthony, nie zamierzam...

Przyciągnął ją do siebie.

– Wręcz przeciwnie.

I zawirowali. Pierwszy raz tańczyli razem, z pewnością jednak nie był to pierwszy walc Anthony’ego. Jako partner pewnie i bez wysiłku prowadził ją w głąb parkietu, między inne pary. Claudia poddała się muzyce i starała się nie myśleć o silnych palcach zamkniętych wokół jej dłoni ani męskiej ręce wspartej na talii. Dzieliły ich centymetry. Jakże mocno biło jej serce, i to wcale nie ze strachu.

– Jak pan mnie znalazł?

– Krótkie wnioskowanie, moja droga.

– W jakim celu?

– Myślę, że pani to wie.

Zmieszana odwróciła wzrok.

– Czego pani się boi?

– Niczego.

– To dlaczego pani uciekła? – spytał stanowczym tonem.

Znów spojrzała mu w oczy.

– Nie uciekłam. Wyjechałam. To jest różnica.

– Naprawdę?

Wolała zmienić temat.

– Gdzie pan się zatrzymał?

– Na Rue de Namur, moja droga. A gdzieżby?

Przeszyła go gniewnym spojrzeniem.

– Nie zrobił pan tego.

– Pozostanę przy swoim, jeśli pani pozwoli. – Urwał. – Poza tym jeśli pani się zastanowi, sama uzna, że nie ma innej możliwości, jeśli nie chcemy się znaleźć na językach całej Brukseli.

Zacisnęła zęby, wiedziała bowiem, że ma rację. Mąż i żona mieszkający osobno natychmiast prowokowali plotki i domysły.

– Wydaje się panu, że wszystko rozwiązał, prawda?

– Daleko mi do tego. Jednak prywatne sprawy powinny pozostać między zainteresowanymi.

Z ociąganiem skinęła głową.

– Niech będzie. Trochę więcej hipokryzji pewnie nie zrobi

wielkiej różnicy.

– Hipokryzji?

– Wie pan dobrze, o co mi chodzi.

– Nie wiem. Może mi pani później wytłumaczyć, a tymczasem cieszymy się tym walcem.

Wirowali po całym parkiecie. Claudia przestała dyskutować i po prostu poddała się melodii. Taniec naprawdę sprawiał jej przyjemność, mimo że miała o to do siebie pretensje. Wolałaby okazać Anthony'emu bezduszną obojętność. Niestety, nie umiała. Jego władza nad nią nie miała nic wspólnego ze świadectwem ślubu ani paragrafami, za to wszystko ze wspomnieniem bliskości, gdy leżeli nadzy obok siebie.

Wreszcie taniec się skończył. Dygnęła i odwróciła się do niego plecami. Spieszyło jej się, by uciec, zanim Anthony wyczyta z jej twarzy to, o czym przed chwilą myślała. Nagle silna dłoń zacisnęła się na jej łokciu.

– Dokąd pani idzie, Claudio?

– Ja... Ten taniec mam zajęty.

– Już nie.

– Anthony, nie może pan po prostu...

– Czego nie mogę? – spytał z życzliwym zainteresowaniem.

– Nie może pan tego zrobić.

Gdy podszedł jej kolejny partner, hrabia stanął w groźnej pozie i zmierzył natręta chłodnym spojrzeniem. Młodzieniec zaczerwienił się, zawahał, wreszcie skłonił głowę i bąkając coś niezrozumiałego, odszedł.

– Czy można panią prosić?

Rozdarta między rozbawieniem a irytacją zmierzyła go wzrokiem.

– To był wyraz zuchwałości.

– Też odnoszę takie wrażenie.

– Nie miał pan prawa...

– Tu się nie zgadzam.

– Co pan powie na swoje usprawiedliwienie?

– Prawo męża.

Dumnie uniosła głowę.

– Jest pan absolutnie bezwstydy.

– A więc pani to dostrzega.

Ujął ją za rękę i wyprowadził na parkiet do następnego tańca. I do kolejnego również. A Claudia chłoneła muzykę i cieszyła się ich bliskością, świadoma jego obecności po czubki palców. Gdy kolejny taniec się skończył i spodziewała się następnego zaproszenia, Anthony przytrzymał ją za łokieć.

– Gorąco tutaj. Chodźmy zaczerpnąć powietrza.

Poprowadził ją do drzwi na taras. Stały tam dwie inne pary, które chciały porozmawiać z dala od gwaru sali balowej. Hrabia nie zwrócił na nie uwagi. Zaprowadził Claudię w najbardziej odludne miejsce, gdzie nie groziło im, że ktoś podsłucha.

– Po co pan mnie tutaj przyprowadził, Anthony? – spytała.

– Chcę odeprzeć zarzut hipokryzji, który postawiła mi pani wcześniej.

– A jak zamierza pan...

Nie dokończyła, bo znalazła się nagle w silnych męskich ramionach, a usta zamknął jej pocałunek, łagodny i subtelny, który ożywił wspomnienie ich ostatniego spotkania.

Wreszcie Anthony cofnął usta, by mogli zaczerpnąć tchu, ale jego uścisk pozostał niewzruszony. Wyraz jego twarzy był tak wymowny, że Claudia poczuła na plecach dreszcz. Próbowwała się oswobodzić, ale bez powodzenia.

– Anthony, proszę, nie...

– Nic z tego, Claudio. Nie ucieknie pani przede mną.

– W porządku. Znalazł mnie pan. Czy to nie wystarczy?

– O nie. Dokończymy to, co zaczęliśmy, moja droga.

Serce jej zamarło.

– Ale...

– Żadnych „ale”. Niech pani przyniesie szal. Wychodzimy.

Powrót do domu był krótki, dla Claudii jednak, która usiłowała uporządkować myśli, minął zdecydowanie zbyt szybko. Całym swoim jestestwem chłoneła obecność siedzącego obok niej mężczyzny, tylko jej umysł jakoś nie dawał się zwieść.

Wyczuwszy jej zakłopotanie, Anthony poczekał z rozpoczęciem rozmowy do chwili, aż znajdą się w czterech ścianach. Wszedł za nią do salonu i zamknął drzwi. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

– A teraz proszę mi powiedzieć – odezwał się w końcu. – O co chodzi, Claudio?

– Właśnie miałam pana spytać o to samo. W czym tak naprawdę rzecz?

– Wyjeżdża pani, nie zostawiając listu ani nawet słowa informacji, i jeszcze stawia mi takie pytanie? Czy przyszło pani do głowy, jak bardzo się martwię?

– Raczej nie należy sądzić, że będę o tym myśleć, prawda?

– Teraz już może mi pani uwierzyć. Spędziłem przez nią kilka bezsennych nocy.

Intensywność jego spojrzenia zaskoczyła ją.

– Anthony, ja...

– Nie. Wysłucha mnie pani do końca. – Zbliżył się tak, że dzieliło ich nie więcej niż pół metra. – Dobrze wiem, jak bardzo zawiniłem w przeszłości. Każdy zarzut, który chciałaby mi pani postawić, jest słuszny. Sam zresztą wyrzucam sobie niejedno. Wiem, że swoim postępowaniem wyrządziłem pani krzywdę i Bóg mi świadkiem, że chciałbym to cofnąć, gdyby była taka możliwość. – Urwał. – Gdy odkryłem, że jest pani moją żoną, którą zostawiłem przed wieloma laty, nie wiedziałem, czy jeszcze jest dla nas jakakolwiek szansa. Miałem na to tylko słabą nadzieję. Przecież nie wyobraziłem sobie tego ognia, który wybuchł między nami w Paryżu. Najbardziej na świecie chciałem rozniecić go jeszcze raz.

– Przecież to pan odszedł, czyż nie?

– Od tej pory ciągle o tym myślę.

– Dlaczego? Nie chciał mnie pan tamtej nocy. Nigdy mnie pan nie chciał.

– To nieprawda.

– Prawda. Dlaczego nie chce pan tego przyznać? Od tamtego wieczoru w Paryżu uważa mnie pan za dziwkę. – Piekące łzy

cisnęły jej się do oczu. – W zasadzie oskarżył mnie pan o niewierność. I dlatego pan odszedł. Nie mógł pan pokonać swojej odrazy.

Zbladł.

– Wielki Boże! Naprawdę pani tak myślała? Trudno o większą pomyłkę.

– To dlaczego postąpił pan w taki sposób?

– Po Paryżu, gdzie skosztowałem pani namiętności, zrozumiałem, że niczego innego nie pragnę. Czekałem więc z nadzieją, aż wreszcie któregoś wieczoru wszystko wydawało się zmierzać we właściwym kierunku...

Uniosła głowę.

– Wydawało się?

– Zmierzało, ale dopuściłem do siebie zwątpienie.

Obawiałem się, że pani pozwoliła się unieść nastrojowi chwili po moim nieoczekiwanym powrocie.

– Co?!

– Przecież nie mogłem sądzić, że pociąga panią moja powierzchowność, prawda?

Claudia spojrzała na niego całkiem zmylona.

– Słucham?

– Zdaję sobie sprawę z tego, że mój wygląd raczej nie budzi romantycznych myśli.

– Aha, czyżby sądził pan, że to ma być zwykła przygoda miłosna? Że pozwolę się w taki sposób uwieść?

– Nie, skądże. Ale...

– Ale mimo woli przypominał się panu Paryż.

– Nie o to chodziło.

– Nie?

– Bóg raczy wiedzieć, co wydawało mi się tamtego wieczoru.

– Urwał. – Chciałem z panią potem porozmawiać, przeprosić i wyjaśnić, ale mnie pani nie wpuściła. Nie mogę pani za to winić, ale nie powinna pani wyjechać bez słowa.

– Wydawało mi się, że nie ma o czym mówić.

– Tylko w Oakley Court mogłem panią chronić, Claudio.

Gdzie indziej wszystko może się zdarzyć.

– Gdyby nie odszedł pan tamtego wieczoru, nie wyjechałabym.

– Wiem. – Ujął ją za ramiona. – Niech mi pani wierzy, że nie zamierzam powtórzyć tego błędu.

– Czyli mimo wszystko zamierza pan domagać się swoich praw?

Nieco wzmocnił uścisk.

– Gdybym właśnie tego chciał, dawno już bym to osiągnął. Próbowała się uwolnić, ale bez powodzenia.

– Tak pan sądzi?

– A pani sądzi, że mogłaby temu zapobiec? – burknął groźnie. – Mogłem panią wziąć pierwszej nocy po powrocie do Oakley Court, i każdej następnej też.

– To dlaczego pan tego nie zrobił?

– Proszę nie myśleć, że nie czułem pokusy. Jednak nigdy nie wziąłem kobiety siłą i nie będzie pani pierwsza.

– Czego więc pan chce?

– Powiedziałem już. Dokończyć to, co zaczęliśmy. – Miał niezłomny wyraz twarzy. – Jeśli to się stanie, to z pani nieprzymuszonej woli.

Przyciągnął ją do siebie i spojrzał prosto w oczy.

– Jeśli powiesz mi, Claudio, że tego nie chcesz, puszcę cię.

– Nie mogę tego powiedzieć.

Wycisnął na jej wargach pocałunek, który obudził całe ciało. Wiedziała, że to szaleństwo, ale nie mogła się powstrzymać. Wbrew sobie zarzuciła mu ręce na szyję i ochoczo odpowiedziała. Pragnęła go i nie mogła temu zaprzeczyć.

W końcu wziął ją na ręce i ruszył schodami na piętro. Przez chwilę nie wiedziała, co się dzieje, a gdy odzyskała orientację, byli w jego pokoju. Opuścił ją na łóżko i nie odrywając od niej wzroku, zaczął się rozbierać. Mięśnie lśniły mu w blasku ognia, ciało nabrało pomarańczowego odcienia. Widziała blizny i złocistobrązowe włosy na torsie, prowadzące wzrok ku zwężeniu w pasie. Obcisłe spodnie podkreślały muskulaturę ud. Podniecenie

Anthony'ego było widoczne. Podszedł do łoża i bez pośpiechu zdejmował z niej kolejne warstwy odzienia, aż w końcu nie miała na sobie już niczego.

Wtedy odchylił narzutę i ułożył ją w pościeli. Potem dołączył do niej. Pocałował ją w ucho, czym wywołał rozkoszny dreszczyk. Wkrótce oboje z zapalem wymieniali pieszczoty, wzajemnie się poznając. Claudia poczuła, jak dłoń Anthony'ego wsuwa jej się między nogi. Oddychała coraz szybciej. Z szeroko rozwartymi oczami witała kolejne fale rozkoszy niosące ją prosto ku nasyceniu.

Anthony spojrzał jej w oczy. Była ucieleśnieniem zmysłowości. Wargi miała nabrzmiąle od pocałunków, skórę zaróżowioną i zroszoną potem. Poczuł, że była już całkiem gotowa, ale wbrew swemu nieodpartemu pragnieniu wciąż odwlekał chwilę, gdy się podda namiętności. Chciał nacieszyć się tym oczekiwaniem, chciał, by Claudia pragnęła go jeszcze bardziej.

– Anthony, proszę...

Gdy odrzucił na bok krępującą pościel, pozwoliła, by ją przygniótł swoim ciałem i rozchylił uda.

– Nie przerywaj. Cokolwiek robisz, nie przerywaj.

Czując, jak się w nią wdziera, stłumiła okrzyk. Piekący ból trochę ją zaskoczył, zaraz jednak o nim zapomniała, bo Anthony był już cały w jej wnętrzu i poruszał się w rozkosznym, powolnym rytmie. Z każdą sekundą przyspieszał, aż nagle oboje dotarli na szczyt rozkoszy, krzykiem witając chwilę spełnienia.

Zamknęła oczy cudownie spełniona i zaczęła powoli zapadać w sen. Mimo braku doświadczenia wiedziała, że Anthony bardzo się starał, by było jej dobrze; powściągał swoje pragnienie, by zwiększyć jej rozkosz.

Leżał teraz przy niej odprężony. Wiedział, że przeżyje coś wielkiego, ale nie sądził, że ich zespolenie będzie tak kompletne. Powędrował wzrokiem po nagim ciele Claudii, chłonąc każdy centymetr. Gdy pochylił się, aby okryć Claudię, zauważył krew na prześcieradle. Nigdy nie miała żadnego kochanka i teraz naprawdę

do niego należała.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, najdroższa?

– Powiedziałam. Nie pamiętasz?

– Niezupełnie...

– Po naszym wyjeździe z Paryża podsunąłeś mi myśl, że mogłabym wziąć kochanka. Odpowiedziałam, że nie mam zamiaru. – Głęboko odetchnęła.

Pobladł, gdy zaczęły do niego wracać szczegóły tamtej rozmowy.

– Nie powinienem był tego mówić.

– Mówiłeś wtedy jako Antoine Duval. Ponieważ nasza znajomość miała być krótkotrwała, uznałam, że jego opinia nie ma znaczenia. Z pewnością nie zamierzałam się spierać.

– I nawet nie powinnaś. On... Ja... nie miałem prawa poczynić takiego założenia.

– Gdy odkryłam, że Duval i ty jesteście jednym człowiekiem, zaczęło to nagle znaczyć bardzo wiele. Nie chciałam, żebyś myślał o mnie w taki sposób. Który mężczyzna powstrzymałby się przed tym, wiedząc, co zdarzyło się wcześniej?

– Kiedy w końcu zrozumiałem, kim jesteś, wydawało mi się zupełnie nieprawdopodobne, że nigdy nie wzięłaś sobie kochanka. Zwłaszcza po tym, jak się zachowałem. – Urwał. – Kandydatów na pewno ci nie brakowało.

– Rzeczywiście nie, tylko nigdy nie pociągała mnie rola dziwki.

– Nie zasługuję na ciebie. – Westchnął. – Byłem skończonym głupcem, Claudio. Pozwoliłem, żeby stanęły między nami moje własne demony.

– Własne demony? – powtórzyła zdziwiona.

– Mam na myśli swój wygląd.

– Nie rozumiem.

– Po bitwie pod Vitorią bardzo długo oswajałem się z tym, co zaszło. Nawet teraz zdarza mi się jeszcze reagować zupełnie nieracjonalnie. Tak jak tamtego wieczoru w Oakley Court. Chciałem ci potem wytłumaczyć, ale nie zdążyłem. Sam jestem

temu winny.

Claudia nie odpowiedziała. Pierwszy raz zrozumiała, jak głęboki był uraz, którego doznał podczas wojny w Hiszpanii.

– Chciałbym ci to wszystko zrekompensować – powiedział.

Uśmiechnęła się.

– Już to zrobiłeś.

Wziął ją w ramiona i otoczył swoim ciepłem. Jednak nawet teraz, gdy całe jej ciało było cudownie ciężkie od namiętych pieszczot, nie umiała się uwolnić od niepokojących myśli. Mimo woli dotknęła dłonią brzucha. Kwestią czasu było, kiedy poczną dziecko. Anthony bez wątpienia będzie pragnął jej znowu. A choć jest czuły i delikatny, to wciąż nie powiedział, że ją kocha.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Gdy Anthony się ocknął, słońce stało wysoko. Przez chwilę zastanawiał się, czy zdarzenia poprzedniego wieczoru mu się nie przyśniły, ale gdy odwrócił głowę, zobaczył leżącą obok niego Claudię. Ostrożnie, żeby jej nie zbudzić, oparł się na łokciu i z uśmiechem na twarzy zaczął jej się przyglądać.

Poruszyła się i przetoczyła na plecy. Potem otworzyła oczy. Anthony pocałował ją w obnażone ramię.

– Dzień dobry.

Odwzajemniła uśmiech.

– Dzień dobry. – Zmrużyła powieki i zerknęła na zegar. – Chociaż prawdę mówiąc, sporo tego dnia już nam uciekło.

– Co chciałabyś dzisiaj robić?

– Powinniśmy trochę obejrzeć miasto.

– W takim razie możemy się wybrać na przejażdżkę.

– To świetny pomysł.

– Znakomicie.

Pogłaskał ją po ramieniu i dotarł dłonią aż do piersi. Claudię jednak dręczyła myśl, że powinna z mężem szczerze porozmawiać.

– Anthony?

Trącił wargami jej szyję.

– Hm?

Coraz trudniej było jej skupić myśli.

– Anthony, ja...

– Co tam, najdroższa?

Zawahała się. Gdyby powiedziała mu teraz prawdę, mogłaby całkiem zburzyć dobry nastrój. Po tym, co między nimi zaszło, bardzo tego nie chciała. Co więcej, jego dotyk rozbudzał w niej najrozmaitsze doznania.

– Nic takiego.

– Powiedz, proszę.

Wsunął jej rękę między nogi i delikatnie pogłaskał. Claudia głośno nabrała powietrza, a jej zdecydowanie wyraźnie osłabło.

- Musi poczekać.
- To nie będzie czekać – odparł.

Poczuła na sobie jego ciężar i wszystkie inne myśli na pewien czas uleciały.

Później wybrali się razem na obiecaną przejażdżkę. W pogodny dzień w odkrytym powozie było niezwykle przyjemnie. Słońce grzało, a widok świeżej zieleni na każdym drzewie i krzaku budził radość. Ogrody już zakwitwały na biało i różowo. Ziemia pozbywała się śnieżnej skorupy i odradzała się do życia. Claudia przyglądała się temu z cichym zachwytem. Co więcej, Bruksela okazała się ładnym miastem.

Zerknęła na swego towarzysza. Jego obecność dodawała atrakcyjności zwiedzaniu, zwłaszcza że napięcie między nimi znikło. Naturalnie Anthony wciąż nie wiedział o jej ostatniej rozmowie z Genetem. Musiała mu powiedzieć, ale wciąż bardzo nie chciała zburzyć nowo osiągniętej harmonii.

Hrabia wydawał się odprężony. Pokazywał jej różne ciekawe miejsca i odpowiadał na pytania o mundury wojskowych, których spotykali na każdym kroku. Trudno było nie czuć oszołomienia na widok tylu przystojnych oficerów, toczących rozmowy w grupkach albo dumnie paradyjących po ulicach i przesyłających uśmiechy urodziwym mieszkankom Brukseli. Powietrze zdawało się naładowane energią miłości.

- Wellington zebrał już spore siły – stwierdziła Claudia.

– Tak, ale wśród jego żołnierzy jest bardzo mało weteranów z Hiszpanii, a ci, którzy są, służą głównie w piechocie. Kawaleria w większości przyplęnęła z Anglii i nie ma doświadczenia bojowego. Nie sposób przewidzieć, jak zachowa się pod ostrzałem.

- Inaczej niż na paradach i podczas musztry?

– Na pewno tak – odrzekł. – Kilka minut pod ciężkim ostrzałem będzie dla nich prawdziwym sprawdzianem. Oraz szarża.

Zerknęła na niego kątem oka.

- Czy właśnie coś takiego zdarzyło się pod Vitorią?

Zawahał się, ale po chwili odpowiedział.

– Owszem, dostaliśmy się pod silny ostrzał Francuzów, ale oni parli naprzód i ich kawaleria przedarła się na skrzydło, zanim zdążyliśmy uformować czworobok. W takiej sytuacji w otwartym terenie ludzie mają niewielką szansę podczas ataku konnych. Francuzi rzucili się na nas z obnażonymi szablami. Zanim nas rozsiekli, zdążyliśmy im przynajmniej zadać straty.

– Boże wielki! Miałeś szczęście, że w ogóle przeżyłeś.

– Tak. Większości moich towarzyszy to się nie udało.

– Co było potem?

– Zostałem na polu bitwy jako zabity. Gdy się ocknąłem, leżałem w szpitalu polowym. Lekarze nie mogli uratować mi oka, ale pozszywali mnie najlepiej, jak umieli. Przez chwilę sądzili, że straciłem również władzę w ramieniu, ale rana w końcu się zagoiła, a regularne ćwiczenia pomogły mi odzyskać siłę.

Wiedziała, że za tą rzeczową relacją kryje się ból i cierpienie, o których Anthony nawet nie wspomniał. A potem musiał zrezygnować z kariery w wojsku, znalazł się poza kręgiem dawnych przyjaciół, stracił życie, które uwielbiał. Musiał czuć się zagubiony.

– Z pewnością nie przypuszczałeś, że któregoś dnia to właśnie Napoleon pomoże ci odzyskać to, co kiedyś zostało ci zabrane.

– Rzeczywiście.

– Jest trochę tak, jakbyście obaj wrócili z wygnania, prawda?

Spojrzał na nią zaskoczony, ale nie zauważył najmniejszego śladu kpiny.

– Właściwie tak – przyznał.

– To ja się cieszę.

Ujrzał w jej oczach wyraz, jakiego jeszcze nigdy nie widział. Aż serce zabiło mu szybciej. Jednak zanim zdążył odpowiedzieć, usłyszał, że ktoś głośno go woła po imieniu. Rozejrzał się, zauważył grupkę czterech oficerów na chodniku, a gdy się przyjrzał, cały się rozpromienił.

– Nie wierzę własnym oczom!

Kazał Matthew zatrzymać powóz i poczekać, aż oficerowie

podejdą. Ten, który wołał, stanął przy powozie pierwszy. Claudia z zaciekawieniem przyjrzała mu się. Był ubrany w szkarłatny mundur oficerski i miał dystynkcje pułkownika. Wysoki, wydawał się rówieśnikiem Anthony'ego. Na tym jednak podobieństwo się kończyło. Obcy miał ciemne włosy i szare oczy. Jego twarz zwracała uwagę surową wyrazistością. Zwrócił się ku drzwiom powozu i serdecznie uściśnął wyciągniętą dłoń hrabiego.

– Brudenell! Wiedziałem, że mam rację. Na Boga, miło cię zobaczyć.

Hrabia uśmiechnął się, a niemal chłopięcy zachwyty, malujący się na jego twarzy, bardzo Claudię wzruszył.

– Ciebie też, Falconbridge – odpowiedział.

– Dużo czasu minęło...

– Za dużo.

Właśnie wtedy podeszli trzej pozostali. Falconbridge uśmiechnął się.

– Fitzroya znasz, jak sądzę.

– Falconbridge powiedział, że to ty, ale nie chciałem mu uwierzyć. Cieszę się, że byłem w błędzie. – Zwrócił się do swoich kompanów. – Czy mogę ci przedstawić majora Channinga i pułkownika Maynarda?

Hrabia skłonił głowę.

– Cała przyjemność po mojej stronie, panowie.

Nastąpiła wymiana uprzejmości, ale uwaga wszystkich wojskowych wyraźnie była skierowana gdzie indziej. Anthony uśmiechnął się kwaśno, świadom swoich sprzecznych uczuć, z których jednym była duma.

– Przedstawiam moją żonę, Claudię.

Wszyscy skłonili się w tak wyrefinowany sposób, że hrabia omal głośno się nie roześmiał. Może nawet by to zrobił, gdyby nie było to dowodem wyjątkowo złych manier.

– Bardzo miło mi poznać, milady – powiedział Falconbridge z nieukrywanym zachwytem w oczach.

Pozostali mu zawtórowali.

Skłoniła z wdziękiem głowę.

– Mnie też miło was poznać, panowie.
Falconbridge zwrócił się do hrabiego:
– Co sprowadza cię do Brukseli?
– To samo co was, jak sądzę.
Falconbridge parsknął śmiechem.
– To jest najlepsza wiadomość, jaką słyszałem od tygodni.
– Prawdę mówiąc, dobrze jest wrócić.
– Sabrina będzie zachwycona, kiedy jej powiem.
– Jest tutaj z wami?
– Oczywiście. Nigdy nie zgodziłaby się zostać.
– Też tak myślę.
– Mamy ci mnóstwo do opowiedzenia. Pewnie nie uwierzysz, ale w zeszłym roku zostałem ojcem.
– Wielkie nieba! Gratulacje, Robercie! Chłopiec czy dziewczynka?
– Chłopiec, John. Nazwaliśmy go na cześć ojca Sabriny.
Anthony szeroko się uśmiechnął.
– To wspaniale. Wzięliście chłopca z sobą?
– Tak.
– Chciałbym go zobaczyć.
– Oczywiście. Sabrina też na pewno chętnie znów cię zobaczy, a przy okazji pozna twoją piękną żonę. Problem w tym, że przez następne kilka dni mam mnóstwo obowiązków. – Urwał, bo coś mu zaświtało w głowie. – Będziecie na balu u Somersetów?
– Tak.
– Znakomicie. Tam się więc spotkamy. I wtedy będziemy mogli zorganizować coś, jak należy.
– Czekamy z niecierpliwością – powiedział hrabia.
– Do zobaczenia.
Gdy powóz ruszył, Claudia zerknęła na swojego towarzysza z zainteresowaniem.
– Rozumiem, że to twój stary przyjaciel.
– Tak. Służyliśmy razem w Hiszpanii. Fitzroy też tam był, ale jego nie znałem aż tak dobrze.
– Czy pułkownik Falconbridge był już wtedy żonaty?

– Poznał swoją żonę w Hiszpanii. Razem wykonywali zadanie specjalne i przy okazji się zakochali.

Claudia uśmiechnęła się.

– To bardzo romantyczne.

– Rzeczywiście.

– Czy ona też pracowała w wywiadzie?

– Początkowo trochę pomagała. Jej ojciec był kartografem i wpadł w ręce Francuzów. Sabrina... Pani Falconbridge... dostała szansę. Obiecano jej pomoc w uwolnieniu ojca w zamian za udział we wspomnianym zadaniu. – Pokręcił głową. – To było bardzo niebezpieczne, ale i tak się zdecydowała.

– Musi być dzielną kobietą.

– I bardzo niezwykłą.

Ciepły ton i podziw słyszalne w głosie Anthony'ego nieoczekiwanie wywołały u Claudii ukłucie zazdrości. Nie ulegało wątpliwości, że nie był całkowicie obojętny Sabine Falconbridge.

– W pewnym momencie Francuzi złapali ją i Roberta – ciągnął Anthony – i poddali przesłuchaniu. To była sytuacja, w której nie wolno popełnić błędu. Ledwie się wywinęli.

Claudia szybko się opanowała.

– To bardzo emocjonujące. Nie mogę się doczekać, kiedy ją poznam.

– Myślę, że znajdziecie wspólny język. – Uśmiechnął się. – W końcu łączy was wiele wspólnego.

– Mam wrażenie, że przy jej wyczynach moje wypadają blade.

– Nie wiem, jak to rozumieć.

– Jako komplement, moja droga. Duży komplement.

Towarzyszące tym słowom spojrzenie niewątpliwie było szczere i Claudii zrobiło się bardzo przyjemnie. Zarazem jednak nasiliło się jej poczucie winy, że nie jest z mężem całkiem uczciwa. Musiała jak najszybciej znaleźć odpowiednią chwilę, żeby z nim o tym porozmawiać.

Nagle jej uwagę zwrócił tętent kopyt i zgrzyt kół z metalowymi obręczami. Gdy podniosła głowę, ujrzała pędzący w

ich stronę powozik. Koń położył uszy po sobie, miał wyciągniętą szyję i przewracał białkami, krótko mówiąc, był całkiem spłoszony. Powozik telepał się na boki, ale nikogo w środku nie było. Matthew powściągnął konie, na ile mógł, ale nie ulegało wątpliwości, że na wąskiej uliczce zderzenia uniknąć się nie da.

Anthony cicho zaklął, chwycił Claudię, pociągnął ją w drugi róg powozu i przykrył swoim ciałem. Kopyta grzmiały na kamieniach. Chwilę potem rozległ się ogłuszający huk, przeraźliwe rzenie koni, a w powietrzu zawirowały kawałki drewna. Powóz się przechylił, a Claudia i Anthony mocno uderzyli o burtę. Claudia krzyknęła, zobaczyła przed oczami skórzaną tapicerkę siedzenia, potem drzwi, a potem niebo i frak Anthony'ego. Wreszcie wszystko znieruchomiało i przez ułamek sekundy panował nienaturalny spokój. Wkrótce usłyszała w oddali krzyki ludzi i odgłos biegnących stóp. Próbowwała usiąść, ale powóz był przechylony, a przygniatał ją Anthony. Zaraz jednak hrabia nieco się uniósł i spojrzał na nią z niepokojem.

– Claudio! Czy nic ci się nie stało, najdroższa?

Zdobyła się na drżący uśmiech.

– Chyba nie.

– Dzięki Bogu. – Pochylił się, by otworzyć drzwi, a potem ujął ją za rękę. – Musimy cię stąd zabrać.

Zeskoczył na ziemię i wyniósł ją z powozu. Dołączył do nich blady jak kreda Matthew.

– Milady? Milordzie? Czy państwo są ranni?

Hrabia pokręcił głową.

– Nie, z nami wszystko w porządku.

– Przykro mi...

– Nic nie mogłeś zrobić. Gdybyś tak szybko nie powściągnął koni, byłoby dużo gorzej.

– I tak jest źle, milordzie.

Oba pojazdy były poważnie uszkodzone. O dziwo jednak, konie, choć spłoszone, wyszły z wypadku bez szwanku. Claudia z trudem przełknęła ślinę. Nie ulegało wątpliwości, że mieli wielkie szczęście. Hrabia spojrzał na grupkę gapiów.

– Czyj to powóz?

Ludzie wymienili bezradne spojrzenia, wreszcie jeden z nich wystąpił.

– Nikt nie wie, panie.

Hrabia zwrócił się do Matthew.

– Bez wątpienia właściciel wkrótce się zjawi. Tymczasem niech ludzie pomogą ci odciąć konie, a ja zabiorę milady do domu.

Claudia niewiele pamiętała z powrotu dorożką. Nie rozmawiali. Dopiero teraz dotarło do niej naprawdę, jak blisko było nieszczęście. W domu zaproponował, żeby poszła się położyć, ale odmówiła.

– Naprawdę nic mi się nie stało.

– Na pewno? Wciąż jesteś bardzo blada.

– Gorąca herbata będzie znakomitym lekarstwem.

Spojrzał na nią z powątpiewaniem, ale nie powiedział już ani słowa. Usadził ją przy kominku w salonie i posłał służbę po herbatę. Potem nalał brandy do dwóch kieliszków.

– Wypij, to ci dobrze zrobi.

Brandy rzeczywiście pomogła jej się opanować i wespół z herbatą uciszyła uczucie mdłości. Anthony cały czas siedział przy niej gotów spełnić każde życzenie. Z radością widział, jak rumieńce wracają jej na twarz. Inna kobieta na miejscu Claudii z pewnością dostałaby ataku hysterii. Był z niej dumny.

Delikatnie uścisnął jej dłoń.

– To było straszne doświadczenie, ale jest już za nami.

Postaraj się o tym nie myśleć, najdroższa.

– Masz rację, ale to nie będzie łatwe. Otarliśmy się o śmierć, Anthony.

– O włos.

– To wszystko działo się tak szybko. Teraz wydaje mi się zupełnie nierealne.

– To wstrząs.

– Wiem. – Zadrzała. – Po paryskich doświadczeniach powinnam wykazywać więcej odwagi.

– Odwagi masz tyle, że mogłabyś obdarować jeszcze

niejednego mężczyznę.

Ponad godzinę później wrócił Matthew. Claudia przebierała się na górze do kolacji, więc Anthony skorzystał z okazji, by porozmawiać ze służącym w cztery oczy.

– Znalazłeś właściciela powozu? – spytał.

– Nie, milordzie. Bardzo mi przykro. Pytałem wielu osób, ale nikt nic nie wiedział i nikt takiego powozu wcześniej nie widział.

Hrabia zmarszczył czoło.

– Może właściciel uciekł, gdy zobaczył, co się stało, bo bał się kłopotów?

– Też tak myślałem, milordzie. Dopóki dokładnie nie obejrzałem tego powozu, który na nas wpadł.

– Jak to?

– Koń musiał okropnie się spłoszyć, żeby tak gnać na oślep. Albo ktoś go bardzo przestraszył, albo winny był ból. Sprawdziłem uzdę i znalazłem pod nią to.

Wyciągnął przed siebie dłoń, na której miał pół tuzina gwoździ.

– Wielki Boże!

– To tylko próbka – wyjaśnił Matthew. – Było ich znacznie więcej. Każdy ruch musiał sprawiać koniowi ból. Biedne zwierzę prawie oszalało.

– Czyli to nie był wypadek.

– Nie sądzę, milordzie.

– Zachowaj tę wiadomość tylko dla siebie – powiedział hrabia. – Moja żona ma już dość wrażeń jak na jeden dzień.

– Dobrze, milordzie. – Matthew znieruchomiał. – Mam nadzieję, że milady czuje się już lepiej.

– Całkiem dobrze, zwłaszcza w świetle zaistniałej sytuacji.

– Cieszę się, że to słyszę, milordzie.

– Dziękuję, Matthew. Również za to, co dzisiaj zrobiłeś.

Gdybyś tak szybko nie myślał, wszystko mogłoby się skończyć dużo gorzej. Nie wiadomo, czy komuś chodziło o jedną ofiarę, czy o trzy. Nie wiemy też, kto za tym stoi.

– Nie, ale ten ktoś bez wątplenia nas zna. Może spróbować

znowu.

– Musimy zachowywać znacznie większą ostrożność niż dotąd, to wszystko.

– Jestem tego samego zdania, milordzie.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Po kolacji, która minęła im w milczeniu, przeszli do salonu. Claudia naląła sobie herbaty, cały czas wyczekując na okazję do szczerzej rozmowy. Tymczasem Anthony wlał sobie koniaku, a potem podszedł do fortepianu.

– Zagrasz coś dla mnie?

Odstawiła filiżankę i wstała z miejsca.

– Jeśli chcesz, to chętnie, ale później. Najpierw muszę ci coś powiedzieć.

– Zamieniam się w słuch – powiedział z uśmiechem.

Przełknęła ślinę, wiedziała jednak, że nie ma innego wyjścia.

– To dotyczy powodu mojego przyjazdu do Brukseli.

– Wina leży po mojej stronie. Nie masz sobie czego wyrzucać.

– Właśnie, że mam.

– Jak to?

– Nie przyjechałam tutaj wyłącznie w celach towarzyskich, Anthony.

– Chyba nie rozumiem.

– Gdy byłeś w Ulverdale, pojechałam do Londynu.

– Do Londynu?

– Tak... Spotkać się z Genetem.

Ani na chwilę nie spuścił z niej wzroku.

– Dlaczego to zrobiłaś, Claudio?

Zasłło jej w ustach. Zaszła już jednak zbyt daleko, by się wycofać.

– Poprosiłam o nowe zadanie.

– Zdawało mi się, że jasno wyłożyłem wam obojgu mój pogląd na ten temat.

– Genet początkowo odmówił.

Anthony podszedł bliżej.

– Początkowo?

Claudia twardo stała na swoim miejscu.

– Dałam mu do zrozumienia, że i tak tu przyjedziemy, więc nie ma nic złego w tym, że po cichu zrobię coś jeszcze.

– I Genet odmówił.

– Nie. Zgodził się.

Anthony miał taką minę, że okryła się gęsią skórką.

– Wobec tego pan Genet gorzko tego pożałuje. Co do ciebie, moja miła...

Tym razem jednak cofnęła się o krok.

– To nie jest niebezpieczne zadanie, naprawdę. Mam tylko z kimś porozmawiać i...

Urwała, bo Anthony zacisnął dłonie na jej ramionach i przyciągnął ją do siebie.

– Nic mnie nie obchodzi, co to za zadanie. Nie wykonasz go.

– Spiorunował ją wzrokiem. – Nie wiem, jaką bajkę opowiedziałas Genetowi ani jak udało ci się owinać go wokół małego palca, ale teraz masz do czynienia ze mną.

– Anthony, ja wcale nie zamierzałam...

– Wiem, co zamierzałaś. Zagrałaś na zwłokę, a potem zaczęłaś knuć za moimi plecami.

– To wcale nie tak.

– Właśnie tak. Knujesz z Genetem, mimo że wyraźnie ci tego zabroniłem.

– Nie masz prawa mi zabraniać.

– Mam wszelkie prawo. Jestem twoim mężem i to był ostatni raz, kiedy okazałaś mi nieposłuszeństwo.

– Co zamierzasz?

– Jutro zabiorę cię z powrotem do Anglii i tym razem poczynię odpowiednie kroki, abyś tam została.

Claudia zbladła.

– Nie wrócę i nie możesz mnie zmusić.

– Naprawdę?

Wpadła w prawdziwy popłoch. Mimo swojej brawury była dziwnie przekonana, że Anthony nie tylko może ją zmusić, lecz również to zrobi.

– Dlaczego nie chcesz mnie posłuchać?

– Uważam, że nasłuchałem się już dość.
O zgrozo, do oczu napłynęły jej łzy. Usiłowała je powstrzymać, ale i tak popłynęły.
Anthony patrzył na to przerażony i na chwilę zapomniał o złości.
– Claudio, proszę cię. Nie ma potrzeby płakać.
Ta nagła łagodność wywołała efekt zupełnie odwrotny od zamierzonego. Claudia zapłakała jeszcze rzewniej.
– Przepraszam. Ja nie chciałam.
– Chodź tutaj.
Objął ją i przytulił.
Całkiem rozklejona zaczęła szlochać. Pozwolił jej się wypłakać, a potem sięgnął po chusteczkę.
– Masz. Wytrzyj oczy, bo całkiem zniszczysz mi frak.
Uśmiechnęła się do niego przez łzy.
– Bardzo przepraszam. Sama nie wiem, co mnie naszło.
Zwykle tego nie robię.
– Wiem. – Właśnie to całkiem zbiło go z pantałyku. – Już lepiej?
Skinęła głową i otarła z twarzy resztę łez.
– Muszę teraz wyglądać jak strach na wróble – powiedziała.
– Okropnie – potwierdził.
Prawdę mówiąc, jej bladość bardzo go niepokoiła. W dodatku gryzło go sumienie, że stracił cierpliwość i postąpił jak brutal, zwłaszcza że mieli za sobą trudny dzień. Zaprowadził Claudię na kanapę i usiadł obok niej.
– No dobrze, powiedz mi.
Znowu głęboko odetchnęła.
– Przepraszam, Anthony, ale musiałam przyjąć to zadanie, nawet za twoimi plecami. To może pomóc w ustaleniu, kto zdradził w Paryżu Alaina Poireta i innych.
– Poireta?
Skinęła głową i streściła mu rozmowę z Genetem. Anthony słuchał tego w rozterce. Chciał, żeby jego żona była bezpieczna, ale zależało mu też na odkryciu prawdy. Claudia wyczuła jego

wahanie i położyła mu rękę na ramieniu.

– Nie mogę znieść myśli, że wszyscy ci ludzie zginęli na próżno. A jeśli zdrajcy nie uda się ująć, kto wie, czego jeszcze się dopuści. Agenci Napoleona nie cofną się przed niczym. –

Popatrzyła mu w oczy. – Nie ma nic niebezpiecznego w mojej rozmowie z Madeleine Fournier. Może nawet nie będzie chciała ze mną porozmawiać. W każdym razie muszę spróbować. Obiecałam to Henry’emu... I proszę, nie próbuj mnie zmuszać do złamania danego słowa.

– Niech będzie. Możesz porozmawiać z Madeleine Fournier, ale na tym koniec. Rozumiesz?

Ulżyło jej tak bardzo, że nawet pojawił się na jej twarzy drżący uśmiech.

– Tak. Dziękuję.

– I nie pójdziesz tam sama.

– Jeśli nie będę sama, ona może nie zechcieć porozmawiać.

– Poczekam na zewnątrz.

– To znaczy, że zamierzasz mi towarzyszyć?

– Owszem. I to nie podlega dyskusji.

Claudia spuściła wzrok.

– Naturalnie, Anthony. Jak sobie życzysz.

Potulność i posłuszeństwo Claudii wzbudziły jego podejrzenia. Ujął ją pod brodę.

– Popatrz na mnie.

– Dotrzymam słowa.

– Od tego może zależeć twoje życie – powiedział.

– Co masz na myśli?

Nie miał zamiaru niepokoić jej wcześniejszym odkryciem, ale w tej sytuacji musiał powiedzieć prawdę. Claudia nieco zbladła.

– Czyli to nie był wypadek.

– Nie. Tylko nie wiemy, kto na nas nastaje, przez co niebezpieczeństwo jest tym większe.

– Sądzisz, że sprawca spróbuje jeszcze raz?

– Wydaje się to prawdopodobne. Dlatego nie wolno nam bez

potrzeby ryzykować.

– Rozumiem. – Musiała przyznać, że teraz widzi wcześniejszy wybuch złości Anthony’ego w zupełnie innym świetle. – Nie będę szarżować, Anthony, ale jeśli mierzyć sprawę tą samą miarą, ty też nie powinienes.

– Będę ostrożny.

– Trzymam cię za słowo – powiedziała z uśmiechem. – Czy możemy wybrać się do mademoiselle Fournier jutro?

– Im szybciej, tym lepiej. Porozmawiasz i skończysz z tymi podejrzanymi sprawkami raz na zawsze.

Adres podany jej przez Geneta zaprowadził ich do brudnego zaułka, przy którym stały stare domy z drewnianym szkieletem, mające fasady świadczące o wieloletnim zaniedbaniu. Wskazany budynek, podobnie jak pozostałe, był podzielony na mieszkania, do których wchodziło się po wąskich drewnianych schodach. Ciasną sień wypełniały nieświeże zapachy gotowania. Claudia przystanąła i spojrzała na Anthony’ego.

– Mam nadzieję, że pani Fournier wciąż tu mieszka.

– Wkrótce powinniśmy się dowiedzieć.

– Ale na górę wejdę sama.

Zawahał się i z ociąganiem skinął głową.

– Dobrze. Poczekam na ciebie tutaj.

– To nie zajmie dużo czasu.

Wspięła się po schodach i dotarła na podest. Były tam cztery pary drzwi, ale bez tabliczek. Claudia westchnęła. Miała nadzieję, że nie zwróci niczyjej uwagi swoim przybyciem, nie miała jednak wyjścia i musiała zapytać. Pukanie do pierwszych drzwi nie dało żadnego rezultatu. Drugie otworzyła stara kobieta. Spod brudnego czepka wystawały jej siwe strączki. Postrzępiony wełniany szal okrywał tandetną brązową suknię. Od kobiety bił silny zapach alkoholu. Gościa zmierzyła bardzo podejrzliwym wzrokiem.

– Czego chcesz?

– Czy pani wie, gdzie znajdę mademoiselle Fournier?

– Może tak, a może nie.

Claudia wyjęła z torebki monetę. Szponiasta dłoń

natychmiast przejęła zdobycz, a kobieta wskazała ruchem głowy mieszkanie naprzeciwko.

– Tam. Ale jej nie ma. Za dnia pracuje.

– Gdzie?

– W pralni, tam dalej nad kanałem.

Z tymi słowami starucha zatrzasnęła jej drzwi przed nosem. Claudia westchnęła i zawróciła. Słyszając kroki, Anthony podniósł głowę.

– I co?

– Nic z tego, niestety.

Szybko powtórzyła mu, czego się dowiedziała.

– Mamy dwie możliwości. Albo wrócimy później, albo poszukamy pralni.

– Spróbujmy iść do pralni.

Uśmiechnął się kwaśno.

– Spodziewałem się, że właśnie to zaproponujesz.

Miejsce okazało się łatwe do znalezienia, musieli przejść zaledwie dwie przecznice. Silny odór ługu i girlandy pościeli były wymowną wizytówką. Krępa kobieta przy wejściu po krótkiej wymianie zdań potwierdziła, że Madeleine Fournier tu pracuje.

– Muszę z nią porozmawiać – powiedziała Claudia.

– Jest zajęta. Poza tym szef nie będzie zadowolony, jeśli się dowie.

Claudia przesłała jej konspiracyjny uśmiech.

– Ja mu nie powiem, więc to zależy od pani.

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Zaraz ją przyprowadzę.

Kilka minut później w podwórzu pojawiła się inna postać. Claudia odniosła wrażenie, że kobieta zbliża się do trzydziestki. Była średniego wzrostu i gdyby nie chorobliwe wychudzenie i nieumyte brązowe włosy, twarz miałaby całkiem ładną. Przystanąła w pewnym oddaleniu i zmierzyła Claudię nieufnym spojrzeniem.

– Mademoiselle Fournier? – spytała Claudia z uśmiechem.

– Kim pani jest i po co przyszła?

– Nazywam się Claudia Brudenell. Muszę z panią porozmawiać o Alainie Poirecie.

W niebieskich oczach odbiła się jeszcze silniejsza podejrzliwość.

– Co pani wie o Alainie?

– Wiem, że nie żyje i że został zdradzony.

– Nie mogę nic powiedzieć.

– Chcę się dowiedzieć, kto był za to odpowiedzialny, aby można było oddać zdrajcę w ręce sprawiedliwości.

– Powiedziałam, że nic nie wiem.

– Nawet najdrobniejszy szczegół może pomóc. Co tylko pani pamięta.

– Alain nigdy nie rozmawiał ze mną o swojej pracy i nigdy nie spotkałam nikogo, z kim by pracował. Obawiam się, że nie mogę pani pomóc.

– Rozumiem. Gdyby pani jednak sobie coś przypomniała, znajdzie mnie pani pod tym adresem.

Podawała jej bilecik.

– To niepotrzebne.

– Proszę wziąć. Na wszelki wypadek. Jeden drobny szczegół może ocalić innych przed takim losem, jaki spotkał Alaina.

Po krótkim wahaniu kobieta wzięła bilecik i schowała go do kieszeni. Potem odwróciła się i bez oglądania się za siebie odeszła.

Claudia westchnęła i zawróciła. Na ulicy przyłączył się do niej Anthony. Spojrzał na nią przenikliwie.

– Rozumiem, że panna Fournier nie była wylewna.

– Nic nie powiedziała.

– Trudno się dziwić.

– Ona się boi, Anthony. Jestem tego pewna.

Wrócili do dorożki, czekającej na nich przy końcu ulicy. Pomógł jej wsiąść i zajął miejsce obok. Przez chwilę oboje milczeli.

– Dziękuję, że ze mną poszedłeś – odezwała się w końcu.

– Nie ma za co.

– Mimo wszystko mam poczucie, że zawiodłam.

– Ty nigdy nie zawodzisz – odparł. – Brat mógłby być z ciebie dumny.

– Dziękuję. Czasem tak się pocieszam.

– Nie powinnaś mieć co do tego najmniejszych wątpliwości, Claudio.

Zadania nie udało jej się wykonać, ale wsparcie Anthony'ego miało dla niej nieocenioną wartość. Była mu naprawdę wdzięczna, zwłaszcza że jeszcze niedawno chciał ją odesłać do Anglii.

Nagle naszła ją nowa myśl. Trudno jej było zrozumieć, jak mogła przegapić coś tak oczywistego.

– Anthony, zastanawiam się...

– Nad czym?

– Pamiętasz tych dwóch agentów, którzy uciekli z Paryża, prawda?

– Tak. I co z nimi?

– Czy nie byłoby warto z nimi porozmawiać?

– Nawet o tym nie myśl, Claudio.

– Nie myślę o sobie. Ty mógłbyś z nimi porozmawiać.

– I co?

Przygryzła wargę.

– I powtórz mi potem, co powiedzieli.

Mimo woli wybuchnął śmiechem.

– Ty intrygantko.

– Anthony, proszę cię. To może być ważne. Oni mogą wiedzieć coś, co doprowadzi do zdrajcy.

– To prawda, ale tak czy inaczej ta sprawa już cię nie dotyczy.

– Ważne, żeby zdrajca został znaleziony. – Oparła mu dłoń na ramieniu. – Może jednak z nimi porozmawiasz?

– Zgoda, ale ty zostaniesz w domu.

Zawahała się.

– Nic by mi nie groziło, gdybym poszła razem z tobą.

– Nie ma mowy. Nie życzę sobie, żeby moja żona włóczyła się po jaskiniach gry.

Claudia zerknęła na niego kątem oka.

– Szkoda, że nie chodzi o burdel. Tam czułabym się jak u siebie.

– Co ty gadasz?!

– A swoją drogą, skąd wiesz, że można ich znaleźć w jaskini gry? Najwyraźniej o to pytałeś.

Westchnął.

– Planowałeś ich poszukać, nie wspominając mi o tym ani słowem, tak?

– Powiedziałbym ci, gdybym dowiedział się czegoś ważnego.

– Pozwól mi iść z tobą.

– Nie.

– Dlaczego nie? Już bywałam w jaskiniach gry.

Przybrał bardzo surową minę.

– Może i bywałeś, zepsuta kobieto, ale więcej twoja noga tam nie postanie. Pod żadnym pozorem. Zrozumiano?

Uniosła głowę.

– Zrozumiano.

Następnego ranka Claudia poszła po zakupy w towarzystwie Lucy i Matthew, a hrabia wybrał się na spotkanie z Jeanem Lebrunem i Auguste'em Saunière'em. Umówił się z nimi w zacisznej tawernie.

Lebrun i Saunière byli kuzynami, ale ich wygląd wcale na to nie wskazywał. Śniady i brodaty Lebrun stanowił wyraźny kontrast dla Saunière'a, który miał włosy w nijakim kolorze i kanciastą, starannie ogoloną twarz. Obaj byli średniego wzrostu.

Anthony'ego powitali całkiem uprzejmie, chociaż ich twarze zdradzały niewiele.

– Nie byliśmy pewni, czy jeszcze kiedyś cię zobaczymy, Duval – powiedział Lebrun. – Tylu ludzi aresztowano.

– Ledwie udało mi się wymknąć – odrzekł hrabia. – Słyszałem, że z wami było podobnie.

– Jak na mój gust było trochę za gorąco – stwierdził Lebrun.

– Policja wyłamywała drzwi od frontu, a my z tyłu wyłaziliśmy przez okno na dach. Jedyna droga ucieczki. Omal nie skręciliśmy karku, zanim znaleźliśmy się w miejscu, w którym mogliśmy

bezpiecznie zejść.

– A co potem?

– Wiedzieliśmy, że drogi wyjazdowe z Paryża będą pod obserwacją, więc poszliśmy nad Sekwanę i zaproponowaliśmy swoje usługi właścicielowi barki. Gdy już znaleźliśmy się za miastem, najkrótszą drogą dotarliśmy do granicy.

– Jestem pod wrażeniem.

– A ty, Duval? – spytał Saunière.

– Odpłynąłem łodzią z Saint-Malo.

Obaj skinęli głowami.

– Miałeś szczęście.

– Więcej szczęścia niż ci biedacy, których dopadła policja – powiedział Lebrun i przenikliwie spojrzął na Anthony'ego małymi, ciemnymi oczami. – Przydałoby się dowiedzieć, kto to nadał, co?

– Właśnie zamierzam to odkryć – przyznał hrabia. –

Najpierw jednak muszę zdobyć informację, na którą wpadł Poiret.

Kuzyni wymienili spojrzenia i zdawało się, że bez słowa doszli do porozumienia. Lebrun pochylił się do Anthony'ego.

– Widzieliśmy Poireta dwa dni przed aresztowaniem.

Powiedział, że wpadł na ślad planowanego zamachu. Chodziło o kogoś stojącego wysoko w koalicji.

– O kogo?

– Nie wiem. Tego próbował się dowiedzieć. Powiedział, że ma związane ręce, póki nie pozna nazwiska. Chodziło, zdaje się, o stworzenie wrażenia, że zamachowiec jest powiązany z koalicją.

Anthony spochmurniał.

– I o zdestabilizowanie jedności koalicji?

– Na to wygląda.

– Pęknięcie w koalicji pozwoliłoby Napoleonowi przemaszerować przez Europę praktycznie bez oporu.

Lebrun splunął na ziemię.

– Tak to mniej więcej widzę – powiedział.

– Czy Poiret coś jeszcze powiedział?

– Nie. I więcej go nie widzieliśmy.

Hrabia skinął głową. Zastanowił się nad tym, co usłyszał.

Potem rzucił na stół kilka monet i wstał.

– Jeszcze się spotkamy.

Saunière uśmiechnął się, odsłaniając zbrązowiałe zęby.

– Wiesz, gdzie można nas znaleźć.

Po powrocie do domu hrabia przekonał się, że Claudii jeszcze nie ma. Zjawiła się dopiero pół godziny później. Wyglądało na to, że wyprawa się powiodła, bo jego żona promieniała. Poszli razem do salonu. Claudia usiadła na kanapie i spojrzała na niego wyczekująco. Anthony stał oparty o gzyms kominka i mierzył ją wzrokiem.

W miarę jak relacjonował rozmowę, jej mina stawała się coraz bardziej posępna. Jeśli Poiret miał rację, sytuacja mogła być bardzo poważna.

– Ktoś zaczął podejrzewać Alaina lub jego informatora – powiedziała, gdy Anthony skończył mówić.

– Tak się wydaje.

– Co zamierzasz teraz zrobić?

– Mieć oczy i uszy otwarte, jak zawsze.

Skinęła głową, a potem westchnęła.

– Czuję się taka bezużyteczna.

– Nie masz powodu. Zrobiłaś więcej, niż ktokolwiek od ciebie oczekiwał.

– Nie mogę pogodzić się z myślą, że gdzieś niedaleko czyha zdrajca, który może narobić mnóstwa kłopotów. Jeśli nie uda się powstrzymać Napoleona, kto wie, dokąd jeszcze pchnie go ambicja. Może nawet spróbuje inwazji?

– Tego chyba nie musisz się obawiać. Musiałby najpierw pokonać angielską flotę. – Uśmiechnął się szeroko. – Musiałby również jakoś poradzić sobie z tobą, więc nie oceniam jego szans zbyt wysoko.

Uśmiechnęła się.

– Chciałabym dostać tego wstrętnego człowieczka w swoje ręce.

– W to nie wątpię.

– Czy Lebrunowi i Saunière'owi można twoim zdaniem

ufać?

– Tak, dopóki nie stwierdzimy, że jest inaczej.

Westchnęła.

– Masz rację. W każdym razie sprawa jest śliska.

– Porozmawiajmy więc o czymś przyjemniejszym. Opowiedz mi o swoich zakupach.

– To chyba niezbyt interesujące. W każdym razie znalazłam wspaniały sklep bławatnika, który właśnie ma nową dostawę. Są tam na przykład indyjskie muśliny w różnych deseniach i kolorach. Pozwoliłam też sobie na pewną ekstrawagancję i kupiłam kilka sukien.

– Niecierpliwie czekam, kiedy będę mógł je zobaczyć.

– I znalazłam śliczną morę na suknię balową.

– Na bal u Somersetów?

– Tak. Mamy tam spotkać twoich przyjaciół, więc chcę, żebyś mógł być ze mnie dumny.

– Zawsze jestem. – Ujął ją za rękę. – Bez względu na to, co włożysz, będziesz najpiękniejszą kobietą na sali.

– Chcesz mi zawrócić w głowie pochlebstwami?

– Gdybym tylko mógł... Marne moje szanse. – Przyciągnął ją do siebie. – Spróbuję czegoś innego.

– Tak? A czego?

Okazało się, że chodzi o długi pocałunek, po którym całe ciało Claudii nagle ożyło. Przez dłuższy czas wymieniali pieszczoty. Wreszcie Claudia spojrzała na niego.

– Zatańczysz ze mną walca na balu? – spytała.

– Tyle razy, ile tylko zechcesz.

– Hm. Będzie to komentowane z dezaprobatą, jeśli tych tańców będzie zbyt wiele. Ludzie uznają cię za zazdrosnego męża.

– Jestem zazdrosnym mężem. Wściekle zazdrosnym.

– To bardzo niemodne. Przyjęta norma przewiduje wystudiowaną obojętność.

– Do diabła z normą – odparł.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Bal u Somersetów był wielkim wydarzeniem, które ściągnęło tłumy. Wkrótce po przybyciu Anthony z Claudią spotkali Falconbridge'a i kilku jego znajomych oficerów. Niektórzy bez wątpienia znali hrabiego, tak jak pułkownik Albermarle.

– Miło znów cię zobaczyć, Brudenell. Pod Vittorią nie sądziłem, że nam się jeszcze uda. A jednak.

– Miło i pana spotkać, pułkowniku.

– Co porabiałeś od tej pory?

– Och, to i tamto. Staralem się o zajęcie.

– I to jak najlepiej. – Albermarle zerknął na Claudię i spojrzał na hrabiego wyniośle. – Jak to? Nie przedstawisz mnie?

– Mam nadzieję, że nie tylko pułkownika, lecz i nas wszystkich – rozległ się głos z pobliskiej grupy oficerów.

– Och, przepraszam – powiedział hrabia.

Gdy wreszcie skończył prezentację, okazało się, że Claudia ma już w karnecie kilka tańców zajętych. Z niezadowoleniem odprowadził ją wzrokiem na parkiet, na który wyszła z eleganckim młodym grenadierem.

Falconbridge odgadł jego strapienie i roześmiał się.

– Koledzy bywają uciążliwi, prawda? Właśnie straciłem Sabrinę na rzecz jakiegoś pułkownika z pięćdziesiątego drugiego pułku.

Jego towarzysze parsknęli śmiechem, a potem odezwał się Channing:

– Mamy zamiar całkiem odciąć ci dostęp do żony.

– Właśnie – potwierdził Fitzroy. – Nie możesz trzymać takiej pięknej kobiety tylko dla siebie.

Falconbridge westchnął.

– W takim razie idę na dół utopić swoje smutki. Będiesz mi towarzyszył, Tony?

– Nic innego mi nie zostało – odpowiedział hrabia.

Claudia zatańczyła dwa razy z grenadierem, a gdy ten

sprowadził ją z parkietu, pojawił się przed nią inny człowiek. Omiotła wzrokiem pociągłą, kanciastą twarz z bladoniebieskimi oczami i nagle sobie przypomniała.

– Pan Viaud, co za niespodzianka.

Z uznaniem zatrzymał na chwilę wzrok na jej dość śmiałym dekolcie, po czym wykonał ukłon.

– Miło spotkać panią ponownie. Tak dawno się nie widzieliśmy.

Przypomniała sobie ten ostatni raz. To było w Oakley Court, rozmawiali wtedy o wykorzystaniu nadmorskiego położenia posiadłości. Zorientowała się nagle, że pan Viaud znalazł się na tym balu nieprzypadkowo. Przecież człowiek Geneta miał sam ją odnaleźć. Pan Viaud uśmiechnął się i wyciągnął do niej rękę odzianą w rękawiczkę.

– Czy zaszczyci mnie pani tym tańcem?

Był to walc, dający znakomitą okazję, by porozmawiać bez świadków na widoku publicznym. Gabriel Viaud z pewnością nie był jej wymarzoną partnerką do tak intymnego tańca, ale musiała przyznać, że pomysł jest dobry.

– Rozmawiała pani z Madeleine Fournier.

Było to stwierdzenie, nie pytanie. Wynikało z tego, że ktoś ją obserwuje. Zrobiło jej się dość nieprzyjemnie.

– Jest pan dobrze poinformowany.

– Taką mam pracę. – Urwał. – Czy mogę spytać, o czym pani rozmawiała?

– Spytałam ją, czy domyśla się, kto zdradził Alaina Poireta.

– I co?

Niebieskie oczy przyglądały jej się w wielkim skupieniu.

Claudia uśmiechnęła się smutno.

– Powiedziała, że nic nie wie o sprawach Alaina. Nigdy o tym nie rozmawiali.

– Czy pani zdaniem mówiła prawdę?

– Możliwe.

– Dlaczego „możliwe”?

– Sądzę, że to, co stało się w Paryżu, bardzo ją przestraszyło.

Zresztą nic dziwnego.

– Też tak uważam.

– Poza tym straciła bliskiego człowieka.

Viaud lekko się skrzywił.

– Alain Poiret nie był jej pierwszym kochankiem.

– To nie znaczy, że nie darzyła go szczerym uczuciem.

– Kobiety tego pokroju są zainteresowane jedynie pieniędzmi, które daje im romans.

– Kobiety stają się takie wyłącznie przez mężczyzn, szanowny panie.

Przez chwilę niszczył ją wzrokiem, ale Claudia wytrzymała jego spojrzenie.

– Dziękuję za cenne pouczenie, milady.

Zapadło między nimi milczenie. Claudia przekazała informację i chciała jak najszybciej uwolnić się od tego mężczyzny. Gdy taniec się skończył i Viaud sprowadził ją z parkietu, poczuła ulgę.

Hrabia wypił z przyjacielem lampkę szampana, a potem, gdy podeszli do nich inni ludzie, opuścił grupkę i powoli przesunął się ku sali balowej. Stał przy drzwiach i zaczął obserwować tancerzy. Zauważył Claudię z Gabrielem Viaudem. Naturalnie skojarzył fakty i zmarszczył czoło. Potem doszedł jednak do wniosku, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Z chwilą przekazania meldunku zadanie Claudii się kończyło.

Wkrótce wróciła na parkiet z kim innym. Teraz wydawała się już bardziej rozluźniona i roześmiała się z czegoś, co powiedział jej partner. I on zresztą wybuchnął śmiechem, zapewne po trafnej ripocie. Był to bardzo przystojny młody człowiek w świetnie skrojonym mundurze. Wyglądało na to, że tym dwojgu tańczy się znakomicie. Hrabia uznał nawet, że zbyt dobrze. Niby nie miał powodu do zazdrości, ale cierpliwość mu się wyczerpała, gdy grenadier zatrzymał Claudię na trzeci taniec.

Muzyka zdawała się ciągnąć bez końca, jednak gdy partner wreszcie sprowadził Claudię z parkietu, hrabia skorzystał z okazji.

Claudia uśmiechnęła się na jego widok.

– Pewnie nie zrobi to na panu wrażenia, jeśli powiem, że dwa najbliższe tańce mam już zajęte? – powiedziała.

– Najmniejszego – odparł radośnie.

– To wbrew regułom. Pan zdaje sobie z tego sprawę?

– Naturalnie. – Objął ją w talii. – Inaczej nie byłoby to zabawne.

Nie próbowała dalej protestować. Tylko straciłaby czas, a poza tym nie było na tej sali człowieka, z którym bardziej chciałaby zatańczyć. Pozostałe kobiety obserwowały ich z zazdrością, i to też miało swoje znaczenie. Claudia musiałaby nie być ludzką istotą, by nie czerpać z tego satysfakcji.

Po trzech kolejnych tańcach przyznała jednak, że chce jej się pić. Sala balowa była duszna, przeszli więc do sąsiedniego pomieszczenia i Anthony przyniósł jej poncz owocowy. Właśnie wtedy pojawiła się obok nich znajoma postać.

Claudia uśmiechnęła się do pułkownika Falconbridge'a. Pułkownik nie był jednak sam.

– Lady Claudio, chciałbym, aby poznała pani moją żonę.

Claudia spojrzała z żywym zainteresowaniem.

Sabina Falconbridge była wysoka, smukła i jasnowłosa. Jej figurę pięknie podkreślała modna suknia z białej szarszy w drobny deseń. Tak pięknych zielonych oczu Claudia chyba jeszcze nie widziała. Teraz spoglądały na nią z wielką życzliwością.

– Bardzo mi miło, że mogę panią wreszcie poznać, lady Claudio.

– Wzajemnie. Mąż wiele mi o pani opowiadał.

– Ojej, a ja miałam nadzieję zrobić dobre wrażenie.

Claudia uśmiechnęła się odprężona.

– Nie ma się pani czego obawiać. Mówił o pani wyjątkowo pochlebnie.

– Nie pochlebnie, tylko szczerze – wtrącił hrabia.

Sabrina przesłała mu uśmiech i znów zwróciła się do Claudii.

– Założę się, że nie opowiedział, jak kiedyś uratował mi życie. I Robertowi też.

– Rzeczywiście nie.

– To był naprawdę bohaterstwo czyn.

– Wcale nie – zaprotestował hrabia. – Po prostu byłem wśród ludzi, którzy wyruszyli na ratunek, to wszystko.

– Niech pani go nie słucha, lady Claudio. On celowo umniejsza swoje zasługi.

– Szczerze mówiąc, wolę posłuchać pani wersji.

– Gwarantuję jej autentyczność.

Hrabia jęknął, ale jego przyjaciel tylko się zaśmiał.

– Nic ci nie pomoże. Prawda zaraz wyjdzie na jaw.

– Myślałem, że jesteś po mojej stronie.

Falconbridge udał zaskoczenie.

– A skąd ten pomysł?

Zgodnie z zamierzeniem wywołał tym wybuch śmiechu i pierwsze lody zostały przełamane. Sabrina spojrzała na Claudię.

– Może pozwolimy panom porozmawiać, a same przeniesiemy się do sali obok, gdzie jest chłodniej?

Claudia podchwyciła ten pomysł.

– Znakomicie. Ta duchota rzeczywiście jest męcząca.

Zostawiwszy mężów, znalazły wolną kanapę, wzięły sobie jeszcze ponczu owocowego i zasiadły do rozmowy. Sabrina chętnie opowiadała o Hiszpanii, a Claudia równie chętnie słuchała.

– To brzmi ekscytująco. Zazdroszczę – powiedziała w pewnej chwili.

Sabrina uśmiechnęła się.

– Rzeczywiście bywało ciekawie, na przykład wtedy gdy pani mąż nas uratował – powiedziała. – On nie chce przyznać, jak ważną rolę odegrał, ale może mi pani wierzyć, że gdyby nie zjawił się w porę, byłoby po nas.

– Rozumiem, że już wtedy przyjaźnił się z pułkownikiem Falconbridge’em.

– Tak. Służyli w tym samym pułku i razem brali udział w kilku akcjach. Ostatnio pod Włochy.

– Anthony rzadko o tym mówi.

– To był dla niego trudny czas. Nic dziwnego, że woli zostawić to w spokoju.

Claudia milczała.

– O tym, że odchodzi, nikomu nie powiedział – ciągnęła Sabrina. – Pewnego dnia po prostu znikł.

– On unika robienia wokół siebie zamieszania.

– Tak, ale mimo to się o niego martwiliśmy. Sądziliśmy, że wróci do rodzinnego domu, ale nie zrobił tego.

Claudia zatrzymała dłoń z czarką w pół drogi do ust.

– Napisaliście do Ulverdale?

– Tak. Hrabia krótko odpowiedział, że miejsce pobytu syna jest mu nieznane.

– Rozumiem.

To, że jej teść nawet nie wspomniał o tym liście i poszukiwaniach, wzbudziło w niej bezsilny gniew.

– Proszę mi wybaczyć, ale z tonu tego listu wynikało, że Anthony i hrabia nie są blisko – powiedziała Sabrina.

– Rzeczywiście nie byli.

– Musiał pani spaść kamień z serca, kiedy mąż wrócił.

– Tak, byłam pod silnym wrażeniem – powiedziała Claudia i na wszelki wypadek zmieniła temat: – Czy mogłabym panią któregoś dnia odwiedzić?

Sabrina uśmiechnęła się.

– Zapraszam. Bardzo mi będzie miło.

Claudia długo jeszcze wracała w myślach do rozmowy z Sabriną. Zgodnie ze swymi oczekiwaniami zyskała nowe informacje o przeszłości męża. Nie ulegało wątpliwości, że Vittoria nieodwracalnie go zmieniła. Tego dawnego Anthony'ego właściwie nie znała, chciała jednak dobrze poznać jego nowe wcielenie. Pierwszy raz zdała sobie sprawę, że mają ze sobą niemało wspólnego.

Z zadumy wyrwali ją kolejni mężczyźni proszący do tańca, ale chociaż uśmiechała się do wszystkich, to myślami wciąż była nieobecna. Raz po raz omiatała wzrokiem salę, ale nigdzie nie mogła wypatrzeć Anthony'ego. Wreszcie gdy muzyka znów ucichła, zapowiedziano sztuczne ognie i ludzie zaczęli wychodzić na balkony i taras.

Claudia poszła z niewielką grupką na balkon, z którego ciągnął się widok na główny trawnik. Na dworze pachniał jaśmin, a niebo lśniło milionami gwiazd. Pośrodku wisiał nad głowami srebrzysty sierp księżyc. Taki wieczór bez wątpienia sprzyjał kochankom.

Blask pięćdziesięciu fajerwerków, zwanych kołami Katarzyny, rozpoczął pokaz. Potem wzleciały rakiety, pękające z trzaskiem jedna za drugą i zasypujące niebo konstelacjami zielonych i czerwonych gwiazd. Widzowie patrzyli oczarowani. Kilka dam krzyknęło głośno ze strachu, gdy moździerz wystrzelił wiązkę srebrzystych komet. Zapach dymu mieszał się z aromatem kwiatów. Claudia patrzyła w niebo jak urzeczona. Nawet nie zauważyła mężczyzny, który stanął obok niej, dopóki nie poczuła otaczającego ją ramienia. Zerknęła na niego i serce jej podskoczyło.

– Anthony!

– Podobają ci się fajerwerki?

– Bardzo.

Mocniej przyciągnął ją do siebie. Claudia odprężyła się, a mąż delikatnie pocałował jej włosy. Stali razem zapatrzeni. Hałas nasilił się, gdy rakiety zaczęły wzlatywać w niebo salwami i w górze rozrywały się, sypiąc świetlistymi odłamkami. W pewnej chwili coś przeleciało ze świstem obok Anthony'ego i uderzyło w ścianę za jego plecami. Posypały się drzazgi. Anthony odwrócił się, marszcząc czoło. Zauważył jaśniejsze miejsce, które zostało uszkodzone, a potem ołowianą kulę w samym jego środku.

– Anthony, co się stało?

– Szybko do środka! – Chwycił ją za ramię i wciągnął do domu, tak by znalazła się jak najdalej od otwartych okien. – Zostań tutaj.

Wrócił na balkon i omiół wzrokiem ogród, ale poza kręgiem światła stworzonym przez fajerwerki drzewa i krzewy były w głębokim mroku. Na dole stało mnóstwo ludzi. Napastnik z pewnością dawno już uciekł. Anthony zaklął pod nosem i wrócił do Claudii. Na jej twarzy malowało się niedowierzenie.

- Czy ktoś do nas strzelał?
- Tak. Wykorzystał fajerwerki do zagłuszenia odgłosu wystrzału.
- Co za podstępny tchórz! Zauważyłeś coś podejrzanego?
- Nie. Obrzeża ogrodu zapewniają doskonałe schronienie.
- Ten człowiek potrzebował kryjówki. Trudno wyciągnąć pistolet w obecności tylu ludzi.
- To prawda.
- W każdym razie szubrawiec na pewno już dawno uciekł.
- Niekoniecznie. Nie warto ryzykować. Obawiam się, że musimy zrezygnować z reszty pokazu.
- To nie ma znaczenia. – Rozejrzała się po prawie pustym pokoju i poczuła się trochę nieswojo. – Cieszymy się, że on nie strzela trochę lepiej.
- Anthony ujął ją za rękę.
- Chcesz przed wyjściem zjeść kolację?
- Nie sądzę, abym mogła cokolwiek przełknąć. Ciągłe oglądałabym się za siebie.
- Wobec tego odwiozę cię do domu. Gospodarzy przeprosimy później.
- Wrócili do sieni. Claudia odebrała swoje wieczorowe okrycie, a tymczasem Anthony wezwał powóz. Dziesięć minut później jechali do domu.
- Ktokolwiek strzelił, musiał wiedzieć, że będziemy tutaj dziś wieczorem – powiedziała Claudia.
- Łatwo było zgadnąć. Prawdopodobnie wiedział, że ten bal przyciągnie prawie całe towarzystwo.
- O pokazie ogni sztucznych ludzie mówili od wielu tygodni. Pewnie to natchnęło go pomysłem. – Mocniej otuliła się narzutką.
- Świadomość, że ma się śmiertelnego wroga, nie jest miła, ale niewidzialny wróg jest szczególnie złowieszczy.
- Ukryty zamachowiec jest bardzo skutecznym narzędziem.
- On próbuje znowu, prawda?
- Prawie na pewno.
- Ucieszyło ją, że nie próbował skłamać ani ludzi jej nadzieją.

– To ma chyba związek z Paryżem.

– Na pewno. Uciekliśmy z sieci, ale nie ulega wątpliwości, że ludzie Fouchého wiedzą, kim jesteśmy. Bruksela przestała być dla nas bezpieczna, Claudio.

– Czy w Anglii będzie lepiej? Przecież mogą nas łatwo znaleźć i tam.

– To zapewne znaczy, że nie chcesz wyjechać.

– Nie widzę sensu w uciekaniu. Zresztą jestem pewna, że tu, w Brukseli, możemy znaleźć wszystkie potrzebne odpowiedzi.

– Gdyby wroga zwyciężało się samą odwagą, byłabyś niepokonana, Claudio. Dziś wieczorem mieliśmy szczęście, ale fortuna kołem się toczy. Nie może ci się stać coś złego, najdroższa.

– Tobie też nie.

Zawahał się.

– Miałoby to dla ciebie znaczenie?

– Oczywiście.

Wiedziała, że to prawda. Tylko przy Anthonym miała poczucie, że warto żyć. Przysunęła się do niego, a on odnalazł jej wargi. Zwarli się w namiętym pocałunku.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Droga nie była długa i w kilka minut dojechali do domu. Służba dostała wolne na ten wieczór, więc Anthony sam wpuścił ich do środka. Potem zamknął drzwi i przygniótł do nich Claudię. Zajął jej usta namiętym pocałunkiem, a dłońmi objął pośladki i przyciągnął ją do siebie, by poczuła siłę jego pragnienia.

Claudia słyszała jeszcze w głowie cichy głos, który przestrzegał przed możliwymi konsekwencjami. Brutalnie uciszyła te podszepty, bo całą jej uwagę pochłaniał teraz ten mężczyzna. Wolna od skrępowania odpowiedziała z pasją na jego zaproszenie. Pocałunek rozpałał ich coraz bardziej, a ona przesunęła dłoń na jego podbrzusze. Usłyszała głośny wdech i poczuła, że męskość pod jej dotykiem wyraźnie drgnęła. Wtedy Anthony odsunął się o krok, wziął ją na ręce i zaniósł na górę. Wkrótce znów wymieniali pieszczoty. Claudia czuła ciepło jego oddechu, gdy wędrował wargami po jej szyi i pieścił piersi wysuwające się z dekoltu. Szybko rozpięła mu spodnie i zamknęła na nim dłoń. Anthony, doprowadzony ruchami igrających palców do głośnego syknięcia, położył ręce na jej biodrach i zaczął ostrożnie się cofać. Gdy zatrzymała ich krawędź łoża, pozbył się fraka, pchnął Claudię na narzutę i poddarł spódnice. Mocnym szarpnięciem rozdarła mu koszulę z tyłu, tak bardzo chciała nacieszyć dłonie ciepłem jego muskularnych pleców.

– Obejmij mnie nogami – powiedział.

Usłuchała i poczuła, jak się w niej zagłębia. Połączyli się w jednym, kołyszącym rytmie. Odpowiadała na ruch bioder Anthony'ego, wbijając mu paznokcie w plecy. Tym razem nie był delikatny, ale nie sprawił jej bólu. Claudia szybko wznosiła się ku miejscu, które już знаła. Instynktownie wyciągnęła nogi wyżej, chcąc, by znalazł się w niej jak najgłębiej. Głośno krzyknęła, gdy razem osiągnęli spełnienie, i poczuła jego gwałtowny paroksyzm.

Jeszcze przez chwilę Anthony w niej był i mocno ją trzymał zachwycony jednością. W końcu wysunął się i zawisł nad nią

wsparty na łokciach.

– To było niezziemskie.

– Tak.

– Chciałem to zrobić przez cały wieczór.

Popatrzyła na niego spod przymkniętych powiek i uśmiechnęła się.

– A ja przez cały wieczór chciałam, żebyś to zrobił.

– Niestety jego część straciliśmy, ale za to mamy przed sobą cały ranek.

– Jesteś niepoprawny i nienasycony.

– Jeszcze nie wiesz jak bardzo.

Claudia przeciągnęła się leniwie. Całe ciało miała cudownie rozluźnione. Odwróciła się, by popatrzeć na Anthony'ego. Już nie spał. Leżał, uśmiechając się.

– Dzień dobry.

– Obserwujesz mnie?

– Tak, już dość długo.

Pocałował ją, przywołując w ten sposób rozkoszne wspomnienia minionej nocy.

– Nie spałeś dobrze?

– Spałem wyśmienicie, ale kilka godzin mi wystarczy.

– Pewnie chciałeś wcześniej zacząć dzień.

– Niezupełnie. Miałem bardzo przyjemne zajęcie.

– Czyżby?

– Och, tak.

– A co właściwie robiłeś?

– Patrzyłem, jak wyglądasz w świetle dnia.

Claudia nabrała podejrzliwości.

– Na co patrzyłeś?

Anthony uśmiechnął się szerzej.

– Czy wiesz, że masz wspaniałe...

– Co? – spytała, spoglądając na niego ostrzegawczo.

– Wargi.

Usiadła, ale nie przestała podejrzewać podstęp.

– Wargi?

– Tak... I oczywiście piersi. I talię, i biodra, i pupę...
Zręcznie odbił poduszkę, wymierzona prosto w jego głowę.
Claudia zamachnęła się drugi raz. Chichocząc, chwycił ją za rękę i skonfiskował poduszkę. Nastąpiła krótka i nierówna walka, zakończona znacznie dłuższym pocałunkiem.

Odruchowo dotknęła jego policzka i wyczuła, że niespokojnie drgnął.

– Anthony, tego wieczoru, gdy wróciłeś z Ulverdale... kiedy mnie zostawiłeś... – Wciąż patrzyła mu w oczy. – Zrobiłeś to, kiedy dotknęłam twojej twarzy, prawda?

Skinął głową.

– Tak. Moje własne demony, tak jak ci powiedziałem.

– Czyli wtedy nie miało znaczenia to, co stało się w Paryżu.

– Miało w tym sensie, że potem bez przerwy cię pragnąłem, dzień w dzień. Tylko że takie uczucie musi być odwzajemnione. – Głęboko odetchnął. – Wydawało mi się... Wydawało mi się, że tolerujesz moje pieszczoty jedynie w ciemności, że za dnia mój wygląd cię odpycha.

Claudia przeżyła prawdziwy wstrząs.

– Nigdy mnie nie odpychałeś. W Paryżu obudziło się we mnie coś zupełnie nieznanego, ale bardzo się tego wstydziłam. Czułam niechęć do samej siebie, to nie ty mnie odpychałeś, Anthony!

Z trudem przełknął ślinę.

– To znaczy, że moje pocałunki nie budziły w tobie wstrętu?

– Och nie, wręcz przeciwnie.

– Czy to znaczy, że maska może pociągać kobietę?

– Nie maska, tylko mężczyzna, który się za nią kryje.

Zacisnął zęby.

– Nie znasz tego mężczyzny.

– Wydaje mi się, że znam.

– On nie jest postacią z uduchowionych romansów, zapewniam cię.

– Może pozwolisz mi mieć własne zdanie?

Powoli wyciągnęła rękę w stronę skórzanej opaski. Nagle

poczuła na nadgarstku stalowy uścisk.

– Claudio, ja...

– Nie bój się.

W tej chwili zrozumiał, że naprawdę strasznie się boi; że wolałby szturmować pozycje wroga pod Vittorio niż zrobić to, o co prosi go w tej chwili Claudia. W wyrozumiałej ciemności przeżywali cudowne intymne chwile, a ona oddała mu się całkowicie. Chłodne światło dnia napawało go jednak strachem, bo teraz już tylko cienki pasek skóry bronił jej dostępu do prawdy. Serce podchodziło mu do gardła, gdy wyobrażał sobie jej reakcję. Czy zdjęciem opaski nie odstraszy jej raz na zawsze? Głęboko odetchnął. Może przyszedł czas, by wreszcie się przekonać?

Ręka Claudii przesunęła się do sznureczka przytrzymującego skórzaną opaskę i powoli ją zsunęła. Przygotowany na najgorsze czekał na głośny okrzyk obrzydzenia.

Claudia bez najmniejszego wahania zatrzymała wzrok na uszkodzonej części jego twarzy. Przyjrzała się bliźnie przecinającej czoło, rozpołowionej brwi i pustemu, zszytemu oczodołowi. Klinga szabli doszła aż do kości i rozplątała policzek prawie po szczękę. Zaróżowione wypukłości pokazywały, gdzie było najwięcej szwów, scalających okaleczone ciało. Dopiero teraz Claudia uświadomiła sobie, że blizny na ramieniu i obojczyku powstały od innych uderzeń. Jeszcze dwóch, może nawet trzech. Nie potrafiła sobie wyobrazić bólu, jaki musiał znieść. Rany, które mu zadano, były nie tylko fizyczne. Umysł i emocje ucierpiały nie mniej. Czowała, ile lęku jest teraz w jego milczeniu.

Najdelikatniej, jak umiała, powiodła palcem wzdłuż blizny biegnącej przez policzek.

– Czy to jeszcze boli? – spytała.

Jakoś udało mu się odnaleźć głos.

– Nie, tylko golenie sprawia mi duży kłopot.

Czule pocałowała go w usta.

– Jeszcze większy kłopot niż ja?

– O nie, nawet w połowie nie taki.

– Czy wobec tego pozbyłbyś się mnie, gdybyś miał okazję?

– Na pewno nie. Bez ciebie umarłbym z nudów w ciągu tygodnia.

– Nie mogę cię mieć na sumieniu, dlatego chyba muszę zostać.

– Masz rację. Poza tym nie dałbym ci wyboru.

Przyciągnął ją do siebie i przez dłuższą chwilę zapamiętali się całowali. A potem Anthony powoli ułożył się na łóżku i pociągnął ją za sobą. Jego lęk rozproszył się ostatecznie w złocistych promieniach porannego słońca przenikających do pokoju między zasłonami.

Później spacerowali po parku wśród ukwieconych rabatek, deptając po plamach słońca na trawie pod drzewami. Ostatnie wydarzenia zmusiły Anthony'ego do podjęcia dodatkowych środków ostrożności, więc towarzyszył im Matthew, choć naturalnie zachowywał odległość gwarantującą dyskrecję. Hrabia miał poczucie, że zmarnował mnóstwo czasu i chciał teraz jak najwięcej przebywać z Claudią. Jego świat nagle się skurczył i obejmował tylko ich dwoje, nic innego nie miało znaczenia.

Przez pewien czas szli w milczeniu, ciesząc się po prostu tym, że są razem. Znaczenie między nimi miała każda wymiana spojrzeń, każdy dotyk. Rosło przekonanie, którego żadne z nich nie odważyło się jeszcze głośno wyrazić. Claudia wiedziała już na pewno, że go kocha, choć nie miała pojęcia, kiedy to się zaczęło. Radość z tej miłości była tak wielka, że graniczyła z przerażeniem. I właśnie cień tego przerażenia zauważył Anthony na jej twarzy.

– Co się stało? – spytał.

– Myślałam o tym, jak wiele lat straciliśmy. – Zawahała się.
– Dlaczego wyjechałeś, Anthony? Dlaczego przed laty opuściłeś Ulverdale?

Odpowiedział dopiero po chwili.

– Ponieważ nie chciałem wziąć do łóża czternastoletniej dziewczynki.

Zarumieniła się.

– W intercyzie zapisano przecież, że małżeństwo może być skonsumowane dopiero po dwóch latach.

– Mój ojciec był innego zdania. Obawiał się, że dopóki nie zostanie skonsumowane, istnieje podstawa do anulowania, a to oznaczałoby dla niego stratę dużych pieniędzy.

Claudia słuchała tego oszołomiona.

– Pokłóciliśmy się – ciągnął. – Gdy jednak włączyła się do kłótni matka i zdecydowanie mnie poparła, ojciec ustąpił.

– Matka cię poparła?

– Bardzo zdecydowanie. Wtedy gardziła już moim ojcem tak samo jak ja. Wiedziała też równie dobrze jak ja, jakie mogą być konsekwencje.

Claudia zbladła. Gdyby wtedy wziął ją do łóża, mogłaby nie przeżyć porodu. Anthony zachował się honorowo. Teraz jednak dzieciństwo miała dawno za sobą, a widmo ciąży i porodu stało się całkiem realne. Ta świadomość ożywiła jej dawne lęki.

– Nie miałam o tym pojęcia.

– Trudno było rozmawiać na ten temat z niewinną dziewczynką. – Westchnął. – To była moja ostatnia kłótnia z ojcem. Potem chciałem już tylko jak najszybciej wyjechać.

– Rozumiem.

– Miałem już patent oficerski. Wystarczyło mi tylko z niego skorzystać. Zacząłem robić karierę wojskową i w miarę upływu czasu mój związek z Ulverdale był coraz luźniejszy. Wyobrażałem sobie, zresztą zupełnie niezgodnie z prawdą, że cieszysz się atrakcjami londyńskiego sezonu, zawierasz przyjaźnie, żyjesz swoim życiem. Nie wydawało mi się, byś mój powrót przyjęła z radością.

– Gdybyś tylko wiedział, ile razy miałam na niego nadzieję...

– Po Vittorio uznałem, że droga powrotu do domu jest dla mnie ostatecznie zamknięta, że nigdy już nie spojrzysz na mnie inaczej niż z nienawiścią.

– Och, Anthony, ile czasu straciliśmy!

– Wiem. Nie możemy odzyskać tych lat, ale możemy spojrzeć naprzód ku tym wszystkim, które spędzimy razem. – Spojrzał jej w oczy. – Czy będziesz w stanie znieść władzę męża?

Oczy jej zabłyśły.

– Myślę, że nie najgorzej. A czy będziesz w stanie znieść upartą sekutnicę?

– Nie będę się chwalił, ale jestem tego całkiem pewien – odrzekł.

Tego wieczoru zrezygnowali z zaplanowanego wyjścia do teatru i zamiast tego zjedli razem kolację. Pili wino i rozmawiali. Zanim skończyli, zmierzchało.

Anthony zerknął w okno.

– Ładny wieczór – powiedział. – Masz ochotę na spacer po ogrodzie?

– Czemu nie?

Otworzył drzwi i odsunął się, by ją przepuścić. Claudia weszła na wąską ścieżkę i tam przystanęła. Potem ruszyli razem przez trawnik.

W ogrodzie panował spokój. Dookoła unosiły się zapachy lata – ziemi, liści i trawy – mieszające się z kwiatnymi aromatami róż, kapryfolium i goździków. Za rabatami zaczynało się królestwo długich cieni rzucanych przez drzewa. Gdzieś w górze wśród zieleni gwizdał kos.

Szli przez chwilę w milczeniu, aż w końcu Anthony pochylił się, by zerwać różę z krzaków obrastających altankę. Potem zwrócił się do Claudii i podał jej kwiat.

– Róża dla róży – powiedział.

Nieśmiało wzięła od niego podarunek. Przy okazji ich palce się zetknęły i natychmiast poczuła miły dreszczyk. Aby ukryć zmieszanie, uniosła kwiat i wciągnęła w nozdrza jego zapach.

– Jest piękna.

– Tak samo jak ty. Nie znam piękniejszej kobiety.

Uniósł jej dłoń do warg i pocałował. Natychmiast przysunęła się do niego, wspięła na palce i odpowiedziała czułym pocałunkiem w usta. Potem zarzuciła mu ręce na szyję i w drugim pocałunku zawarła obietnicę miłości.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Kilka dni później Claudia wróciła z odwiedzin w domu Sabriny i znalazła oczekujący na nią liścik. Obejrzała adres, ale charakter pisma wydał jej się nieznany. Zaciekawiona rozłożyła kartkę. Zawierała tylko jedno zdanie: „Będę u wejścia do parku dziś o godzinie szóstej. MF”.

Najwidoczniej Madeleine Fournier zmieniła zdanie. Claudia poczuła dreszcz emocji. Szybkie spojrzenie na zegar przekonało ją, że jest za kwadrans szósta. Szybko pobiegła na górę i wsunęła do torebki nieduży pistolet. Zostawiła liścik z informacją, że jeszcze raz wychodzi, a potem przyzwała Lucy i lokaja. Na ulicy dyskretnie rozejrzała się na wszystkie strony. Kilkoro pieszych widocznych w polu widzenia z pewnością nie stanowiło żadnego zagrożenia.

Madeleine Fournier już na nią czekała.

– Nie wiedziałam, czy pani przyjdzie – powiedziała.

Claudia uśmiechnęła się.

– Cieszę się, że pani napisała.

Madeleine nieufnie spojrzała na dwoje służących.

– Wolalabym porozmawiać w cztery oczy.

Claudia poleciła Lucy i lokajowi zostać na miejscu, a sama odeszła na bok, choć uważała, by nie stracili jej z oczu.

– Po co pani przyszła?

– Myślałam o naszej rozmowie. Czy naprawdę chce pani odkryć, kto zdradził Alaina?

– Tak. Robiliśmy to samo i gdybym nie miała szczęścia, mogłabym podzielić jego los. Jeśli pani cokolwiek wie, proszę mi powiedzieć. Błagam.

– Poprzednio trochę minęłam się z prawdą. Alain nie mówił dużo o swojej pracy, ale czasem coś wspominał. Zresztą inaczej ludzie Fouchého nie wykazaliby aż tyle gorliwości.

– Słusznie.

Madeleine skinęła głową.

– Wiem naprawdę niewiele i nie sędę, by to miało jakiegokolwiek znaczenie.

Claudia spokojnie czekała.

– Któregoś wieczoru, mniej więcej na tydzień przed aresztowaniem Alaina, mieliśmy gościa, mężczyznę. Przez kilka minut on i Alain stali razem w sieni. Rozmawiali cicho, więc niczego nie słyszałam, ale przez chwilę widziałam twarz tamtego człowieka.

– Poznałaby go pani?

– Na pewno. Mam dobrą pamięć do twarzy.

– Co pani pamięta z jego wyglądu?

– Nieco wyższy niż średniego wzrostu, średniej budowy ciała, jasnobrązowe włosy.

Claudia z trudem ukryła rozczarowanie. Ten opis pasował do połowy mieszkańców Francji.

– Nie myślałam potem o tym spotkaniu – ciągnęła Madeleine – ale kilka dni później znów natknęłam się na tego człowieka. Szłam na targ i zauważyłam go po drugiej stronie ulicy, na rogu. Nie zauważył mnie. Rozmawiał z takim, o którym wiem, że jest z paryskiej policji.

– Skąd pani to wie?

– Brał udział w nalocie na jaskinię gry, w której pracowałam, zanim poznałam Alaina.

– Rozumiem.

– Wyczułam pismo nosem i ostrzegłam Alaina. Bardzo się zaniepokoił i kazał mi na pewien czas wyjechać. Najpierw jednak miałam kogoś ostrzec. Dał mi liścik.

– Do kogo to było?

– Do niejakiego Antoine’a Duvala.

Serce Claudii podeszło do gardła.

– Cieszę się, że pani to zrobiła.

– Czyli to było ważne?

– Uratowała pani życie dwóm osobom.

– To już coś – odpowiedziała Madeleine.

– Co się stało potem?

– Nie było mnie tylko dwadzieścia minut, ale gdy wróciłam, policja już przeszukiwała dom. Widziałam, jak zabierają Alaina. Byłam tak przerażona, że przez chwilę w ogóle nie wiedziałam, co robić. Wiele godzin włóczyłam się po ulicach, póki nie miałam pewności, że policja sobie poszła. Mieszkanie było przewrócone do góry nogami. Na pewno dokładnie je przetrząsnęli.

– Czego szukali?

– Nie wiem. – Madeleine zawahała się. – Może papierów, które Alain spalił przed ich nadejściem.

– Papierów?

– Gdy wychodziłam, ogień był wygaszony. Po powrocie znalazłam popiół na kominku. Gdy przyjrzałam się dobrze, znalazłam ten kawałek. Spadł z paleniska, a policja musiała go przegapić. – Sięgnęła do kieszeni spódnicy i wyciągnęła skrawek zatłuszczonego papieru. – Niewiele tego, ale może na coś się przyda.

Jedna strona była czysta, na drugiej widniało ręczne pismo. Najpierw odcyfrowała *él*, środek słowa wydał jej się nieczytelnym wężykiem, a zakończenie wyglądało jak *ir*. Drugie słowo zaczynało się wielką literą i pewnie było imieniem, ale została tylko część, bo reszta została oddarta. „Wil...” Claudia zmarszczyła czoło. Na pierwszy rzut oka nie widziała w tych dwóch słowach wiele sensu, ale nic innego nie mieli.

– Bardzo za to dziękuję, panno Fournier.

– Tak jak powiedziałam, to może się do niczego nie przydać.

– Zobaczymy.

– I jeszcze jedno. Mężczyzna, który przyszedł do domu, nosił sygnet. Złoty, kwadratowy, w takim kształcie jak sygnety używane do pieczętowania, ale oprawiony w płaski czarny kamień. – Madeleine machnęła ręką. – Beznadziejna sprawa, wiem.

– Lepsze to niż nic – odparła Claudia. – Dzielnie pani postąpiła. Jestem bardzo wdzięczna.

– Pójdę już. Nie wiem, czy ktoś mnie nie obserwuje, ale jeśli pani mnie znalazła, inni też mogą.

Claudia rozumiała, że te obawy nie są bezzasadne.

– Wie pani, dokąd przyjść, w razie gdyby jeszcze coś sobie przypomniła albo potrzebowała pomocy. – Podała jej monetę zawiniętą w chusteczkę. – Tymczasem proszę to wziąć w zamian za swój trud.

Kobieta skinęła głową i zanim schowała pieniądze, włąła się uśmiechnęła. Claudia odprowadziła ją wzrokiem, a potem przyzwała swoją eskortę i wróciła do domu.

Po kolacji tego wieczoru, gdy już siedzieli w salonie, opowiedziała Anthony'emu, co zaszło. Chociaż hrabia początkowo zaniepokoił się jej nieobecnością, to z zadowoleniem przyjął wiadomość, że wzięła sobie do serca jego zalecenia i wyszła w towarzystwie służby. Poza tym sprawa rzeczywiście była pilna. Wysłuchał więc w skupieniu relacji i ani razu jej nie przerwał.

– Cieszę się, że ta Fournier postanowiła mówić – stwierdził.
– Pani musiała na niej wyrzucić bardzo dobre wrażenie.

– Bardzo mi jej żal, Anthony. Wydaje się taka samotna i przerażona.

– Niezależność ma swoje minusy, czyż nie?

– Też zaczynam dochodzić do tego wniosku. – Westchnęła. – Nie ma chyba wielkiej szansy na znalezienie człowieka, z którym Alain rozmawiał tamtego wieczoru.

– Raczej nie. Ten opis pasuje do tysięcy Francuzów.

– Jest jeszcze sygnet.

– Mimo wszystko... – Nagle Anthony się uśmiechnął. – I tak wiemy jednak więcej niż jeszcze parę godzin temu. Dobrze się spisałaś.

Ta pochwała sprawiła jej wielką przyjemność.

– Mogę spojrzeć na karteczkę, o której wspomniałaś?

– Oczywiście, zaraz ją przyniosę.

Wkrótce wróciła z sypialni. Anthony wziął od niej skrawek i starannie obejrzał.

– Drugie słowo musi być częścią imienia – powiedziała – ale co jest wcześniej?

– Zobaczmy: *él-im-inir*. Nie, poczekaj, ostatnia samogłoska to raczej „e”, chociaż nagryzmlone. To by dało *éliminer*.

Spojrzała na niego z uwagą:

– Wyeliminować Wil...?

– Może Williama?

– Nieszczególnie pomocne. Muszą być tysiące Williamów na świecie.

– W Anglii tak – odparł – ale nie tutaj. Ile ważnych postaci z koalicji po tej stronie La Manche ma imię zaczynające się na „Wil”?

– Książę Wilhelm Orański?

– Właśnie.

Spojrzała mu w oczy.

– No nie wiem, Anthony. To przypuszczenie pisane palcem na wodzie.

– Masz rację. Z drugiej strony, weź pod uwagę konsekwencje ewentualnego zamachu na księcia.

– Utrata holenderskiego poparcia?

Skinął głową.

– W sile około 17 tysięcy ludzi.

– To dość, by przechylić szalę zwycięstwa w bitwie.

– To dość, byśmy przegrali bitwę i wojnę, a przy okazji stracili większą część Europy.

– Co teraz zrobisz? – spytała.

– Przekażę tę informację. Wzmocnimy ochronę księcia, dopóki nie dowiemy się więcej. Z drugiej strony, jeśli się mylimy, nic złego z tego nie wyniknie.

– Czy to zagrożenie zostanie potraktowane poważnie?

– Stawka jest zbyt duża, by je zignorować – odrzekł.

Wszystko to zeszło na dalszy plan, gdy kilka dni później Claudia zorientowała się, że jej okres się spóźnia. Początkowo starała się o tym nie myśleć i tłumaczyła sobie, że większa niż zwykle wrażliwość piersi jest przypadkowa. Jednak któregoś ranka, gdy się ubierała, nagły atak mdłości sprawił, że musiała pobiec do miski.

Gdy fala nudności minęła, Claudia wróciła do łóżka. Musiała spojrzeć prawdzie w oczy. Ogarnęły ją sprzeczne uczucia. Choć

lęk przed porodem dawał jej się we znaki, to odzywała się też nadzieja, że i ona, i dziecko wyjdą z tego bez szwanku.

Zastanowiła się nad macierzyństwem. Takiego wychowania, jakie sama odebrała, nie życzyłaby żadnemu dziecku. Anthony wcale nie miał lepszych doświadczeń, a wręcz przeciwnie. Jak zatem zareaguje na tę wiadomość i czy później Anthony pójdzie w ślady swojego ojca? Nawet jej jeszcze nie wyznał miłości...

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

W ciągu następnych dni Claudia nie miała wielu okazji do prywatnych rozmów z mężem. Wieczorami zajmowały ją wydarzenia towarzyskie, a przed południem, gdy wstawała, Anthony'ego już nie było w domu. Ponieważ jej wieści nie należały do tych, które przekazuje się w pośpiechu, cierpliwie czekała. Tymczasem któregoś dnia po powrocie od lady Harrington dowiedziała się, że miała wizytę.

– Przyszła do domu kobieta i pytała o milady – oznajmił kamerdyner. – Wyjątkowo impertynencka osoba, w dodatku o bardzo niestosownym wyglądzie. Ta bezczelna kobieta upierała się, że zna milady i że musi z milady porozmawiać. Była niezwykle natrętna. W końcu aby się jej pozbyć, musiałem obiecać, że przekażę wiadomość.

– Jaką wiadomość?

– Powiedziała, że odkryła prawdę. Wspomniała o jakimś Alainie Poirecie.

Claudia poczuła silny niepokój.

– Kiedy to było?

– Jakieś dwie i pół godziny temu.

– Zaraz przyślij do mnie Lucy.

– Milady dała jej wolne popołudnie.

– Zapomniałam. Czy mój mąż jest w domu?

– Nie, milady.

Claudia przygryzła wargę. To nie mogło czekać. Musiała natychmiast porozmawiać z Madeleine. Kilka minut później wsiadła do dorożki.

– Na Rue Hermès, szybko – poleciła woźnicy.

Na oczach skonsternowanego lokaja odjechała.

Gdy hrabia dotarł do domu jakieś dwadzieścia minut później, zainteresował się, czy jego żona już wróciła. Dowiedziawszy się od kamerdynera, że tak, ale wyszła ponownie, zmarszczył czoło. Za półtorej godziny spodziewano się ich w teatrze, więc czasu na

przebranie się i posiłek było niewiele. W dodatku Claudia zawsze była niezwykle punktualna.

– Dokąd poszła?

– Nie wiem, milordzie.

Lokaj wystąpił o krok i dyskretnie chrząknął. Hrabia zwrócił się ku niemu.

– O co chodzi?

– Milady pojechała na Rue Hermès, milordzie.

– Skąd wiesz?

– Słyszałem, jak podawała adres fiakrowi.

– Kto z nią pojechał?

– Nikt, milordzie. Była sama.

– Sama!

Hrabia osłupiał. Sądził, że Claudia ma więcej rozsądku.

– Pani wydawała się być w dużym pośpiechu, milordzie.

– Czy powiedziała, dlaczego tam jedzie?

Kamerdyner przełknął ślinę.

– Sądzę, że to może mieć związek z kobietą, która przyszła tutaj wcześniej.

– Jaką kobietą?

Kamerdyner szybko przekazał wszystko, co wiedział. Hrabia zasepił się jeszcze bardziej.

– Powiedz Matthew, żeby osiodłał dla mnie konia i drugiego dla siebie.

Pospieszył na górę przebrać się w strój jeździecki. Potem wsunął za pas pistolet, drugi schował do kieszeni fraka i dziesięć minut później już był w drodze.

Gdy Claudia przyjechała, w domu panowała cisza. Przystanąła w sieni i zaczęła nasłuchiwać, ale bez skutku. Z mieszkania na górze nie dochodziły żadne odgłosy. Powoli wdrapała się na schody i stanęła przed właściwymi drzwiami. Gdy zapukała, lekko się uchylły. Nie były zamknięte.

– Panno Fournier?

Od progu rozejrzała się po skąpo umeblowanym pokoju. Zobaczyła drewniany stojak na miskę, krzesło i wąskie łóżko, a na

nim kobietę. Madeleine Fournier mogłaby spać, gdyby nie to, że oczy miała otwarte i wpatrywała się szklistym wzrokiem w sufit. Na szyi miała zaciśniętą pętlę. Claudia zmartwiała. Po chwili głęboko odetchnęła i ostrożnie ruszyła w stronę łóżka.

Za jej plecami zaskrzypiała podłoga, coś dotknęło jej karku. Odwróciła się raptownie i spojrzała prosto w lufę pistoletu.

– Pan Viaud! – powiedziała zaskoczona.

– Lady Claudia! – Jeszcze przez chwilę Viaud trzymał ją na muszce, ale potem opuścił broń. – Proszę mi wybaczyć – powiedział. – Sądziłem, że wrócił morderca. Czy milady spotkała kogoś po drodze?

Claudia, której nieco ulżyło, próbowała opanować emocje.

– Nie.

Zerknął na łóżko i westchnął.

– Szkoda, że nie zdążyłem trochę wcześniej.

– Po co pan przyszedł?

– Miałem nadzieję porozmawiać z panną Fournier.

– Rozumiem.

– A czy mogę zapytać, co tutaj robi milady?

– To samo. Panna Fournier przysłała mi wiadomość.

– Naprawdę? – Niebieskie oczy spojrzały na nią z dużym zainteresowaniem. – Jaką wiadomość?

– Tylko tyle, że chce ze mną porozmawiać.

– Czy dała do zrozumienia, o co jej chodzi?

– Wiadomość brzmiała tak, że panna Fournier odkryła prawdę, ale żadnych szczegółów nie podała.

– To wyjątkowo niefortunne.

Viaud westchnął i schował pistolet za pas. W tej samej chwili Claudia zauważyła jego sygnet. Złoty, oprawiony w czarny kamień. Zaschło jej w ustach. Gorączkowo zastanawiała się, co zrobić.

– Milady dobrze się czuje?

– To takie okropne... – Pociągnęła nosem i dłonią otarła łzy.

– Przepraszam. – Zaczęła szperać w torebce.

– Tak, to musiał być dla milady wstrząs – przyznał. – Tylko

co teraz robić?

Claudia zacisnęła dłoń na kolbie pistoletu. Szybkim ruchem wyciągnęła go z torebki i wymierzyła w Viauda.

– Niech pan zacznie od podniesienia rąk tak, żebym je widziała.

Spojrzał na nią gniewnie.

– Co pani wyrabia?

– A jak się panu zdaje?

– Chyba nie sądzi pani...

– Powiedziałam: ręce do góry!

Wzruszył ramionami, ale z ociąganiem spełnił polecenie.

– Popęlnia pani błąd.

– Teraz pański pistolet. Proszę odrzucić go na bok. Lewą ręką, tylko dwa palce.

Zobaczyła, jak wyciąga broń z za pasa. Chwilę później pistolet ze stukiem upadł na ziemię.

– Proszę kopnąć pistolet w stronę okna. – Gdy posłusznie to zrobił, Claudia skinęła głową. – W porządku, teraz proszę odsunąć się od drzwi.

Powoli zajmowała zwalnianą przez niego pozycję, przez cały czas zachowując bezpieczną odległość.

– Nie zabiłem jej. Znalazłem ją tak jak teraz.

– Nie wierzę panu.

– To prawda.

– Powie pan to władzom.

– Popęlnia pani wielki błąd.

– Nie sądzę. To pan odwiedził Alaina Poireta wkrótce przed jego aresztowaniem w Paryżu. Panna Fournier była wtedy w domu. Opisała pana i pański sygnet.

– Owszem, odwiedziłem Poireta. Często się spotykaliśmy. I co z tego?

– Ona widziała również, jak kilka dni później rozmawiał pan z policjantem. Sądzę, że to pan zdradził Poireta i innych.

– Myli się pani. Policjant, z którym rozmawiałem, jest nasz.

– Co?

– Ten człowiek dla nas pracuje.
– Kłamie pan, Viaud.
– Nie, moja droga, on mówi prawdę – odezwał się głos od drzwi.

Odwróciła się i ze zdumieniem ujrzała Anthony’ego. Stał na progu, mając obok Matthew.

– Ten policjant nazywa się David Roux. To jeden z najlepszych agentów Geneta. Niestety, do ostatniej chwili nie wiedział o planowanych aresztowaniach. Zdołał ostrzec tylko Poireta w nadziei, że ten dotrze w porę do reszty.

Claudia spojrzała na niego zmieszana. Wtedy wtrącił się Viaud.

– Panna Fournier nie żyje już dość długo. Przynajmniej godzinę, jeśli sądzić po temperaturze ciała. Gdybym ją zabił, nie siedziałbym tutaj i nie czekał, aż ktoś mnie nakryje.

Anthony podszedł do łóżka i położył dłoń na twarzy kobiety. Skinął głową.

– Mówi prawdę.

– Kto więc ją zabił? – spytała Claudia.

– Ktoś, kto nie chciał, by ujawniła swoje odkrycie.

Claudia wolno opuściła pistolet.

– Wygląda na to, że jestem panu winna przeprosiny, Viaud.

Wzruszył ramionami.

– Nic się nie stało, milady. Na pani miejscu też byłbym podejrzliwy.

Spojrzała na Anthony’ego.

– I co teraz?

– Poinformujemy władze i dopilnujemy, żeby zabrano ciało.

Claudia położyła mu rękę na rękawie.

– Pannę Fournier trzeba godnie pochować, Anthony. Nie zasłużyła sobie na grób dla biedaków.

– Będzie miała godny pogrzeb – zapewnił ją. – Tyle przynajmniej jesteśmy jej winni.

– Jej i Alainowi Poiretowi. Ona była dla niego ważna.

Anthony skinął głową.

– Matthew, zechciej pomóc panu Viaudowi, najpierw jednak idź po dorożkę. Zabieram milady do domu.

– Dobrze, milordzie.

Hrabia spojrział z naciskiem na Claudię, która poczuła się nagle bardzo nieswojo. O dziwo, wcale jej nie cieszyło, że znajdzie się sam na sam z mężem.

Ku jej rozczarowaniu Matthew sprowadził dorożkę bardzo szybko.

– Czyś ty oszalała, że przyszłaś w takie miejsce sama? – spytał stanowczo, kiedy zostali sami.

– Musiałam. Nie miał mi kto towarzyszyć, a wiadomość była pilna. Gdybym dostała ją wcześniej, może zdążyłabym ocalić Madeleine.

– Nie, głuptasie. Zginęłybyś razem z nią.

– Wzięłam pistolet.

– Czy naprawdę wyobrażasz sobie, że taka zabawka w czymkolwiek by ci pomogła? – warknął. – Ci ludzie są bezwzględni, Claudio. Jak długo trzeba cię jeszcze o tym przekonywać?

– Nie pomyślałam rozsądnie.

– Na pewno nie. Gdybyś chwilę się zastanowiła, zrozumiałabyś, jakie głupstwo chcesz popełnić.

Jego gniew był uzasadniony, ale Claudia poczuła, że żołądek jej się buntuje.

– Nie chciałam zrobić nic głupiego. Wierzyłam, że mogę pomóc.

– Pozwalając się zabić? Czyś ty naprawdę rozum postradała?

– Zatrzymaj dorożkę.

Chciał spytać o powód, ale zielonkawy odcień jej policzków wystarczył za odpowiedź. Gdy tylko dorożka stanęła, wyskoczył na ulicę i pomógł żonie wysiąść. Claudia oparła się o tylne koło i zwymiotowała.

Anthony przyglądał się temu z dyskretnej odległości. Gdy przestała wymiotować, podał jej chusteczkę i wsparł ją ramieniem.

– Lepiej?

Skinęła głową.

– Trochę.

– Chodźmy więc, miła. Jedziemy do domu.

Kilka minut później Anthony zaniósł żonę do sypialni, usiadł na krześle przy łóżku i z niepokojem obserwował Claudię, póki na jej twarzy nie pojawił się ślad rumieńca. Wtedy odesłał Lucy. Dużo chciał żonie powiedzieć, ale wiedział, że musi z tym jeszcze trochę poczekać.

– Jak się czujesz? – spytał.

– Trochę lepiej. – Zawahała się. – Anthony, przepraszam za...

Przyłożył jej palec do warg.

– Ćśś. Już w porządku. Nic ci się nie stało, i to jest naprawdę ważne. Porozmawiamy później. Teraz musisz odpocząć.

– Rzeczywiście, czuję się dość zmęczona.

Uśmiechnął się łagodnie.

– Śpij, kochanie.

Zdołała się słabo uśmiechnąć. Nigdy w życiu nie czuła się jeszcze tak bezsilna. Za to obecność Anthony'ego wydawała się niesamowicie krzepiąca. Cieszyło ją, że mąż nie sprawia wrażenia zagniewanego, choć musiała przyznać, że miałby do tego wszelkie powody.

– Posiedzisz ze mną, póki nie zasnę?

– Oczywiście, jeśli tylko chcesz – obiecał.

– Proszę.

Ujęła go za rękę. Czuła się przy nim bezpieczna.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Claudia obudziła się następnego dnia. Zeszła do salonu. Anthony siedział przy oknie, ale na powitanie wstał i zmierzył ją krytycznym okiem.

– Wyglądasz lepiej – powiedział.

– Dziękuję. I czuję się lepiej.

– Cieszę się. Bardzo mnie wczoraj zaniepokoiłaś.

Westchnęła.

– Zrobiłam coś wyjątkowo głupiego i bardzo mi z tego powodu przykro.

– A mnie jest przykro, że wpadłem w złość.

– Miałeś powód.

Przez chwilę przyglądał jej się z uwagą, potem ujął ją za rękę.

– Przynajmniej mi, że nigdy więcej nie będziesz już tak nierozważna.

– Przynajmniej. – Spojrzała na niego. – Kto to zrobił, Anthony? Jaki człowiek może z zimną krwią zamordować kobietę?

– Bardzo bezwzględny, moja droga. On chce po prostu osiągnąć cel, nie przebierając w środkach.

– Głupio mi, że oskarżyłam Viauda.

– Nic mu nie będzie.

Nagle przyszło jej coś do głowy.

– Nie sądzisz chyba, że Lebrun albo Saunière mogą mieć z tym coś wspólnego?

– Nie wiem. To trzeba zbadać.

– Czy książę Wilhelm ma wzmocnioną ochronę?

– Tak. – Nikle się uśmiechnął. – Mnie jednak bardziej interesuje twoje bezpieczeństwo. Wygląda na to, że moja opieka nie jest zbyt skuteczna.

– W przyszłości będę ostrożniejsza. Ta nieszczęsna kobieta nie zasłużyła sobie na taki koniec.

– Nie. Nie dziwię się, że tak głęboko to tobą wstrząsnęło.

Każdy byłby poruszony.

– To prawda, ale nie dlatego się pochorowałam, a w każdym razie nie tylko dlatego.

Uniósł brew.

– Miałaś mdłości już wcześniej? Moja najmilsza, powinnaś była mi powiedzieć.

– To nie choroba, Anthony. – Głęboko odetchnęła. – Będę miała dziecko.

Oszupienie Anthony'ego trwało kilka sekund. Potem na jego twarzy wykwitł uśmiech.

– Boże, to wspaniała wiadomość!

– Tak myślisz?

– Oczywiście. Jeszcze nie słyszałem niczego równie cudownego.

Aż ścisnęło ją w gardle.

– Nie byłam pewna, czy chcesz... No, bo nie wszyscy mężczyźni nadają się na ojców, prawda?

Spojrzał na nią z uwagą.

– Masz na myśli mojego ojca, prawda?

– I swojego.

– Oni tylko na tym stracili. – Mocniej uścisnął jej dłonie. – Poza tym nie podzielam ich poglądów.

– Nie?

– Stanowczo nie. Obiecuję ci, że nasze dzieci nie będą traktowane w taki sposób jak my. Przede wszystkim będą kochane.

W jej oczach pojawiły się łzy.

– Cieszę się z tego. Bo gdyby coś mi się stało...

– Najdroższa, nic ci się nie stanie. Mam zamiar dobrze się tobą opiekować.

– Nie możesz.

– Słucham?

– To ja muszę urodzić dziecko, nie ty. Ale gdybym umarła, będziesz się nim zajmował, prawda?

– Nie umrzesz, moja droga. Skąd u ciebie taki pomysł?

Claudia wybuchnęła płaczem. Anthony przez chwilę w ogóle

nie wiedział, co robić. I wtedy przypomniał sobie ich rozmowę o rodzeniu dzieci.

– Najdroższa, ty chyba się nie boisz? – spytał tknięty nagłym przeczuciem.

Claudia nie odpowiedziała, ale łzy popłynęły jej jeszcze obficie. Na szczęście nie próbowała się powstrzymać, zrozumiała, że musi to z siebie wyrzucić.

– Osusz oczy i wydmuchaj nos jak grzeczna dziewczynka. – Gdy posłusznie zrobiła, co jej powiedział, dodał: – A teraz możesz mi wszystko powiedzieć.

Powoli i trochę chaotycznie opowiedziała mu o rozmowie z panią Failsworth. Słuchał tego z rosnącym niedowierzaniem i złością. Nagle niejedno stało się dla niego jasne.

– Claudio, nie wolno ci myśleć w taki sposób.

– Łatwo ci mówić.

– Najdroższa, różne wypadki się zdarzają, ale one są rzadkością. Niedługo wrócimy do domu. Będiesz miała najlepszą opiekę medyczną, jaka jest dostępna. Nie ma powodu zakładać, że nie urodzisz bezpiecznie zdrowego dziecka.

– Naprawdę tak myślisz?

– Tak.

– Bardzo chcę urodzić zdrowe dziecko. Chcę dać ci dziedzica.

– Tu nie chodzi o dziedzica. Tu chodzi o dziecko, nasze dziecko. Nie ma znaczenia, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka.

– Nie masz nic przeciwko dziewczynce?

– Tak czy inaczej będę zachwycony.

– Mój ojciec nie widział żadnego pożytku z dziewczynek.

Twój też nie.

– Nie myśl o naszych ojcach. – Otoczył ją ramieniem i pocałował. – Rozmawiamy teraz o nas. I to my będziemy decydować o naszej przyszłości.

Kolacja tego wieczoru przebiegła całkiem przyjemnie. Claudia, zawstydzona swoim wcześniejszym wybuchem, starała

się podtrzymywać swobodną konwersację na lekkie tematy. Anthony dostroił się do jej wyboru, a potem spytał, jak minął dzień.

– Czy wiesz, że swój udział zapowiedział Wellington?

– Owszem, słyszałem.

– Na liście gości są największe nazwiska Europy. To będzie największy bal sezonu.

– W to nie wątpię.

Podszedł do fortepianu.

– Zagrasz coś dla mnie?

– Naturalnie. Czego chcesz posłuchać?

Wybrał nuty i położył je na pulpicie, a Claudia zasiadła do instrumentu. Trudno jej było skupić się na grze, gdy Anthony stał obok, na szczęście muzyka przemawiała za nią. Zagrała jeszcze kilka utworów, więc przyjemnie spędzili czas, a gdy wskazówki zegara pokazały dziesiątą, zakończyła swój występ.

– Podobało mi się – powiedział. – Dobrze grasz.

– Niezbyt. Na pewno słyszałeś, jak się męczę w trudniejszych miejscach.

– Niczego takiego nie słyszałem, a słuch mam dobry.

– Jesteś wielkoduszny.

– Ani trochę.

Pocałował ją w rękę, a Claudia natychmiast poczuła w tym miejscu ciepło. Bardzo pragnęła, żeby ich pociąg fizyczny przeobraził się w coś znacznie silniejszego. Marzyła, że będą się do siebie odnosić tak, jak Sabrina i Robert. Tymczasem musiała jednak się zadowolić wzajemną życzliwością. Zdobyła się na uśmiech.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, pójdę się położyć.

Czuję się trochę zmęczona.

Popatrzył na nią zatroskany.

– Wybacz mi. Tak bardzo cieszyłem się twoim towarzystwem, że zachowałem się samolubnie.

– Wcale tak nie uważam.

– I kto jest teraz wielkoduszny?

Tak wiele chciał jej powiedzieć, ale skoro była zmęczona, należało poczekać na lepszą chwilę. Odprowadził ją do podnóża schodów, objął i pocałował.

– Dobranoc, Claudio. Śpij dobrze.

– Chyba nie będę z tym miała kłopotu.

Patrzył za nią, póki nie znikła, a potem wrócił do salonu. Nalał sobie dużą brandy i zaczął dumać. Nigdy nie uczono go mówić o uczuciach, więc nie było to dla niego łatwe. Ojcostwo wiązało się z wielką odpowiedzialnością, a on chciał się dobrze wywiązać z tego obowiązku. Na wiadomość o dziecku zareagował zupełnie nieoczekiwanie: radością, dumą, niecierpliwym oczekiwaniem i, prawdę mówiąc, również pewnym niepokojem. Myśl o cierpieniu Claudii była dla niego trudna do zniesienia...

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Claudia leżała i wpatrywała się w ciemność. Widziała jednak nie czerń, lecz twarz Anthony'ego, który życzy jej dobrej nocy. Tyle było w tych słowach troski i czułości! Powinna była jakoś się odwzajemnić. W końcu do poczęcia dziecka potrzebne są dwie osoby, czyż więc Anthony nie zasługiwał na jej zaufanie? Westchnęła.

Wstała z łóżka i wyszła na korytarz. Nie słyszała, żeby Anthony wracał do siebie. Mimo to zebrała się na odwagę i zapukała.

– Anthony?

Cisza. Odwróciła się, ale uszła zaledwie kilka kroków i zauważyła blask świecy w drugim końcu korytarza.

– Anthony.

Stanął przed nią z zaskoczoną miną.

– Claudio, co tutaj robisz? Już późno.

Zdjął frak i niósł go na ramieniu. Nie miał też fularu, więc częściowo rozpięta koszula odsłaniała tors.

– Nie mogłam zasnąć. – Zaczerpnęła tchu. – Chciałam z tobą porozmawiać.

– O czym, moja miła?

– Przepraszam cię.

– Za co?

– Rozmawiałam dzisiaj z Sabriną o dzieciach i... no, o tym wszystkim, co mnie tak dręczyło.

– Dlaczego masz za to przepraszać?

– Nie za to. Bardzo mi pomogła rozmowa z kimś, kto mnie rozumie. Od razu poczułam się lepiej. Przykro mi tylko, że nie podzieliłam się tym z tobą. – Zawahała się. – Wiedziałam, że się martwisz, i powinnam była coś powiedzieć.

Ani na chwilę nie oderwał od niej wzroku.

– To nie ma znaczenia. Zapomnij o tym.

– Nie mogę zapomnieć. Nie zamierzałam cię z tego

wyłączyć. Jeśli poczułeś się urażony, to przepraszam.

Minęła dłuższa chwila. Wciąż stali w bezruchu i milczeli. Claudia zrozumiała, że te przeprosiny są nieco spóźnione. Zasmucona odwróciła się ku drzwiom swojej sypialni.

– Dobranoc, Anthony.

Kątem oka zauważyła ruch. Zaraz potem znalazła się w objęciach męża. Przytuliła się do niego, zamknęła oczy. Gdy wreszcie uznała, że głos jej nie zawiedzie, powiedziała:

– Czy możesz mi wybaczyć?

– Nie ma czego wybaczać. A jeśli rozmowa z Sabriną ci pomogła, to bardzo się cieszę. – Spojrzał jej w oczy. – Nie chcę, żebyś się bała.

– Jeśli będziesz przy mnie, to chyba dam sobie radę.

– Zawsze będę z tobą, moja droga. W to nie musisz wątpić.

Z tymi słowami pochylił się, wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Tam położył ją na łóżku i troskliwie przykrył. Potem rozebrał się i wsunął się w pościel obok niej.

Bal u księżnej Richmond stanowił wielkie wydarzenie sezonu, a sala przy Rue de la Blanchisserie zapełniła się ludźmi. Zgodnie z przewidywaniami Claudii obecni byli wszyscy, którzy się liczyli w towarzystwie. Pastelowe suknie pięknych panien kontrastowały z barwnymi wojskowymi mundurami, na których pyszniły się złote lampasy i ordery. Pani domu nie poprzestała na długiej liście wybitnych postaci i zaprosiła również Szkotów, aby dali pokaz tańca do muzyki pułkowej kapeli dudziarzy. To widowisko zainteresowało mnóstwo gości. Claudia, podobnie jak inni, była urzeczona.

– Poruszający widok, prawda? – powiedziała lady Anne. – W przystojnych mężczyznach noszących mundury szkockich górali jest coś takiego, że serce zaczyna bić zwawiej.

– Masz rację. Wyglądają wspaniale – przyznała Claudia, myśląc, że tych samych mężczyzn otacza również dość groźna aura, zupełnie jakby elegancki mundur nie wystarczał, by ukryć siłę wojownika.

– Czy wiesz, że również Wellington chciał wydać bal

piętnastego? – ciągnęła lady Anne. – Tylko że księżna szybciej od niego wysłała zaproszenia.

Claudia uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Chyba nie poczuł się zbyt urażony, skoro zapowiedział swoją obecność.

– Oni są starymi przyjaciółmi, więc potraktował ją wyrozumiale. Powiedział, że sam sobie jest winien, skoro pozwolił się uprzedzić.

– Powinna być dumna. Mało kto potrafi wyprzedzić Wellingtona.

– To prawda.

– Czy księżę już przybył? – zainteresowała się Claudia.

– Nie, jest oczekiwany później.

– Bardzo chciałabym go poznać, obawiam się jednak, że nie dostąpię takiego zaszczytu. Setki ludzi będą chciały zwrócić na siebie jego uwagę.

Lady Anne westchnęła.

– Obawiam się, że właśnie tak będzie. Krąży mnóstwo plotek, więc wszyscy rzucą się na niego, domagając się faktów.

Gdy Szkoci skończyli występ, goście zaczęli przemieszczać się do sali balowej. Pierwotnie była to wozownia, choć teraz nie sposób już było to zauważyć. Ściany ozdobiono papierową tapetą w róże pnące się na kracie. W powietrzu unosił się kwietny zapach, mieszający się z wonią pszczelego wosku z setek świec. Zrobiło się gorąco, więc pootwierano okna po bokach. Orkiestra zaczęła grać walca.

– Ten taniec, jak sądzę, jest mój – odezwał się głos przy jej ramieniu.

Claudia uśmiechnęła się do Anthony'ego i podała mu rękę. Chwilę potem byli już tylko we dwoje, niesieni dźwiękami muzyki.

– Wyglądasz na zamyśloną – powiedział z uśmiechem. – Mam nadzieję, że przynajmniej jedna z tych myśli dotyczy mnie.

– Domagasz się komplementu, Anthony?

Roześmiał się.

– Powinienem być już mądrzejszy, prawda?

– Owszem.

W tej chwili była dawną Claudią, i to bardzo pokrzepiło go na duchu.

– Czy mam wobec tego wnioskować, że nie było mnie w twoich myślach? – spytał.

– W żadnym razie. Nie możesz jednak oczekiwać, że powiem ci, jakie te myśli były.

– Sam na sam szybko bym to odkrył.

– Ciekawe, jak byś się do tego zabrał.

– Chyba nie sądzisz, że zdradzę się przed tobą ze swoimi metodami?

– Może nawet lepiej, żebyś tego nie robił – odparła z uśmiechem.

Uświadomił sobie, jak bardzo przez ostatnie dni brakowało mu właśnie takich rozmów. Nie tylko jej uśmiechów i szelmowskiego błysku w oczach, lecz również tych dwuznacznych żarcików, które tak naprawdę dotyczyły czegoś bardzo poważnego.

Zatrzymał Claudię przy sobie jeszcze przez dwa kolejne tańce, całkiem nie zwracając uwagi na kierowane ku nim spojrzenia pełne wyrzutu. Claudia spojrzała na niego z udaną surowością.

– Ostrzegałam cię przed tego rodzaju zachowaniem.

– To znaczy?

– Zatańczyłeś ze mną już trzy razy z rzędu.

– I za chwilę będzie czwarty raz – odparł. – Straciłem zbyt wiele tańców z tobą i teraz muszę nadrobić stracony czas.

Claudia pokręciła głową, ale nie próbowała się spierać. Po pierwsze było to bezcelowe, a po drugie każdy inny partner po Anthonym mógł tylko przynieść jej rozczarowanie.

Minęła już północ, gdy w sali pojawił się książę. Jego wejście wywołało falę podniecenia i wszystkie spojrzenia skierowały się w jego stronę. Claudia nie była wyjątkiem. Przyglądała mu się z żywym zainteresowaniem. Mimo niewielkiego wzrostu miał władcą a zarazem groźną prezencję.

Chłodna pewność siebie czyniła z niego urodzonego przywódcę. Nie był przystojny, ale kto go raz zobaczył, ten nie zapominał.

– Mogę zrozumieć, dlaczego mężczyźni za nim idą w ogień – stwierdziła Claudia, gdy wokół księcia zgromadził się wianuszek ludzi.

Anthony skinął głową.

– Budzi zaufanie, nawet jeśli nie sympatię. Nasi sprzymierzeńcy też go szanują.

– Jak mogliby nie szanować człowieka z taką reputacją? Idź za Wellingtonem, a staniesz się częścią historii.

Roześmiał się.

– Jestem pewien, że księżę byłby zachwycony taką opinią.

– Tymczasem wszyscy są zachwyceni księciem. Cała sala kipi podnieceniem.

Claudia rozejrzała się dookoła. Ożywione twarze ludzi i ich głośne rozmowy potwierdzały słuszność jej spostrzeżenia. Nawet służący w liberiach wykonywali swoje obowiązki z uśmiechem na twarzy, trzymając głowy wyżej niż zwykle.

Jej uwagę zwróciła nagle nieruchoma postać przy przeciwległej ścianie. Liberia sugerowała służącego, ale mężczyzna nie trzymał tacy. Przyjrzała mu się dokładniej. Był krępej budowy ciała, średniego wzrostu i miał krótkie brązowe włosy oraz wąsik i schludnie przystrzyżoną bródkę w tym samym odcieniu. Wydał jej się znajomy, chociaż nie mogła sobie przypomnieć, skąd go zna. Podobnie jak wszyscy mężczyzna patrzył na księcia, ale w odróżnieniu od innych nie uśmiechał się. Właśnie to jego skupione spojrzenie wywołało u Claudii zaniepokojenie i nagle ją olśniło.

– Wielki Boże – szepnęła.

Mężczyzna po drugiej stronie sali sięgnął do lewej kieszeni, jakby chciał się upewnić, że wciąż ma coś, co powinno tam być. Potem ruszył w stronę grupki otaczającej księcia. Claudia z mocno bijącym sercem zaczęła się przeciskać przez tłum, żeby przeszkodzić temu człowiekowi. Nie miała pojęcia, jak osiągnie swój cel, wiedziała tylko, że musi jakoś go zatrzymać.

Nie odrywała oczu od swojego łupu. Ten jednak widocznie wyczuł, że jest obserwowany, bo przystanął i się rozejrzał. Właśnie wtedy ich spojrzenia na moment się spotkały i Claudia nagle przeżyła wstrząs. Już wiedziała, kogo ma przed sobą. Zmienił kolor włosów, zapuścił brodę, ale na pewno był to ten sam człowiek. Jednak nie zdążyła się nad tym zastanowić, bo mężczyzna też ją poznał i raptownie zawrócił. Skręcił w otwarte drzwi jednego z pokoi.

Chwilę wcześniej hrabia rozejrzał się i z zaskoczeniem zauważył, że jego żona się oddala. Spojrzał dalej w kierunku jej ruchu i zauważył mężczyznę w liberii. Mężczyzna właśnie zerknął za siebie przez ramię. Anthony zmarszczył czoło, odniósł bowiem wrażenie, że go zna. Ten tymczasem znikł w przedsionku, a wkrótce potem do drzwi dotarła Claudia. Ona również znikła, śladem mężczyzny. Zaciekawienie Anthony'ego ustąpiło miejsca niepokoju. Ruszył za swoją żoną.

Tymczasem Claudia przedarła się jeszcze przez kilka grupkę gości i chwilę po ściganym człowieku znalazła się w korpusie budynku. W korytarzu panował spokój, gwar szybko cichł. Zajrzała do podejrzanego pokoju przez szparę między drzwiami a futryną. W wątym oświetleniu zobaczyła szafę z książkami, kredens, kanapę i kilka krzeseł. Wyglądało to na salonik. Wydawał się jednak pusty. Czyżby pomyliła drzwi? Przeszła próg, przystanąła i rozejrzała się. Jej wzrok padł na otwarte okno. Cicho zaklęła.

Podbiegła do okna i spojrzała najpierw w prawo, potem w lewo. Mała boczna uliczka wydawała się jednak bezludna. Westchnęła. W tej samej chwili za jej plecami rozległ się cichy trzask zamykanych drzwi. Odwróciła się i spojrzała w lufę pistoletu. Przeniosła spojrzenie na człowieka trzymającego broń.

– Alain Poiret. Wiedziałam, że to pan.
– Miałem szczerą nadzieję, że już się nie spotkamy, Claudine. W tej sytuacji będę jednak musiał szybko zakończyć sprawę.

– Jeśli mnie pan zastrzeli, jego spisek diabli wezmą. W

dodatku będzie pana ścigać połowa ludzi, którzy są w tym domu.

– Nie zamierzam cię zastrzelić – odparł.

Zobaczyła, że mężczyzna chowa pistolet. Instynktownie zaczęła się przesuwac z nadzieją, że zdoła przemknąć między nim a ścianą i dopaść drzwi. On jednak zastawił drogę, zdołał ją chwycić i pchnąć w bok, na kanapę. Przygnieciona jego ciężarem, walcząc o łyk powietrza, rozorała mu paznokciami policzek. Zaklął i zdzielił ją w twarz. Uderzenie boleśnie zapiekło.

Tymczasem Poiret chwycił ją za szyję i zaczął dusić. Próbowwała krzyknąć, ale z gardła dobył jej się jedynie ochryply jęk. Krew napłynęła jej do twarzy, zobaczyła gwiazdy przed oczami. Coraz bardziej brakowało jej powietrza. Wiedziała, że to już koniec.

Trzasnęły otwarte z impetem drzwi i światło z korytarza zalało wnętrze pokoju. Hrabia w ułamku sekundy ocenił sytuację i rozwścieczony rzucił się naprzód. Poiret obejrzał się odrobinę za późno. Potężny kopniak wymierzony w zębra wybił go z równowagi. Poprawka zmusiła go do puszczenia ofiary. Poderwany do pionu przez silne ramię dostał cios pięścią w twarz i poleciał do tyłu. Zatrzymał się, uderzając plecami o ścianę, z nosa i wargi płynęła mu krew. Potrząsnął głową, aby pokonać oszołomienie, i rzucił się na przeciwnika. Obaj polecieili na podłogę, rozbijając po drodze krzesło. Claudia, wciąż chciwie łykająca powietrze, zerwała się z kanapy i odskoczyła na bok.

Anthony zacharczał, gdy Poiret na nim wylądował i chwycił go wielkim łapskiem za gardło. Przyduszony wymacał twarz przeciwnika i spróbował uderzyć wyprostowanymi palcami w oczy. To wystarczyło Anthony'emu, by go dopaść. Zamroczony Poiret próbował wstać, ale w tej samej chwili dostał kopniaka w krocze. Zgiął się wpół i opadł na kolana. Anthony poprawił jeszcze raz pięścią, Poiret zwiotczał i bezwładnie osunął się na podłogę.

Claudia chwiejnym krokiem zmierzała w jego stronę. Chwilę później znalazła się w mocnych ramionach męża. Teraz mogła płakać do woli.

– Moja najdroższa, myślałem, że cię stracę.

Pokręciła głową, bo jeszcze nie mogła wydobyć z siebie

słowa.

– Co ci zrobił? – spytał Anthony.

Z trudem zaczerpnęła trochę powietrza i znów spróbowała znaleźć głos.

– Boli mnie gardło.

– Och, kochanie. – Spojrzał na ciemne ślady na jej szyi i dodał: – Powinienem zabić tego bydlaka.

Zamrugła.

– Możesz to powtórzyć?

– Powinienem zabić...

– Nie. To wcześniej.

Spojrzał jej w oczy.

– Kochanie...

– O, właśnie. Wiesz, jeszcze nigdy tego nie powiedziałaś...

I nagle zrozumiał, aż za dobrze.

– A powinienem był. Powinienem mówić ci to często. I robiłbym to, gdybym nie był takim przeklętym głupcem. Kocham cię, Claudio.

– Cieszę się, bo ja ciebie też. Kocham cię bardzo, bardzo.

Przytulił ją i trzymał w objęciach, póki nie przestała drżeć. Nie mógł jednak uwolnić się od trwogi i myśli, że omal jej nie stracił.

– Kochanie, ocaliłaś nas przed prawdziwą klęską.

– Cieszę się.

Poiret jęknął i poruszył się. Hrabia zerknął na niego z pogardą i zwrócił się do Claudii:

– Pomóż mi, bo mam wielką ochotę potraktować tego bydlaka tak samo, jak on próbował potraktować ciebie.

– Nie, niech zostanie sprawiedliwie osądzony.

Skinął głową.

– Lepiej go zwiążę, zanim odzyska przytomność.

Obciął sznury od zasłony i związał nimi kończyny Poireta. Claudia w milczeniu przyglądała się jego pracy.

– Ma pistolet w kieszeni, Anthony.

Anthony zabrał tę broń Poiretowi i sprawdził, czy nie

znajdzie jeszcze innej. Potem wyprostował się i nieco poprawił swoje ubranie.

– Idę poszukać Viauda. Dam mu znać, co się stało. Czy możesz zostać tutaj i popilnować Poireta? Postaram się wrócić jak najszybciej.

– W porządku.

Czule pocałował ją w policzek i wręczył jej pistolet.

– Gdyby próbował uciekać, strzelaj tak, by zabić.

Po jego wyjściu opadła bezsilnie na krzesło. Poiret jęknął i otworzył oczy. Próbował poruszyć rękami, a gdy wreszcie zorientował się, że są skrępowane, zaklął. Lekko uniósł głowę i wtedy napotkał spojrzenie Claudii.

– Dlaczego zabiłeś Madeleine? – spytała.

Milczał i wydawało się, że nie zechce odpowiedzieć. A jednak po chwili się odezwał.

– Zwyczajny pech. Przypadkiem zobaczyła mnie na ulicy i poznała. Nie mogłem ryzykować, że komuś powie.

– Rozumiem. – Zmierzyła go spojrzeniem pełnym pogardy. – A o co chodziło w tym przedstawieniu w Paryżu?

– Moi przełożeni uznali, że muszę zniknąć, a najlepszym na to sposobem jest upozorować moje aresztowanie. Przy okazji można było zlikwidować brytyjską siatkę szpiegowską.

– A jednak ostrzegłeś Duvala. Po co?

– To, że pomogłem komuś uciec, dodało mi wiarygodności.

– Dlaczego mnie?

– Zawsze miałem do ciebie słabość, Claudine.

– I dlatego właśnie próbowałeś mnie zabić? Teraz i dwa razy wcześniej?

– Żałuję, ale to było konieczne. Proszę, nie bierz tego do siebie.

– Rozumiem aż za dobrze. A wszyscy inni byli zbędni, prawda?

– Tak to jest w tym rzemiośle. – Uśmiechnął się słabo. – Gdy wszyscy uwierzyli, że nie żyję, mogłem zmartwychwstać, aby wykonać znacznie ważniejsze zadanie.

Po tych słowach zamilkł, a chwilę później Anthony wrócił z Viaudem i dwoma innymi mężczyznami, których Claudia nie знаła.

– Wielki Boże, nic się pani nie stało? – spytał Viaud, mierząc ją wzrokiem.

– Właściwie nic.

– Co tu zaszło, u licha?

Anthony zrelacjonował wydarzenia, po czym spojrzał na Poireta.

– Musimy dyskretnie go stąd zabrać. Nie potrzebujemy rozgłosu. Im mniej ludzi będzie wiedziało, tym lepiej.

Viaud skinął głową.

– Wyprowadzimy go tylnymi drzwiami. – Spojrzał na swoich ludzi. – Junot, sprowadź powóz na tę boczną uliczkę. Tylko staraj się nie zwracać niczyjej uwagi. – Gdy mężczyzna odszedł, Viaud spojrzał na Poireta. – To ciekawe, co ta świnia wie.

– Może nie będzie chciał mówić – odezwała się Claudia.

Viaud uśmiechnął się zimno.

– Będzie, będzie. Mogę to milady zagwarantować.

Poiret przyjrzał jej się z zainteresowaniem.

– Kim jesteś, Claudine? Dlaczego on się tak do ciebie zwraca?

– Nie twoja sprawa – odparła. – Naturalnie nie bierz tego do siebie.

Po odjeździe powozu pożegnali gospodarzy i wrócili do domu. Z oddali było już słyhać sygnały trąbek i bębny towarzyszące zbiórkom pułków. Stanęli na balkonie i przyglądali się przemaszerowującym oddziałom. Nad dachami mrok zaczynał rzednąć, pojawiały się pierwsze oznaki świtu.

Patrzyli, póki ostatni pułk nie znikł z pola widzenia. Tymczasem była już ósma rano i opustoszałą ulicę zalewało światło słońca. Hrabia zwrócił się do żony:

– Teraz przez pewien czas nie będzie żadnych nowych wiadomości. Spróbujmy parę godzin pospać.

Zbudzili się w południe. Lucy poinformowała ją, że pan

hrabia już wyszedł. Wrócił godzinę później. Cmoknął Claudię na powitanie i poszli razem do salonu.

- Co słyszeć? – spytała.
- Nowe siły nacierają na Quatre Bras.
- Quatre Bras? Tam są Holendrzy, prawda?
- Tak, ale nie dość liczni. Jeśli mają utrzymać rozdroże, muszą dostać posiłki.
- Czy książę osobiście obejmie dowodzenie?
- Na to wygląda. Nie może pozwolić, żeby Francuzi wbili klin między nasze siły.
- Sabrina powiedziała mi, że to ich ulubiona taktyka.
- To prawda. Podzielić siły przeciwnika, potem zaatakować jedną część i pokonać ją, by potem rozbić resztę. – Hrabia na chwilę zamilkł. – Wielu ludzi już wyjeżdża z Brukseli. Chcesz wziąć z nich przykład, kochanie?
- Na pewno nie.
- Uśmiechnął się szeroko.
- Takiej odpowiedzi się spodziewałem.
- Jak mogłabym wyjechać i zostawić Sabrinę?
- Ona nie ruszy się stąd bez męża, a gdyby Francuzi byli tak nierozsądni i próbowali ją aresztować, to pożałują. Ona włada szablą i pistoletem nie gorzej niż najlepsi z nich.
- Domyślam się – powiedziała Claudia.
- Tymczasem naczelny inspektor zdrowia nakazał wznieść poza murami miejskimi namioty dla rannych. Nie wątpię, że wkrótce zażąda wyposażenia: poduszek, koców, bandaży i tak dalej.
- Sprawdzę, ile mamy zapasowych koców i poduszek – powiedziała Claudia. – Gdyby byli potrzebni ochotnicy do robienia bandaży, to chętnie się zgłoszę... – Urwała, bo przez miasto przetoczył się dochodzący z oddali grzmot. – Co to było?
- Hrabia natężył słuch, a gdy rozległ się kolejny grzmot, powiedział:
- Odgłos kanonady. Na pewno pod Quatre Bras.
- W tej chwili ktoś zadzwonił do drzwi. Po chwili pojawił się

kamerdyner.

– Posłaniec z dowództwa. Chce rozmawiać z milordem.

Hrabia wyszedł do sieni. Claudia słyszała głosy, ale nie rozróżniała słów. Kilka minut później jej mąż wrócił. Twarz miał posępną.

– Muszę iść, kochanie.

– Anthony, co się stało?

– Alain Poiret zeznał podczas przesłuchania, że Francuzi celowo podszyli koalicji fałszywe informacje.

– To coś poważnego?

– Jeszcze się okaże, ale potencjalnie tak. Wygląda na to, że francuscy szpiedzy przeniknęli do naszej służby kurierskiej, przekazującej informacje. Viaud prosił, żebym przyszedł. Nie wiem, jak długo to potrwa.

– Naturalnie. Tylko uważaj na siebie, to wszystko.

Pocałowała go i odszedł.

Przez resztę popołudnia i wieczoru nie dał żadnego znaku życia. Gdy zegar wybił jedenastą, Claudia niechętnie pogodziła się z nieobecnością Anthony'ego tej nocy. Wytłumaczyła sobie, że nie chciał wracać do domu po ciemku, i walcząc ze złymi przeczuciami, położyła się do łóżka.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Przyjeżdżało coraz więcej wozów z rannymi i wkrótce namioty doktora Brügmansa były przepelnione. Ranni pojawili się więc i w niektórych większych domach w mieście, również w tym wynajmowanym przez lady Harrington. Claudia i Sabrina uznały, że zamiast siedzieć i się zamartwiać lepiej wziąć przykład z innych dam i zgłosić się do pomocy.

Praca była ciężka i brudna, ale Claudia i tak wołała to od beczynnego siedzenia. W głębi serca wciąż się martwiła, że Anthony zostanie przywieziony w jednym z transportów. Starła się jednak skupić na czyszczeniu i bandażowaniu ran i zachować przed oczami obraz całego i zdrowego męża.

W ciągu dnia zaczęły spływać wiadomości o porażce Prusaków pod Ligny. Sabrinie udało się dowiedzieć czegoś od kuriera.

– Wellington wycofał się na pozycję na wzgórzu na północ od Quatre Bras, ale ma kontrolę nad rozdrożem, co oznacza, że Prusacy mogą wycofywać się równolegle do sił Wellingtona.

– To dobrze? – spytała Claudia.

– Tak, bo dzięki temu Francuzi nie wbiją klina między siły koalicji. Zwykle armia wycofuje się wzdłuż linii zaopatrzeniowej. Gdyby w tym przypadku też tak było, Napoleon wdarłby się między siły koalicji na północy i południu.

– Gdzie są teraz Prusacy?

– Pod Wavre. Jest z nimi feldmarszałek Blücher. Podobno prowadząc kontratak pod Ligny, spadł z konia i znalazł się pod kopytami francuskiej kawalerii. W dodatku nie raz, lecz dwa razy!

Claudia spojrzała na przyjaciółkę zadziwiona.

– Dwa razy i jeszcze żyje?! On musi być niezniszczalny.

– To człowiek, za którym inni pójda w ogień, bez dwóch zdań. Właśnie takich nam trzeba.

Obie wiedziały, że to prawda. Claudia w milczeniu modliła się o pomyślny koniec tego wszystkiego. Gdyby tylko Anthony i

Robert wyszli z opresji cało, to reszta miała mniejsze znaczenie.

Mniej więcej osiem godzin później opuściły dom lady Harrington, obie śmiertelnie zmęczone. Po zaduchu zdominowanym przez woń krwi i brudu świeże powietrze bardzo je ożywiło, mimo że nisko płynące chmury zapowiadały deszcz. Na rogu pożegnały się i poszły każda swoją drogą. Nie minęło pięć minut i deszcz rzeczywiście nadszedł, najpierw drobny, potem stopniowo coraz większy, aż wreszcie zamienił się w ulewę. Ostatnie sto metrów do domu Claudia przebiegła. Kamerdyner, który ją wpuścił, miał dość zdziwioną minę.

– W samą porę, milady.

– Czy mój mąż już wrócił?

– Jeszcze nie.

Ogarnęło ją przygnębienie. Nie miała pojęcia, gdzie mógł się podziać. Kamerdyner przyglądał jej się zatroskany.

– Milady przemokła. Czy podać herbatę?

– Może później – odpowiedziała. – Zadzwoń, gdy będę cię potrzebować.

Skłonił się i odszedł. Przez chwilę słuchała odgłosu jego oddalających się kroków. Poza tym w domu panowała niezmacona cisza. Co za ulga po zamęcie u lady Harrington.

Zdjęła przemoczony czepek i pelisę i poszła na górę. Minęła drzwi do swojej sypialni i poszła do pokoju Anthony'ego. Tu wciąż było wiele oznak jego obecności: książka na nocnej szafce, szafy i komody pełne ubrań. Pochwyciła w nozdrza znajomy zapach cedru i coś ścisnęło ją za gardło. Wzięła jego frak, przytuliła i zamknęła oczy. Zrobiło jej się niewyobrażalnie smutno. Po chwili zadrżała i uświadomiła sobie, że wciąż ma na sobie mokrą suknię. Okryła się utrzymanym frakiem. Otoczyło ją krzepiące ciepło.

Nie miała pojęcia, jak długo tak siedziała. Gdy się ocknęła, robiło się ciemno, a deszcz wciąż padał. Ulice były opustoszałe i wyjątkowo nie dochodziły z nich typowe odgłosy miasta. Pieczołowicie odłożyła frak na miejsce, wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

Była w połowie schodów, gdy usłyszała tętent i głosy mężczyzn. Znieruchomiała i zaczęła nasłuchiwać. Chwilę później przed domem rozległy się kroki i zaraz w drzwiach stanęła znajoma postać.

– Anthony! – zawołała, pokonując resztę stopni biegiem.

Chwycił ją i poderwał z podłogi, a potem powitał długim pocałunkiem. Objęła go za szyję i mocno się w niego wtuliła.

– Dzięki Bogu, że wróciłeś – powiedziała, gdy w końcu była w stanie wydobyć z siebie słowo. – Tak się o ciebie martwiłam.

– Niepotrzebnie, kochanie.

– Czy dobrze słyszałam, że ktoś z tobą przyjechał?

– Tylko Matthew. Poszedł odprowadzić konie.

– Tak się cieszę, że cię widzę. Bardzo za tobą tęskniłam.

– Ja za tobą też.

– Jesteś głodny? Nie mam pojęcia, co jest w domu, ale kucharka na pewno coś dla ciebie znajdzie.

– Zadowolę się czymkolwiek. Są kłopoty z zaopatrzeniem i większość naszych ludzi nic nie jadła. Na drodze stoi mnóstwo porzuconych wozów zaopatrzeniowych. Woźnice pouciekali, gdy usłyszeli, że wycofujemy się z Quatre Bras.

– Wciąż przywożą nowych rannych – powiedziała. – Było aż tak źle?

– Nie za dobrze, ale to dopiero wstęp do głównej bitwy. Wellington zbiera oddziały w pobliżu wsi Waterloo. Jutro zetrzemy się tam z Francuzami.

Radosna nuta w jego tonie była wymuszona i brzmiała nieszczerze, choć Claudia nie umiała odgadnąć jej przyczyny. Bacznie przyjrzała się mężowi.

– Musisz zdjąć z siebie te mokre rzeczy.

– Wstrętna pogoda, nie ma na to rady. Trzeba żałować tych biedaków, którzy jeszcze są na dworze.

Claudia poleciła przynieść jedzenie i świece, po czym poszła z Anthonym na górę. Pomogła mu zdjąć okrycie i powiesiła je na oparciu krzesła. Usiadł i ściągnął buty.

– Co robiłaś, kiedy mnie nie było?

– Przede wszystkim pomagałam przy rannych.

– Przede wszystkim?

– I jeszcze tęskniłam za tobą.

Przerwał w połowie rozsznurowywanie koszuli.

– Ja za tobą też.

Claudia spojrzała mu w oczy.

– Coś się stało, prawda? Dlaczego mi nie powiesz?

Kwaśno się uśmiechnął.

– Za dobrze mnie poznałaś.

– Nie tak dobrze, jak bym chciała.

– Idę walczyć, Claudio.

Nagle odniosła wrażenie, że zabrakło jej powietrza.

Wpatrywała się w niego bezsilnie.

– Odkąd wyszliśmy z balu, biłem się z myślami – ciągnął. –

Nie mógłbym jutro siedzieć tutaj jak u Pana Boga za piecem, kiedy Robert i inni moi przyjaciele ryzykują życie. Od wyniku tej bitwy zależy przyszłość Europy. Przyszłość Anglii pewnie też.

Claudia zbladła.

– Chciałabym powiedzieć, że zależy też nasza przyszłość, chciałabym cię błagać, żebyś nie szedł, ale wiem, że ta decyzja nie przyszła ci lekko.

– To najtrudniejsza decyzja w moim życiu. Kocham cię nad życie i myśl o tym, że muszę cię opuścić, jest dla mnie bardziej bolesna niż rany, które odniosłem pod Vitorią. Marzę o przyszłości z tobą, ale nie takiej, która opiera się na tchórzliwym szukaniu bezpieczeństwa kosztem innych. Gdybym nie poszedł z nimi jutro i nie stanął do walki za wszystko, co jest mi drogie, straciłbym honor i cały szacunek dla samego siebie. Jak mogłabyś kochać takiego mężczyznę?

Oczy Claudii zaszyły łzami.

– Będę cię kochać do końca życia, ale jeśli ta decyzja znaczy dla ciebie to wszystko, co przed chwilą powiedziałeś, nie będę próbowała cię zatrzymać, chociaż jeszcze nigdy nie było mi tak ciężko.

W okamgnieniu znalazł się przy niej. Pogłaskał ją po głowie.

– Moja najdroższa. Dałaś mi siłę i nadzieję. Przywróciłaś mnie do życia. Nie narażę go lekkomyślnie. Zbyt wiele mamy do stracenia.

Zamilkli. Hrabia ściągnął przemoczoną koszulę i wytarł włosy ręcznikiem. Potem rzucił się z entuzjazmem na chleb i wędlinę. Claudia naląła mu wina do kieliszka.

– Nie przyłączysz się do mnie? – spytał.

– Czemu nie?

Rubinowy płyn był mocny, a ponieważ Claudia jeszcze nie jadła, poczuła miły szum w głowie. Zrobiło jej się ciepło. Anthony zerknął na nią znad krawędzi kieliszka.

– Zapomniałem już, jaka jesteś piękna.

Pod wpływem jego wzroku zrobiło jej się jeszcze cieplej. Zerknęła smutno na swoją wiotką muślinową suknię.

– Gdybym wiedziała, że przyjdiesz, przebrałabym się w coś bardziej atrakcyjnego.

– Masz różne atrakcyjne suknie – przyznał. – Ale wyglądasz jeszcze lepiej, kiedy je zdejmujesz.

– Naprawdę?

– Tak, i myślę, że sama dobrze o tym wiesz.

Claudia odstawiła kieliszek i wstała. Bez pośpiechu zaczęła rozpinąć przód sukni. Hrabia przyglądał się temu z rosnącym zainteresowaniem. Tymczasem muślin zsunął jej się z ramion i opadł na podłogę. Claudia wyszła z kręgu i podniosła suknię tak, by pochylając się, pokazać Anthony'emu piersi.

– Igrasz z ogniem, Claudio – powiedział bardzo cicho.

Rzuciła strój na oparcie krzesła.

– Czy to jest niebezpieczne?

– Bardzo.

Po dłuższej chwili halka podążyła drogą sukni. Dwie minuty później na krześle był również gorset. Claudia oparła stopę na siedzisku, uniosła rąbek koszulki i odpięła podwiązkę. Hrabia śledził jej ruchy z nieukrywaną fascynacją. Powoli zsunęła pończochę ze smukłej nogi.

– Niebezpieczeństwo staje się trudne do opisanania –

powiedział.

– Czyżby? – spytała, odrzucając pończochę.

– Ależ tak.

Pozornie beztrąsko powtórzyła tę scenę z drugą pończochą. Potem nie odrywając oczu od męża, uniosła ramiona i zaczęła wyjmować szpilki z włosów. Pukle swobodnie opadały jej na ramiona. Wreszcie sięgnęła do troczka koszulki i rozwiązała go. Przezroczysta tkanina zsunęła jej się z ramion i powoli opadła.

Anthony z zachwytem spojrział na jej nagie ciało. Tymczasem Claudia podeszła do łóżka i przyjęła zmysłową pozę na narzucie. Oparta na łokciu, obserwowała go z zainteresowaniem.

Hrabia wstał z krzesła i zdjął spodnie.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że będzie poważna kara za tę prowokację?

Claudia spojrzała na niego z szelmowską miną.

– Jakiego rodzaju kara, milordzie?

Przez następne dwie godziny hrabia szczegółowo jej to pokazywał.

Na zegarze była dziesiąta, gdy hrabia odszedł. Pożegnali się stosunkowo powściągliwie, bo właściwie słowa nie były potrzebne.

Wyobraziła sobie wszystkie rodziny, które nazajutrz zostaną rozbite, ujrzała te matki, siostry, żony i narzeczone, które tracą swoich mężczyzn. Ten posępny obraz wzbudził w niej trwogę. Naciągnęła na siebie koc, skuliła się w tym miejscu, gdzie ostatnio leżał Anthony, i zaczęła się modlić.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Do rana deszcz ustał, oczyszczone powietrze pachniało teraz trawą i świeżą ziemią. Wśród drzew niebo zaczynało szarzeć, coraz lepiej było widać dojrzewające zboże na polach i mgłę gromadzącą się w zagłębieniach terenu.

O dziewiątej książę dosiadł swego słynnego Copenhagena, przejechał trzy kilometry wzdłuż pozycji wojsk koalicji, sprawdził gotowość oddziałów, dokonał ostatnich korekt, w kilku miejscach zatrzymał się na chwilę, by przez lornetkę sprawdzić ukształtowanie terenu. Za nim podążali adiutanci.

– Ludzie mogą go nie lubić – mruknął Falconbridge, widząc zbliżających się jeźdźców – ale mu ufają.

– I słusznie – odpowiedział hrabia. – Nie ma wśród żywych wybitniejszego dowódcy.

Na ich widok książę powściągnął konia.

– O, pułkownik Falconbridge, dzień dobry. Ładny dzień na coś takiego, prawda?

– Rzeczywiście, wasza wysokość.

Przenikliwy wzrok naczelnego dowódcy spoczął na hrabim.

– Dobrze, że jest pan z nami, majorze Brudenell. O ile wiem, ostatnio wyświadczyliście mi z żoną wielką przysługę. Jestem wam bardzo zobowiązany. Proszę przekazać milady wyrazy mojego najgłębszego szacunku, gdy tylko będzie po temu okazja.

– Dziękuję, wasza wysokość. Nie omieszkam tego zrobić.

– Dałbym wiele, żeby mieć tu jeszcze z tuzin weteranów z Hiszpanii. Świetni żołnierze. Cieszę się, majorze, że pan dołączył.

– Nie przegapiłbym takiej okazji, wasza wysokość.

– Wydawało mi się, że Vittoria pana pokonała. Cholernie się cieszę, że byłem w błędzie.

– Ja też, wasza wysokość.

Książę szczekliwie się roześmiał.

– Tylko pilnuj, człowieku, żeby nie zdmuchnęło ci głowy. Potrzebuję cię z głową na karku.

Hrabia zasalutował.

– Zrobię, co w mojej mocy, wasza wysokość.

Właśnie wtedy dotarł pruski *galopin* z meldunkiem, który przyszedł spod Wavre. Wellington złamał pieczęć i przesunął wzrokiem po kartce. Potem zerknął na Uxbridge'a.

– Od Blüchera – powiedział i przeczytał: – „...proszę zapewnić w moim imieniu księcia Wellington, że mimo niedyspozycji osobiście poprowadzę moje oddziały i zaatakuję prawą flankę Francuzów w razie, gdyby podjęli jakiegokolwiek działania przeciwko księciu”.

Generał Müffling, który został oddelegowany do otoczenia Wellingtona, wysłuchał tej nowiny z satysfakcją.

– Jeśli marszałek pisze, że jego ludzie będą na miejscu, wasza wysokość może uznać to za fakt – powiedział.

– Znakomicie – odrzekł książę. – Potrzebujemy tutaj każdego człowieka. Moje wojsko nie ma dobrej opinii, są bardzo słabi, źle wyposażeni, a sztab nie ma doświadczenia.

– Wszyscy spełnią swój obowiązek, wasza wysokość – powiedział Uxbridge.

Falconbridge spojrzął na hrabiego.

– To pewne – mruknął.

Tym, którzy zostali w Brukseli, dzień dłużył się niemiłosiernie. Claudia i Sabrina poszły do lady Harrington, aby pomóc przy rannych. Tym razem nie słyszały odgłosów kanonady, bo wiatr wiał w innym kierunku. Pracowały w milczeniu i starały się nie myśleć o krwawej bitwie, która toczyła się zaledwie kilkanaście kilometrów dalej. Nie ulegało wątpliwości, że i tak zobaczą jej wyniki, gdy będą opatrywać dziesiątki strasznych ran.

Nabrała dużej sprawności w zmienianiu opatrunków i nieomylnie odróżniała zdrową tkankę od zakażonej. Zapach krwi stał się nagle nieodłączną częścią życia i właściwie przestało się go zauważać. Były jednak również bardziej uciążliwe odory. Claudia stanowczo je ignorowała i przechodziła od pacjenta do pacjenta z uśmiechem na twarzy, starając się nieść pokrzepienie swoim podopiecznym i sobie przy okazji.

Była już prawie piąta, gdy razem z Sabriną wyszły od lady Harrington. Chociaż najgorszy upał już minął, wciąż było bardzo ciepło. Claudia czuła, jak suknia klei jej się do ciała. Miała wrażenie, że jest bardzo brudna. Postanowiła natychmiast po powrocie do domu wziąć kąpiel i się przebrać.

Okazało się, że ulice są pełne ludzi. Wielu brukselczyków otworzyło drzwi dla rannych. Ci z drobniejszymi obrażeniami leżeli przed domami oparci o ściany, dzieci poły ich wodą, a matki szukały dla nich jedzenia i bandaży. Claudia i Sabrina przystanąły na chwilę, by zamienić kilka zdań ze starym weteranem, którego ramię znajdowało się w zaimprovizowanych łupkach owiniętych zakrwawionym bandażem. Druga czerwona szmata owijała mu głowę. Podarty mundur dowodził, że mężczyzna był w samym środku zdarzeń.

– Takiej bitwy jak żyję nie pamiętam, a walczyłem w niejednej – powiedział. – Wokół La Haye Sainte i Hougomont zabici leżeli w stosach.

Kobiety zbladły i wymieniły znaczące spojrzenia.

– Koalicja górą? – spytała Claudia.

– Tego nie wiem, pani.

– Znacie majora Brudenella albo pułkownika Falconbridge'a? Możecie nam coś o nich powiedzieć?

– Tego pierwszego nie znam, ale pułkownika tak – odrzekł. – Dobry oficer, wszyscy tak mówią. Ale co z nim dzisiaj, tego nie wiem.

Pożegnały się z nim i ruszyły dalej. Brak wiadomości nieznośnie im ciążył. Claudia nie mogła uwolnić się od obrazu zabitych układanych w stosy. Czy nie było wśród nich Anthony'ego? Albo Roberta?

Kilka minut później znalazły się przy domu Sabriny. Sabrina poszła zajrzeć do synka, a Claudia w pokoju gościnnym zdjęła z siebie brudne ubranie. Potem nalała wody do miski i dokładnie się umyła, po czym włożyła czystą suknię przyniesioną przez Lucy. Nieco odświeżona zeszła na dół.

Ledwo weszła do salonu, gdy usłyszała zatrzymujący się

powóz. Jedno spojrzenie przez okno wystarczyło, by wybiegła do sieni. Kamerdyner otworzył drzwi przed Matthew i zamienił z nim kilka słów. Chwilę potem służący zauważył Claudię.

– Pułkownik Falconbridge, milady. Jest ranny.

To był dla niej ciężki cios.

– Wnieście go natychmiast – powiedziała, z trudem opanowawszy głos.

Zostawiła mężczyznom przenoszenie rannego i pobiegła szukać Sabriny. Kilka minut później pułkownik leżał już na łóżku. Owinięty w płaszcz wojskowy, był nieprzytomny i śmiertelnie blady. Mundur i koszulę miał rozcięte, a pierś owijały mu zakrwawione bandaże.

– Dostał postrzał w lewe ramię, proszę pani – wyjaśnił Matthew. – Chirurg w szpitalu polowym wyjął kulę, ale pułkownik stracił dużo krwi. W szpitalnych namiotach nie było już miejsca, więc nie chciałem, żeby odwieźli go Bóg wie gdzie i żeby ocknął się wśród obcych, dlatego postanowiłem go przywieźć tutaj.

Sabrina bardzo pobladła, ale uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

– Niech Bóg ci to wynagrodzi, Matthew. Czy możesz mi pomóc i zdjąć mu buty?

We troje zdołali rozebrać rannego i położyć do łóżka. Gdy już zrobili wszystko, co w ich mocy, Claudia zerknęła na Matthew.

– Wiesz coś o moim mężu?

– Tak, milady. Ostatnio, kiedy miałem wiadomości, wszystko było w porządku.

Claudia poczuła olbrzymią ulgę.

– A kiedy to było?

– Wczesnym popołudniem, milady. – Matthew uśmiechnął się wątle. – Powiedzieli mi to ludzie, którzy przywieźli pułkownika do szpitala polowego. Dostyc długo to trwało, bo tam akurat trwała ostra walka i było dużo ofiar. Kiedy pułkownik padł, major Brudenell wrócił po niego, mimo że francuska kawaleria szykowała się do szarży. Po osłoną strzelców wciągnął go z powrotem do czworoboku. Ponieśli duże straty, ale w końcu

odepchnęli Francuzów. A ja pomagałem w szpitalu i tam przypadkiem usłyszałem nazwisko Falconbridge. Akurat go przywieźli, więc miałem go na oku.

– Dzięki Bogu – powiedziała cicho Sabrina. – Mam u ciebie dług wdzięczności, Matthew. I u majora Brudenella też.

Usiadła przy łóżku i ujęła męża za rękę. Claudia i Matthew wycofali się na korytarz.

– Co jeszcze wiesz o bitwie? – spytała.

– Zwycięstwo koalicji, milady. Francuzi kompletnie rozbici.

– Ojej!

– To prawda. Przez chwilę szala się ważyła, ale potem dotarł marszałek Blücher z Prusakami i posiłki odwróciły los bitwy. Zmusili Napoleona do odwrotu.

Claudia czuła coraz silniejszą ulgę.

– Czyli już po wszystkim?

– Nie całkiem, milady. Muszą najpierw znaleźć Napoleona.

W miarę jak zapadał zmierzch, Claudii było coraz trudniej bronić się przed złymi przeczuciami. Dręczyły ją myśli o Anthonym, który leży gdzieś na polu walki i nie ma siły wezwać pomocy. Potem jednak powiedziała sobie stanowczo, że może być mnóstwo powodów, dla których jeszcze nie ma go w domu. Nie powstrzymało jej to bynajmniej przed podbieganiem do okna za każdym razem, gdy usłyszała tętent na ulicy. Kilka razy wyszła nawet na dwór, żeby się rozejrzeć.

Zrobiła to właśnie znowu i już chciała zawrócić, gdy zauważyła dwóch jeźdźców. Gdy się nieco zbliżyli, serce podskoczyło jej z radości. A potem nie dbając o etykietę i zasady przyzwoitości, wybiegła im naprzeciw. Jeden z jeźdźców zeskoczył z konia i rzucił wodze drugiemu, a potem otworzył ramiona na powitanie. Claudia padła w nie jak szalona.

– Dzięki Bogu – szlochała. – Dzięki Bogu. Tak bardzo się martwiłam.

Hrabia uśmiechnął się do niej.

– Niepotrzebnie, kochanie.

– Wszystko w porządku? Nie jesteś ranny?

– Nie, tylko bardzo brudny i dość zmęczony.
– Już myślałam, że cię straciłam.
– O tym nie ma mowy. Chcę doczekać tej przyszłości, o której rozmawialiśmy.
– Ja też, najbardziej na świecie. Ale wiem, jak wiele znaczy dla ciebie wojsko. Gdybyś kiedyś chciał...
– Wojsko nie znaczy już nic. To była moja ostatnia bitwa. – Mocno ją przytulił. – Mam w ramionach wszystko, czego pragnę.
– Jesteś absolutnie pewien?
Odpowiedział jej długim, namiętym pocałunkiem, który rozproszył jej ostatnie wątpliwości.

EPILOG

Anglia, kwiecień 1816 roku

Gdy powóz przejeżdżał przez kutą żeliwną bramę, hrabia spojrzał na żonę z poważną miną.

– Czy jesteś pewna, że tego chcesz, Claudio? Jeśli zmieniłaś zdanie, natychmiast polecę Matthew zawrócić.

Pokręciła głową.

– Jestem absolutnie pewna. Czas rozprawić się z duchami przeszłości.

– Mimo wszystko znam twoje odczucia w związku z Ulverdale.

– Dawne odczucia – poprawiła go. – Wiele zmieniło się na lepsze.

Uścisnął jej dłoń.

– Nigdy w życiu nie byłem taki szczęśliwy jak teraz, ale nie chcę, żebyś ty była z mojego powodu nieszczęśliwa. To miejsce...

– To miejsce nie jest niczemu winne – odparła. – Sam tak mi kiedyś powiedziałeś i miałeś rację. To ludzie są sprawcami nieszczęść, a ci odpowiedzialni za nasze nieszczęścia już nie żyją. Teraz wszystko zależy od nas, Anthony. Mamy szansę stworzyć coś lepszego.

– Bardzo tego chcę.

– Poza tym Ulverdale jest twoją rodzową siedzibą. Tu są twoje korzenie.

– To prawda, chociaż długo chciałem się od nich odciąć.

– Nie możesz odciąć się od tego, kim jesteś. Nikt nie może, a jeśli nawet, to nie na długo.

– Oczywiście masz rację, chociaż potrzebowałem ośmiu lat wojaczki, żeby to zrozumieć.

– Mieliśmy mnóstwo szczęścia. Tysiące ludzi nigdy nie dostały takiej szansy.

– Wiem i nigdy o tym nie zapomnę.

– Nie zapomni chyba nikt, kto przeżył Waterloo – odparła. –

Wiem, że Sabrina i Robert są tego samego zdania.

– W ostatnim liście Sabrina napisała, że Robert całkiem już wydobrzał. Musimy ich zaprosić.

– Bardzo bym chciała. Tęsknię za nimi.

– Ja też. – Zawahał się. – Kiedyś zazdrościłem im szczęśliwego małżeństwa. Teraz już nie muszę. Znaleźliśmy to samo co oni.

Uśmiechnęła się kwaśno.

– Długo to trwało, czyż nie?

– Za długo. Nie chcę stracić już ani sekundy z naszego wspólnego życia.

Kilka minut później dwa powozy zatrzymały się u stóp schodów prowadzących do ozdobnych drzwi wejściowych. Hrabia pomógł Claudii wysiąść. Szara, kamienna fasada dworu była imponująca, a w tysiącach małych, kolorowych szybek, na które dzieliły się okna, odbijało się światło. Claudia nie była pewna, jakie wrażenie wywrze na niej ponowny widok Ulverdale, o dziwo jednak dawna niechęć nie wydawała się już mieć znaczenia.

Hrabia spojrział na nią lekko zatroskany.

– Gotowa?

Uśmiechnęła się.

– Gotowa.

Razem weszli do środka, a za nimi służba. Hrabina wdowa stała u podnóża schodów, szczupła kobieta w królewskiej pozie. Przez chwilę milczeli. Claudia przyglądała się starszej kobiecie, ale nie bez zrozumienia i współczucia. Małżeństwo z potworem i rozłąka z synem były dla niej gorzkimi doświadczeniami.

Przyszła na zmianę.

W końcu Anthony zbliżył się do niej.

– Mamo.

Powitała go ciepło, a potem spojrzała za jego plecy w miejsce, w którym stała Claudia. Uśmiechnęła się niepewnie.

– Miło mi panią widzieć, Claudio – powiedziała.

– Mnie panią również – odparła i ucisnęła wyciągniętą rękę hrabiny wdowy. – Dużo czasu minęło, prawda?

– Oj, dużo. – Hrabina wdowa spojrzała jej w oczy. – Witaj w domu, moja droga.

– Pomyśleliśmy, że będzie ci przyjemnie zobaczyć wnuka – powiedział Anthony. – To jest Henry.

Stara kobieta ostrożnie wzięła od niego niemowlę i spojrzała na nie przez łązy.

– Jest piękny i wygląda zupełnie jak ty.

Anthony się uśmiechnął.

– Tak, ale mam nadzieję, że resztę odziedziczy po swojej matce.

Hrabina wdowa poczęstowała ich herbatą i kazała podać przekąski. Porozmawiali chwilę, w końcu dama powiedziała:

– Będziemy mieli jeszcze mnóstwo czasu dla siebie później. Zobaczymy się podczas kolacji. Teraz na pewno jesteście zmęczeni po podróży. Odpocznijcie trochę albo zaczerpnijcie świeżego powietrza po długim siedzeniu w powozie.

Ta ostatnia propozycja spotkała się z dużym entuzjazmem.

Przez pewien czas szli, ciesząc się bez słowa tym, że są razem i że świeci piękne, wiosenne słońce. W powietrzu unosił się zapach kwitnących od niedawna narcyzów. Claudia syciła oczy widokiem kolorowych rabat i zielonych trawników, ciągnących się ku jezioru i lasowi.

– Już zapomniałam, jak tu ładnie – powiedziała w końcu.

– Ja też – przyznał Anthony. – Ale miałaś rację. To rzeczywiście jest część mnie.

– Ulverdale nie wypuszcza tak łatwo ze swych objęć, prawda?

– Nie. Może też chce mieć przyszłość.

– Teraz przynajmniej ma to, czego sobie życzyło. A ja chcę, żeby nasz syn dorastał, znając swój rodowy dom. Poza tym w tym miejscu dzieci są potrzebne.

Anthony przez chwilę nie był pewien, czy się nie przesłyszał.

– Dzieci? – spytał.

– Wiesz, wolałabym, żeby nasz syn nie był sam. – Urwała. – Mam nadzieję, że mi pomożesz w tej sprawie.

– Oczywiście, najdroższa, możesz na mnie liczyć, ale... czy na pewno? Po rodzeniu Henry'ego możesz już nie chcieć...

– Nie zamierzam ukrywać, że się bałam, ale on jest wart każdej minuty tego wysiłku.

– Nie tylko ty się bałaś – przyznał. – To była najdłuższa noc w moim życiu.

– Oboje ją przeżyliśmy.

– Byłaś bardzo dzielna.

– Następnym razem nie będę się bała.

Delikatnie wziął ją w ramiona.

– Czy jesteś pewna, że tego chcesz?

– Nigdy niczego nie byłam bardziej pewna.

– Bądź również pewna mojej miłości. – Przysunął ją bliżej. – Uczciwie ostrzegam: teraz będziesz całowana i potrwa to dość długo.

Claudii zabłyśły oczy.

– Czy mam coś do powiedzenia w tej sprawie?

– Nie – odparł. – Nic a nic.

:)

